

Poznaj Świat

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

5
2018

str. 18

AZERBEJDŻAN

KRAINA OGNI

str. 56

CHILE

POCZTÓWKI
Z KOŃCA ŚWIATA

str. 86

AUSTRIA

ROWEROWO,
SMACZNIE, ZDROWO

NOWA ZELANDIA STR. 34

POD NIEBEM
PEŁNYM CUDÓW

MOZAMBIK STR. 74

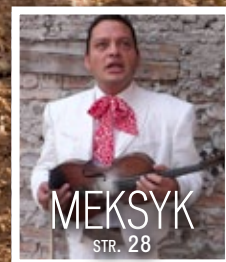
REKINY,
MACZETY, ZABAWA

BELGIA STR. 68

PIĘĆ ZAMKÓW
ZA MIEDZĄ

Hiszpania
**CYNAMONOWA
WYSPA**

str. 10



ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



THULE[®]
SWEDEN

> Thule AllTrail **New**



Przy każdym rodzaju aktywności, o każdej porze roku
Wszechstronny plecak na różne okazje, który znieśie różne warunki atmosferyczne i aktywny tryb życia.

Bring your life
thule.com



AZERBEJDŻAN str. 18



MOZAMBIK str. 74



AUSTRIA str. 86



NOWA ZELANDIA str. 34



CHILE str. 56

W NUMERZE

FOTOFORUM str. 4
Najlepsze zdjęcia
naszych Czytelników

HISZPANIA str. 10
Fuerteventura to jedna
z ciekawszych Wysp
Kanaryjskich.
Magdalena Żelazowska

AZERBEJDŻAN str. 18
Jest kojarzony głównie
z wydobyciem ropy,
więc na razie można tu
niemal w samotności
kontemplować
majestat Kaukazu.
Marek Tomaszewski

POZNAJ ZWYCZAJ str. 28
Mariachi – z muzyką
przez życie.
Agnieszka Bartusiak

NOWA ZELANDIA str. 34
Lake Tekapo zachwyca
krajobrazami.
Karolina Wudniak

GEOSKOP str. 42

GRUZJA str. 48
Abchazja to kraj, którego
niepodległość uznają
jedynie cztery państwa.
Mateusz Żemła

PODRÓŻNOŚCI str. 54
Wolność mimo woli.
Felieton
Magdaleny Żelazowskiej

CHILE str. 56
Pocztówki z końca świata.
Magdalena Bartczak

NAVIGATOR str. 64

BELGIA str. 68
Pięć najpiękniejszych
zmków kraju.
Iwona Darquenne

MOZAMBIK str. 74
Rekiny, maczeta i zabawa.
Jerzy Nowiński

POLSKA NIEZNANA str. 84
Po lesie na Polesiu.
Felieton
Mikołaja Gospodarka

AUSTRIA str. 86
W Karyntii można spędzić
czas smacznie, zdrowo
i rowerowo.
Anna Krysztofiak

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:
POLSKA str. 94
Dar na szkle malowany.
Andrzej Górski

ŚLADAMI
PRZESZŁOŚCI str. 104
Miasto idealne.
Felieton Anny Szcześnie

OUTDOOR str. 108

**POLSKA,
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:
wiatrak na wyspie
Fuerteventura



Alicja Kubiak

INDONEZJA

Dani przebrani

Wojownicy z plemienia Dani, ludu żyjącego w dolinie Baliem na Papui Zachodniej. To już jedno z ostatnich plemion na tych terenach, które żyje jeszcze według zwyczajów przodków. Na zdjęciu wojownicy w tradycyjnych strojach, które dziś zakładają tylko z okazji ważnych uroczystości plemiennych lub na potrzeby turystów.

Klagenfurt

Stolica wielu kultur

Austriacki porządek, włoski luz i słoweńska radość – Klagenfurt ma to wszystko i oferuje jeszcze więcej. W stolicy Karyntii nie sposób się nudzić. Znajdą tu coś dla siebie zwolennicy aktywnego wypoczynku, wytrawni smakosze, miłośnicy zabytkowej architektury, a także amatorzy wydarzeń kulturalnych.

SPORT W PIĘKNYCH OKOLICZNOŚCIACH PRZYRODY

Ciepłe wody jeziora Wörthersee zachwycają entuzjastów sportów wodnych. Jeżeli ktoś woli górskie wycieczki, może się wybrać w masyw Karawanków. Również cykliści będą zadowoleni, bo na terenie Karyntii działa ponad 40 wypożyczalni e-bike'ów. Od tego roku jest też dostępna całodobowa wypożyczalnia rowerów nextbike. Urozmaicony krajobraz przyciąga triathlonistów – w tym roku spotykają się oni w Klagenfurcie już po raz 20. na zawodach Ironman Austria.

KOLOROWO I NA DOBRĄ NUTĘ

Region słynie ze świetnej organizacji imprez. Jest gospodarzem Międzynarodowego Festiwalu Bodypaintingu, Festiwalu Muzyki Dawnej Trigonale oraz miejscem występów współczesnych artystów. Klagenfurt gości tak znanych wykonawców, jak Elton John czy Robbie Williams.

500 LAT RENESANSU

Spacer po mieście to gratka dla miłośników renesansowej architektury. Klagenfurt liczy 800 lat, ale w 1514 r. został strawiony przez ogień. W 1518 r. projekt odbudowy powierzono włoskiemu budowniczemu dell'Allio, który nadał miastu jego obecny kształt. W 2018 r. przypada 500-lecie tego wydarzenia i z tej okazji zaplanowano wiele imprez, które będą się odbywać od końca kwietnia do sierpnia.

Wydano również jubileuszową kartę, która uprawnia wszystkich turystów wykupujących przynajmniej jeden nocleg w Klagenfurcie do skorzystania ze 150 zniżek na wycieczki i bilety wstępu do instytucji kulturalnych.

www.visitklagenfurt.at



Michał Kowalski

INDONEZJA

Mistrz drugiego planu

Indonezyjski wulkan Semeru jest najwyższym szczytem Jawy. Mimo to zazwyczaj występuje tylko jako tło w jednym z najpopularniejszych kadrów przywożonych z wyspy – porannym widoku na pobliski wulkan Bromo. Jednak to zdobycie Semeru jest prawdziwym wyzwaniem. Wejście na niego to zazwyczaj dwa dni trekkingu przez trzy różne typy krajobrazu. Na szczycie co około 30 minut dochodzi do różnych rozmiarów erupcji, co bywa niebezpieczne.



od **135** EUR/os.

**DZIECI
DO 18 LAT
GRATIS**

* Dzieci jako 3. i 4. osoba
w kabinie płacą jedynie
opłaty portowe



MINIREJS PO MORZU ŚRÓDZIEMNYM



SAVONA ▪ BARCELONA
MARSYLIA ▪ SAVONA

5
DNI

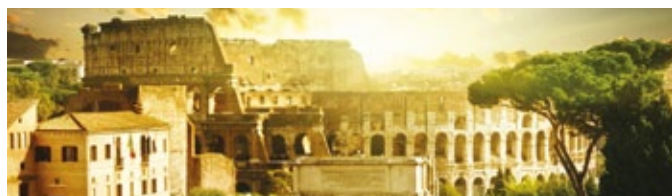
PEŁNE WYŻYWIENIE **ALL INCLUSIVE (opcjonalnie)**

Statek: Costa Mediterranea ****

Terminy: październik - listopad 2018

od **135 EUR/os.** + 100 EUR/os. opłaty portowe

REJS SŁONECZNE MORZE ŚRÓDZIEMNE



SAVONA ▪ MARSYLIA ▪ BARCELONA
MAJORKA ▪ PALERMO ▪ RZYM ▪ SAVONA

8
DNI

PEŁNE WYŻYWIENIE **ALL INCLUSIVE (opcjonalnie)**

Statek: Costa Diadema ****+

Terminy: maj 2018 - kwiecień 2019

od **259 EUR/os.** + 150 EUR/os. opłaty portowe

REJS PERŁY EMIRATÓW ARABSKICH



DUBAJ ▪ MASKAT ▪ SIR BANI YAS
ABU DHABI ▪ DUBAJ

8
DNI

PEŁNE WYŻYWIENIE **ALL INCLUSIVE (opcjonalnie)**

Statek: Costa Mediterranea ****

Terminy: grudzień 2018 - marzec 2019

od **259 EUR/os.** + 150 EUR/os. opłaty portowe

REJS TAJLANDIA, MALEZJA I KAMBODŻA



SINGAPUR ▪ KOH SAMUI ▪ BANGKOK ▪ KAMBODŻA ▪ SINGAPUR
KUALA LUMPUR ▪ LANGKAWI ▪ PHUKET ▪ PENANG ▪ MALAKA ▪ SINGAPUR

8/14
DNI

PEŁNE WYŻYWIENIE **ALL INCLUSIVE (opcjonalnie)**

Statek: Costa Fortuna ****

Terminy: grudzień 2018 - luty 2019

od **249 EUR/os.** + 150 EUR/os. opłaty portowe

Tomasz Owsiany

FILIPINY

Chłopiec z rybami, dama z kapeluszem

Chłopiec sprzedający ryby w małej wiosce na półwyspie Talalora na wyspie Samar. Obok kobieta w typowym filipińskim nakryciu głowy nazywanym po tagalsku *salakót*. W zależności od miejsca stożkowate kapelusze różnią się nazwą, kształtem i surowcem użytym do ich wyplotu (ten egzemplarz powstał z bambusa oraz liści palmy krzewinkowej, znanej jako *nipa*).

„Stary Wiktor mieszkał w ładnym domku z werandą naprzeciwko boiska. Chętnie zgodził się porozmawiać. Nie chciał prezentów.

Poprosił tylko skromnie o woreczek lodowatej wody. Dostał też ryby, które z talerza sprzedawał chłopiec, na oko dziesięcioletni. (...)

– Kiedy byłem młody, mieszkała tutaj wiedźma imieniem Tisay – zaczął opowiadać. – Potrafiła wskazać na przelatującego ptaka, wymówić zaklęcie i ptak spadał martwy na ziemię. Czarami zrzuciła kokosy z wysokich palm. Dotykała pnia i gotowe! Wszyscy ją szanowali, bo każdy bał się ją wkurzyć”. „Pod ciemną skórą Filipin” Tomasz Owsiany, wyd. Muza.



Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.

W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.

Minimalny rozmiar fotografii to 2 MB.





 **Quechua**
By **DECATHLON**

TREKKING GÓRSKI
PLECAK TREKKINGOWY
EASYFIT 50 L*
299,99 zł



FORCLAZ
By **DECATHLON**

BACKPACKING

PLECAK
TREKKINGOWY
FORCLAZ 50 L*
129,99 zł

dostępne również 60L, 70L, 90L

dostępne również 60L, 70L

Plecaki z dziesięcioletnią gwarancją od Decathlon

Trudno wyobrazić sobie piesze wędrówki bez plecaka. To jeden z ważniejszych elementów każdej wyprawy trekkingowej, dlatego tak ważne jest, aby spełniał kryteria nawet najbardziej wymagających globtroterów. Musi być zatem lekki, wygodny, praktyczny i zapewniać odpowiedni obieg powietrza na plecach. Tak jak kolekcja wysokiej jakości plecaków z sieci Decathlon.

Objęte dziesięcioletnią gwarancją plecaki Quechua oraz Forclaz by Decathlon, poddane zostały licznym badaniom i testom konsumenckim, które potwierdziły ich wyjątkową trwałość. Te specjalizujące się w wyposażeniu turystycznym marki, zostały podzielone od tego sezonu na dwa segmenty. Turystyce jednodniowej dedykowana jest marka Quechua by Decathlon, w ramach której znajdują się plecaki o pojemności od 10 do 40 litrów. Natomiast do trekkingu powyżej dwóch dni przyporządkowana jest marka Forclaz by Decathlon, sygnująca plecaki o pojemności od 50 litrów.

Do najpopularniejszych i najczęściej wybieranych wersji z asortymentu sieci Decathlon, należą plecaki z linii Forclaz. Podczas backpackerskich podróży, najlepiej sprawdzi się model Forclaz 50, który dzięki swojej prostocie, małej wadze i licznym kieszeniom, zapewnia łatwy dostęp do zawartości plecaka.

Jeśli przed nami dłuższy wyjazd w góry w trudne warunki terenowe i klimatyczne, wybierzmy wariant Easyfit Forclaz. Zastosowany w nim system pozwala dopasować plecak jednym ruchem ręki do indywidualnych preferencji, bezpośrednio na plecach.

Wspomniane modele plecaków dostępne są zarówno w wersji męskiej, jak i damskiej oraz w różnych wielkościach – 50L, 60L, 70L, a nawet 90L. Wybór jest bardzo duży, dlatego każdy znajdzie fason dopasowany do swoich potrzeb.

Do zobaczenia na turystycznych szlakach!



Całą naszą kolekcję plecaków znajdziesz na [decathlon.pl](https://www.decathlon.pl) z dostawą gratis.

DECATHLON



Magdalena Żelazowska

CYNAMONOWA WYSPA

Nigdy nie wierzę, kiedy słyszę: nie jedź. „Wietrzna, pustynna i płaska jak stół” – tak o Fuerteventurze mówili mi niektórzy. Dziś zastanawiam się: czy ktokolwiek z nich naprawdę tutaj był?

Wołają na nią cynamonowa wyspa. Nie z powodu zapachu ani upraw tej przyprawy, ale koloru i faktury tutejszej ziemi. Drobinki złotobrazowego piasku zostają w rowkach opon i na podeszwach butów, a kiedy zerwie się wiatr – także we włosach. Z okien samolotu Fuerteventura wygląda jak kieszonkowa pustynia, która zawieruszyła się na środku oceanu. W starciu z wodą mieniącą się odcieniami granatu, błękitu i lazuru wydaje się całkowicie monochromatyczna. To pozory. Trzeba poświęcić jej więcej czasu, a zaskoczy różnorodnością.

ŻEGLARZE I PIRACI

Betancuria na przykład jest soczyście zielona. Najstarsze miasto na wyspie, założone przez hiszpańskich konkwistadorów, leży w palmowej dolinie. Jego nazwa pochodzi od nazwiska Normandczyka Jeana de Béthencourta, który w służbie Królestwa Kastylii dopłynął na wyspę w 1402 r. i od razu ją ochrzcił. Ujrawszy ląd, uradowany miał krzyknąć: „*Que forte aventure!*” („Jaka wielka przygoda!”).

Spacer po starej części Betancurii przypomina wycieczkę w przeszłość. Czuję się jak w sennym miasteczku na południu Hiszpanii. Średniowieczny kościół św. Marii, platany i palmy rzucające cień na nieduży plac, uliczki z galeryjkami, w których sprzedaje się pamiętki. Iberyjski klimat czuć też w dostojnym Casa de los Coroneles (Domu Pułkowników) w La Olivie. Pochodzący z XVII w. rozłożysty budynek z drewnianymi balkonami to pamiętka czasów, kiedy wyspę przed



FOT. MAGDALENA ZŁAZOWSKA

atakami piratów chroniła policja pod wodzą pułkownika. Stojącego na pustkowiu domu fortecy strzegą dwie boczne wieże. Za nieprzystępną fasadą znajduje się eleganckie patio – niepostrzeżenie wojskowa kwatera zmieniła się w wytworną willę.

Fuerteventura to jedna z siedmiu głównych Wysp Kanaryjskich, obecnie stanowiących autonomiczną wspólnotę Królestwa Hiszpanii. Wyspiarze czują się jednak osobną społecznością. Nic dziwnego, wyspę od kraju – matki dzieli 1100 km. Znacznie bliżej jej do Afryki: do wybrzeży Maroka jest tylko 100 km. Niesiony wiatrem piasek z Sahary nie napotyka żadnych przeszkód, przez tysiące lat usypał najwspanialsze i najdłuższe



plaże na całym archipelagu (na pozostałych wyspach dominują czarne, wulkaniczne). Dumne miano królowej nosi plaża Sotavento na wschodzie Fuerteventury.

WIATR WART WIATRAKA

Foldery wypożyczalni aut kategorycznie zabraniają wycieczek na sąsiednią, odległą o 20 km Lanzarote, a także zjeżdżania na drogi gruntowe. Taka ostrożność wydaje mi się przesadą, do momentu kiedy silny poryw wiatru w jednym z punktów widokowych prawie wrywa drzwi naszego samochodu, tak że przez resztę wycieczki wsiadamy tylko od strony pasażera.

Nie bez powodu Fuerteventura nosi pseudonim *isla del viento* („wyspa wiatru”). Silne i regularne podmuchy przyciągają surferów i kitesurferów z całej Europy, a mieszkańcom podpowiedziały budowę wiatraków, których sporo wciąż stoi na odsłoniętych płaskowyżach. Zachowały się ich dwa typy: *molino* i *molina*, czyli pan i pani wiatrak. Starsze są te rodzaju męskiego, zaczęto je budować w XVIII w., wzorując się na modelach z Kastylii – okrągłe bazy wznoszono z kamienia, kredy i gliny, nad nimi górowały cztery drewniane skrzydła obleczone płótnem. Panie wiatraczki są młodsze, pochodzą z XIX w. i mają prostokątne podstawy oraz sześć lub dwanaście skrzydeł. Dziś mało który wiatrak pełni pierwotną funkcję młyna.

INNE SPOJRZENIE

Piękno czasem trzeba umieć wypatrzeć, jak ten niesamowity mural w Matorral, niezbyt urodziwej miejscowości przy ruchliwej trasie na lotnisko.



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

MISTER WIATRAK

Samotne białe wiatraki obracające się na brunatnych płaskowyżach to znak rozpoznawczy wyspy wiatrów. Na zdjęciu *molino*, czyli wiatrak rodzaju męskiego.

Na emeryturze przypadła im rola celebrytów: najlepiej wypadają na zdjęciach.

Wiatr i piaszczyste podłoże to duże wyzwanie dla roślin. Najlepiej radzą sobie sukulenty, jak wilczomleczeń kanaryjski, który osiąga rozmiary sporego drzewa. Gdzie trochę mniej wieje, zieleń od razu pnie się w górę. Wioski i pojedyncze gospodarstwa widoczne z drogi przypominają pustynne oazy: na brunatnej ziemi wyrasta szpaler palm, opuncji i agaw, a za nim pomalowane na biało zabudowania.

Fuerteventura jest znana z plantacji aloesów, to główny towar eksportowy wyspy. Na czarnej wulkanicznej ziemi rosną równiutkie rzędy srebrnozielonych kęp, pośrodku których wystaje pomarańczowy pędzelek. Kolczaste, nabrzmiące rośliny nie wyglądają zachęcająco, ale zawierają dobroczynny sok, który łagodzi stany zapalne i przyspiesza gojenie się ran. Wykorzystuje się go do produkcji kosmetyków: kremów, balsamów, mydeł i leczniczych maści.

W GÓRĘ I W DÓŁ

Kto twierdził, że Fuerteventura jest płaska, musiał przeoczyć północną część wyspy. Erozja i pustynnienie sprawiają, że na tle innych wysp archipelagu rzeźba terenu może wydawać się łagodna, zwłaszcza w porównaniu ze szczytem El Teide na Teneryfie (3718 m n.p.m.). Ale i tak jest się gdzie powspinać. Fuerteventura wypiętrzyła się 20 mln lat temu na skutek podmorskich erupcji wywołanych ruchami



tektonicznymi płyty afrykańskiej. Pamiątką po tych czasach są samotne stożki wygasłych wulkanów. Na horyzoncie wyróżnia się Montaña de Tindaya – święta góra Majos, pierwotnych mieszkańców wyspy. W jej masywie odnaleziono kilkaset skalnych rycin w kształcie śladów stóp skierowanych na zachód.

Po drodze do centrum wyspy warto zatrzymać się w punkcie widokowym Mirador de Morro Velosa. Z budynku zaprojektowanego przez kanaryjskiego artystę Césara Manrique widać jak na dłoni wnętrze Fuerteventury, wpisane na listę rezerwatów biosfery UNESCO. Na surowy krajobraz składają się rudopomarańczowe wzgórza i wąwozy, poprzątkane

przez nieliczne wioski. Zaczyna mżyć, tu i tam snują się mgły, ale po drugiej stronie panoramicznego okna jest ciepło. Zamawiamy *café cortado* – espresso z odrobiną mleka.

Południe wyspy jest bardziej płaskie, zwłaszcza wysunięty na zachód półwysep Jandía. Ostatni przyczółek cywilizacji to kurort Morro Jable. *Jables* – duże piaszczyste tereny, na których formują się wydmy – to typowy element krajobrazu wyspy (największe wydmy znajdują się w Parku Przyrodniczym Wydm Corralejo). Za skrzętem przy małym drogowskazie asfaltowa droga pnie się pod górę, a po wjeździe na zwietrzały ugór niezauważalnie kończy. Jesteśmy nisko, tuż nad poziomem

OSADA W OAZIE

Białe zabudowania lśnią w słońcu i odcinają się od monochromatycznego krajobrazu wyspy. Ludzie osiedlają się tam, gdzie pojawia się zieleń: to znak, że jest mniej sucho i nie tak wietrznie.



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

oceanu. Nikną resztki zieleni, droga biegnie przez środek księżycowego pustkowia. Po lewej stronie ocean, po prawej skaliste wzniesienia. Jedziemy wolniutko, drżąc o każdy kamyczek, który pryska spod opon na karoserię: mieliśmy przecież trzymać się głównych dróg. W takim napięciu i żółtym tempie droga ciągnie się w nieskończoność. Ciekawość, co wynurzy się zza zakrętu, miesza się z brzęcącym w głowie głosem: „Zawróćmy”. Ale gdzieś blisko musi czekać widok wart tych wszystkich poświęceń.

Wreszcie otwiera się wyczekana panorama. Zaciągamy ręczny i delikatnie otwieramy drzwi, siłując się z wiatrem. Pod stopami widać okolice wioski Cofete. Spienione grzywy fal bezgłośnie głaszczą kilometry piaszczystych plaż. Jesteśmy za wysoko, za daleko, żeby usłyszeć ich szum. Tu, na górze, wszystko jest łopotem, tańczą włosy i kolorowe apaszki. Patrzymy, ale na myśl o stromym powrocie nie mamy odwagi zjechać w dół. Czasem trzeba wiedzieć, kiedy się wycofać.

KURORTOWE DZIECI

Mieszkamy w Caleta de Fuste, kurortcie blisko lotniska, ulubionym wśród tych, którzy przylecieli na Fuerteventurę w poszukiwaniu szybkiego słońca. Po wylądowaniu nie chcą już jechać ani kilometra dalej, tylko od razu klapnąć na leżak. Miasteczko przy plaży, znane z Castillo de San Buenaventura, ruin XVIII-wiecznej twierdzy chroniącej przed piratami, rozrosło się w głąb wyspy.



FOT. MACJALENA ZELAZOWSKA

MAŁY BIAŁY DOMEK

Jeśli marzycie o domku jak z piosenki, Fuerteventura to najlepszy adres. Większość nowych osiedli, głównie dla turystów, buduje się w stylu rodem z Andaluzji: prosta bryła, białe ściany, czerwony dach.



FOT. MACJALENA ZELAZOWSKA



KOJĄCY WIDOK

Kosmetyki i leki na bazie aloesu to główny produkt eksportowy wyspy. Roślina jest mało wymagająca, a sok z jej liści bardzo przyspiesza gojenie się ran i ma właściwości nawilżające.

Kalki turystycznych osiedli, różniących się tylko pastelowymi odcieniami tynku, pną się pod górę, przypominając cukierkową termię. Na każdym poziomie ten sam schemat: parterowe domki z mikrotarasami, restauracja, bar i basen.

Można tu spędzić zimę i ani razu nie zejść nawet nad ocean. Najlepiej świadczy o tym targ kanaryjski, który odbywa się w sobotę. Idziemy, skuszeni obietnicą miejscowych przysmaków i rękodziela, ale plac z pojedynczymi kramami świeci pustkami. Pełne są za to mijane po drodze bary z angielską, holenderską i belgijską kuchnią. Turysty z Europy przyjechali tu tylko po słońce, reszta ich nie obchodzi. A miejscowych polityków nie obchodzi zrównoważony rozwój turystyki.

Na szczycie obsadzonego domkami wzgórze stoją pustostany – budynki wzniesione na nieodpowiednim podłożu, których konstrukcja szybko zaczęła pękać. Lokalni budowlańcy ostrzegali: to nie ma prawa się udać. Ale wizja szybkiego zarobku odbiera zdrowy rozsądek. Na szczęście wybrzeże Fuerteventury nie przypomina Costa del Sol: brak tu hoteli wieżowców, a między kurtortami są spore przestrzenie bez zabudowy. Widać lokalne władze wyciągnęły wnioski z efektu Torremolinos – zjawiska nadmiernej eksploatacji popularnych miejsc przez masową turystykę. Może jest w tym zasługa samej wyspy: szorstka, chropowata, targana przez wiatr i wzburzony ocean, wołała pozostać dzika. ○



Magdalena Żelazowska

Dziennikarka, pisarka, blogerka. Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”. Ostatnio napisała książkę „Rzuć to i jedź, czyli Polki na krańcach świata”. Prowadzi blog podróżniczy www.zgubsietam.pl.

KRAJINA OCGNIA

Marek Tomaszewski

FOT. MAREK TOMASZEWSKI

HALO, ZIEMIA

To nie fotografia z marsjańskiej sondy, to jesienny pejzaż Kaukazu.



Największy i najludniejszy kraj Zakaukazia, ale zarazem najmniej znany i rzadko brany pod uwagę przy planowaniu urlopu. Kojarzony z wydobyciem ropy, a rzadko – z pięknymi krajobrazami. Do niedawna zdobycie wizy wjazdowej było skomplikowane. Obecnie e-wizę można uzyskać w dwa dni. Pewnie niedługo Azerbejdżan podzieli los sąsiedniej Gruzji, zadeptywanej przez turystów. Na razie można tu niemal w samotności kontemplować majestat Kaukazu.

Wiele osób odstrasza także fakt, że Azerbejdżan to kraj islamski. To prawda, że kulturowo bliżej mu do bratniej Turcji czy Iranu, jednak lata bycia radziecką republiką zrobiły swoje – wciąż czuć tu ducha tych nie tak odległych czasów. Kobiety w burkach to rzadkość, zaś Allah zdaje się nie zabraniać picia alkoholu, tym bardziej że wytwarzane tu wina i koniaki nie ustępują jakością trunkom z Gruzji czy Armenii.

NAJCZYSTSZA Z SIŁ

Azerbejdżan dosłownie leży na gazie i ropy. Wystarczy wyjechać na obrzeża Baku, aby ujrzeć krajobraz usiany tysiącami szybów i pracujących kiwonów. Ma to swoje odzwierciedlenie w przyrodzie. Zachodnie wybrzeże

MIEDZIANA WIOSKA

W tej dolinie leży wioska Lahicz. Słynie od wieków z rękodzieła, zwłaszcza z wyrobów miedzianych.





Morza Kaspijskiego obfituje w cuda natury, które wyróżniają te tereny w skali całego świata. Jedną z geologicznych ciekawostek są wulkany błotne. We wschodnim Azerbejdżanie znajduje się ich największe skupisko na świecie, około 400 sztuk, co stanowi ponad połowę wszystkich takich znanych wulkanów na Ziemi. Można je zobaczyć m.in. w Parku Narodowym Qobustan.

Okolice jest szara i surowa, przez brak roślinności przypomina krajobraz księżycowy. Można odnieść wrażenie, że odbywamy misję kosmiczną, z tą różnicą, że nie lecimy statkiem Apollo, a przyjeżdżamy starą, wysłużoną ładą, której pilotem jest złotozęby Rusłan. Złoża gazu ziemnego są tu tak bogate, że ciśnienie samoistnie wypycha go na powierzchnię. Kiedy na swojej drodze trafi na wodę, a następnie zmiesza się z gliną oraz ilem – zaczyna wydobywać się błotna magma, która zasychając, tworzy coraz to większe stożki. Takie „konstrukcje” mają wysokość od kilku centymetrów do kilku metrów, nieustannie pracują, bulgoczą i co pewien czas wybuchają. Lepiej wtedy nie znajdować się w pobliżu krateru... O ile takie błoto ma właściwości zdrowotne

i stanowi naturalny kosmetyk, to jest zupełnie nie do sprania.

Gaz jest łatwopalny, co demonstruje Rusłan, przykładając zapalniczkę do jednego z kraterów. Niewielki płomyk po chwili gaśnie, są jednak w Azerbejdżanie miejsca, gdzie raz zapalony gaz płonie przez dziesięciolecia. Opisywał je w XIII w. Marco Polo, który przemierzał Jedwabny Szlak. Jeszcze wieki przed nim odkryli to zjawisko wyznawcy zaratusztrianizmu, którzy największą czią obdarzali właśnie ogień, uważając go za najczystsą ze wszystkich sił.

Obecnie najbardziej znane i najbardziej imponujące są „płonące skały” Yanardağ znajdujące się na Półwyspie Apszerońskim. Miejscowi chętnie opowiadają historię, jak to kilkadziesiąt lat temu ogień został wzniesiony przez pasterza przypadkowo rzuconym niedopałkiem. Od tamtej pory, niezależnie od warunków pogodowych, deszczu czy śniegu, na długości kilkunastu metrów spod skały buchają języki ognia tworzące hipnotyzujące zjawisko. Można się tu przekonać, że hasło promocyjne Azerbejdżanu „kraj ognia” nie jest zwykłym sloganem reklamowym.

ŁADA RZĄDZI

Jest podobno nie do zdarcia i można nią dojechać wszędzie. To najpopularniejsza postradziecka marka w tym regionie.



FOT. WAREK TOMASZEWSKI

TA WIOSKA MA PIĘĆ TYSIĘCY LAT!

Wspomniany Park Narodowy Qobustan kryje kolejną niesamowitą atrakcję – jedno z najstarszych na świecie dzieł sztuki. Są to odkryte dopiero w latach 30. petroglify przedstawiające: zwierzęta dzikie i domowe, postacie ludzkie, sceny tańca, łodzie... Te ostatnie posłużyły do wysnucia ciekawej teorii. Otóż słynny podróżnik i etnograf Thor Heyerdahl odkrył ich niezwykle podobieństwo do łodzi wikingów,



ścieżka i choć petroglify nie są dokładnie oznaczone, dużo radości daje ich samodzielne odkrywanie. Na końcu szlaku można dostrzec prehistoryczną perkusję, tzw. muzyczny kamień. Jest to pusty w środku ogromny piaskowiec, który po postukaniu mniejszym kamieniem wydaje z siebie metaliczne dźwięki w różnych tonacjach.

RZUĆ PALENIE!

Płonące skały Yanardağ palą się nieprzerwanie od kilkudziesięciu lat. A wszystko podobno za przyczyną niedopałka rzuconego kiedyś przez pasterza.



FOT. MAREK TOMASZEWSKI



FOT. MAREK TOMASZEWSKI

uwiecznianych w jaskiniach na terenie jego rodzinnej Norwegii. Uznał więc, że Skandynawowie wywodzą się z rejonu Morza Kaspijskiego, skąd wyemigrowali na północ.

Dotychczas odkryto ponad 6 tys. rytów, najstarsze z nich liczą 40 tys. lat. Pierwotnie znajdowały się w jaskiniach, które rozpadły się na skutek erozji i trzęsień ziemi. Obecnie tę pradawną kolebkę ludzkości można podziwiać, spacerując po swoistym muzeum pod gołym niebem. Między skałami została wytyczona

Dla większości osób odwiedzających Azerbejdżan kraj ten zaczyna się i kończy na Baku i najbliższych okolicach. Warto jednak wyruszyć na północ, gdzie pośród szczytów Wysokiego Kaukazu skrywają się liczące setki, a nawet tysiące lat górskie wioski. Z racji trudnego położenia nie były celem agresji kolejnych wojsk najeżdżających Azerbejdżan. Zamieszkująca je ludność zachowała odrębne tradycje i kulturę, porozumiewa się własnym językiem, wręcz niezrozumiałym w innych częściach kraju. Dojazd do wiosek jest możliwy jedynie od późnej wiosny do wczesnej jesieni. Sztandarowym przykładem jest tu Xinalıq, której historia liczy, według niektórych źródeł, 5 tys. lat. Niegdyś prawie niedostępna, kilka lat temu została połączona asfaltową drogą i powoli staje się żywym skansenem. Mieszkańcy, potomkowie starożytnych plemion albańskich,

KALUŻE ZŁOTA

Azerbejdżan leży na ropie, która niemalże wypływa na powierzchnię. Na zdjęciu okolice Baku, usiane szybami, kiwonami i kalużami cennego surowca.

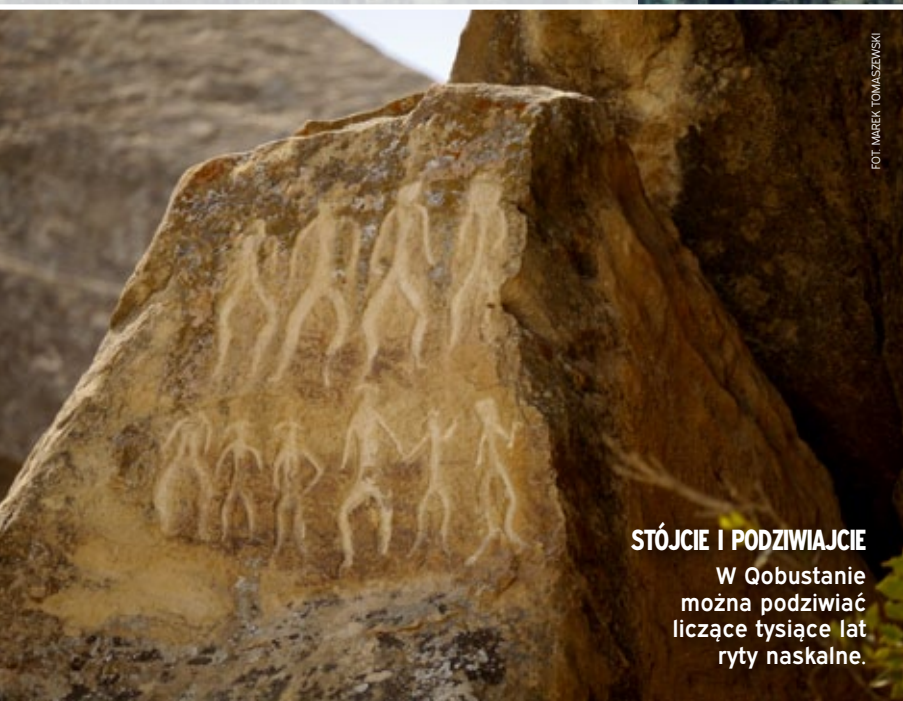
WIELKI BULGOT

Na terenie Półwyspu Apszerońskiego znajduje się największe na świecie skupisko czynnych wulkanów błotnych. Ten kilkumetrowy na zdjęciu należy do większych.

których pozostało zaledwie kilkadziesiąt rodzin, żyją tu własnym rytmem wyznaczanym od setek lat.

Xinalıq leży na 2335 m n.p.m. Droga wije się serpentynami, wznosi kilkaset metrów w górę, by za chwilę gwałtownie opaść. Kolejna przełęcz, kolejny kanion cofa nas w czasie, a wehikułem jest – a jakżeby inaczej – wiekowa łada, którą pilotuje tym razem Murad. Ma on w Xinalıq rodzinę, więc za przyzwoitą cenę korzystamy z jego usług. Kilometr za kilometrem wdzieramy się w Kaukaz, mijając stada owiec, których strzegą pasterze na koniach. Nagle zza zakrętu wyłania się, przypominający wielki mrówczy kopiec, nasz cel podróży.

Spacerujemy samotnie wśród kamiennych domów, które stanowią architektoniczny majstersztyk. Strome zbocze, na którym zostały wzniesione, sprawia, że dach niżej położonych jest jednocześnie podwórkiem kolejnych. Pomijając anteny na dachach, faktycznie można odnieść wrażenie, że czas stanął tu w miejscu. Co krok na słońcu suszą się brykiety krowiego nawozu, który stanowi doskonały opał. Nad drzwiami wejściowymi do domów wiszą, niczym amulety, czaszki zwierząt, co ma odpędzać złe moce oraz przynosić szczęście i pomyślność. Magię miejsca wzmacniają



FOT. MAREK TOMASZEWSKI

STÓJCIE I PODZIWIJCIE

W Qobustanie można podziwiać liczące tysiące lat rytmy naskalne.



JEDŹ, NIE ZAWRACAJ

Droga do Lahicz, na której z trudem miną się dwa samochody. Obfituje w widoki przyprawiające o palpitację serca.

wznoszące się wokół szczyty Wielkiego Kaukazu poryte bliznami górskich rzek.

W KAUKASKIEJ JEROZOLIMIE

Malowniczym miejscem, choć już bardziej turystycznym niż Xinaliq, jest położona w zielonej dolinie średniowieczna wioska Lahicz. Droga dojazdowa, początkowo łagodna i spokojna, nagle wrzyna się w góry i zwęża na szerokość ledwie dwóch samochodów. Jedziemy, mając z jednej strony pionowe, wznoszące się kilkaset metrów w górę kamienne ściany Kaukazu, z drugiej – głębokie, równie strome urwisko będące korytem rzeki. Nazim, nasz kolejny kierowca, nie daje czasu, aby delectować się majestatycznym widokiem. Wcisną pedał gazu, przykładając głowę do popękanej przedniej szyby swojej białej łady. – *Nie chciałbym, aby spadające gałzy strąciły*

nas w przepaść – mówi, a mnie nieco rzędzie mina i krew zaczyna szybciej krążyć w żyłach. Sądząc po gąsienicowej spycharce, którą mijaliśmy kilka kilometrów wcześniej, i wyglądzie przedniej szyby naszego samochodu, kamienie dość często muszą tu atakować pojazdy.

Jakoś szczęśliwie dojeżdżamy do Lahicz, którego mieszkańcy od wieków trudnią się rękodziełem. Wytwarzane tu wyroby z miedzi były słynne na całym Bliskim Wschodzie. Tradycja dalej jest podtrzymywana i wciąż można natknąć się na warsztaty, które wydają się trwać w stanie niezmiennym od lat. Spacerując wąskimi kamiennymi uliczkami, zauważamy ciekawy sposób budowania domów, w ścianach są bowiem umieszczane poziomo drewniane deski. Ten sposób budowy, czyli mieszanie drewna i kamieni, wytworzył się z uwagi na częste w tych rejonach trzęsienia ziemi. Drewniane deski mają amortyzować

JAK TO NA KUBIE

Krasnaja Sloboda to żydowska dzielnica Quby. Wyróżnia się architekturą i specyficznym klimatem.



FOT. MAREK TOMASZEWSKI

wstrząsą i chronić domy przed zawaleniem.

– Szalom! – W pierwszej chwili sądziłem, że się przesłyszałem. Ale jesteście przecież w kaukaskiej Jerozolimie! Tak więc: – szalom – odparłem. – Skąd jesteście, z Izraela? – ciągnął dalej starsuszek, którego zmylił zapewne mój wydatny, garbaty nos. – Z Polski – odrzekłem. Ten zadumał się i po chwili skojarzył. – Aaaaa... marszałek Rokossovski, dobry był z niego człowiek, Polak!

Kaukaz stanowi niesamowity tygiel kulturowy. Jak to określił Wojciech Górecki, jest planetą tworzoną przez mozaikę ludów, kultur, języków i religii. W takiej mieszance nie może też zabraknąć Żydów. Ale skąd Żydzi na Kaukazie?

Wielu uważa, że są oni jednym z dziesięciu legendarnych zaginionych plemion, które zniknęły w starożytności po zniszczeniu Królestwa Izraela przez Asyryjczyków. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że przybywali tu stopniowo z Persji. Obecnie zamieszkują na przedmieściach Quby, w dzielnicy zwanej w czasach ZSRR Krasnaja Sloboda. Dzielnica wyróżnia się tradycyjną żydowską architekturą, jak również specyficzną atmosferą, która w niczym nie przypomina reszty Azerbejdżanu. Tutaj Żydzi cieszą się powszechną sympatią, od wieków żyjąc w harmonii z muzułmańskimi sąsiadami.

BECZKA PROCHU

Na tych ziemiach źródłem wszelkiego zła mają być Ormianie. W fabryce koniaku ArArAt w Erywaniu znajduje się tzw. beczka pokoju, wypełniona trunkiem, która zostanie otwarta po zakończeniu wojny o Górski Karabach. Stosunki panujące między Ormianami i Azerami przypominają jednak



FOT. MAREK TOMASZEWSKI

bardziej... beczkę prochu. Koniak więc nieprędko zostanie wypity.

W przeszłości oba narody urządzały sobie nawzajem pogromy. W 2007 r. podczas rozbudowy stadionu piłkarskiego w Qubie osypało się jedno ze zboczy i odkryto zbiorową mogiłę ofiar rzezi, jaką w 1918 r. Ormianie, służący w bolszewickich oddziałach, urządzili muzułmańskim mieszkańcom miasta. Kości ofiar pozostawiono nietknięte, a zamiast stadionu wybudowano muzeum – przerażające miejsce pamięci, a zarazem milczące ostrzeżenie, że Ormianom, którzy wciąż marzą o powstaniu Wielkiej Armenii, nie wolno ufać. O wcześniejszym ludobójstwie dokonanym na Ormianach przez Turków nikt oczywiście tutaj nie wspomina.

Azerbejdżan bez cienia wątpliwości jest wart odwiedzenia. Kraina ognia może stać się turystyczną perłą. Ten kraj to nie tylko czarne złoto i gaz, ale także: majestatyczne góry, unikatowe w skali świata skarby natury, starożytne wioski ukryte wysoko w Kaukazie i – przede wszystkim – niezwykle gościnni i sympatyczni ludzie. ○

RADA STARSZYCH

Kaukaz nadal słynie z długowieczności swoich mieszkańców. Ten krzepki starsuszek z prawej ma już 105 lat.



Marek Tomaszewski

Z zawodu policjant, z zamiłowania podróżnik. Jego ulubione kierunki wypraw to Bliski Wschód oraz kraje byłego ZSRR. Co roku odwiedza magiczny Lwów, ale serce zgubił w Tbilisi.

Poznaj zwyczaj




MARIACHI

Z MUZYKĄ PRZEZ ŻYCIE

Agnieszka Bartusiak





Meksykanie, niezależnie od pochodzenia, wierzą w dwie rzeczy: w protekcję Najświętszej Marii Panny i fakt, że tylko muzyka łagodzi obyczaje. O ironio, tanecznym krokiem przez życie idą przeważnie ci, którzy pochodzą z najbiedniejszej klasy – to oni najczęściej płasają i najczęściej się śmieją, i to właśnie oni zasilają szeregi orkiestr mariachi.

Muzyka rozbrzmiewa na ulicach Meksyku od rana do wieczora: między bazarowymi straganami, w autobusie, na plaży, podczas fiesty, lunchu i w trakcie zwykłej wieczornej potańcówki w parku. Jest ona tak samo różnorodna jak Meksykanie. Przesiąkła bowiem wpływami z różnych stron świata: Hiszpanii, Argentyny, Kolumbii, Kuby i Afryki. W kulturze Majów muzykę można było usłyszeć tylko w czasie obrzędów i ceremonii religijnych. Tę indiańską grano na instrumentach perkusyjnych – bębnie lub *huehuetl*. Z dawnych melodii, połączonych później z dźwiękami basowych skrzypiec, trąbki i gitary, zrodziło się brzmienie orkiestr mariachi.

Pierwsze ich grupy powstały w XVIII w. w stanie Jalisco, a konkretnie w Guadalajarze. Początkowo używały tylko lokalnych instrumentów strunowych, a trąbka i gitara dołączyły do nich dopiero 100 lat później – przywieźli je na indiańskie tereny Hiszpanie. Z kultury hiszpańskiej Indianie zaadaptowali również koncepcję zespołu składającego się zwykle z czterech osób, z których dwie grały na skrzypcach, a pozostałe na harfie i gitarze. Z czasem grupy muzyczne rozwinęto o dodatkowe osoby, grające na różnych instrumentach. Dziś najbardziej wykwalifikowane zespoły występują na słynnym placu Garibaldi w mieście Meksyk.

Przyodziani w ekscentryczne kostiumy,

z wąsem pod nosem lub bez, śpiewają nocą paniom i panom cklive meksykańskie szlagiery.

MEZCAL, KOBIETY I ŚPIEW

Kiedy zapada zmrok, na placu Garibaldi zbierają się liczne grupy miejscowych mariachi. Tu, w mieście Meksyk, gdzie slumsy sąsiadują z prywatnymi pałacami i drapaczami chmur, muzyka dźwięczy aż do świtu. Granie w ulicznej orkiestrze nie jest odpowiednim zajęciem dla głowy rodziny, a już na pewno nie dla kobiety, choć i te zaczynają się pojawiać na tym rynku pracy. Nocne imprezy są jednak zdominowane przez męskie kapele, których członkowie nie wylewają tequili za kołnierz. Między dziesiątkami, a czasami nawet setkami grających przeciskają się turyści, miejscowi rabusie, bulwarowi dilerzy narkotyków i handlarze suwenirami. Zapach alkoholu miesza się z aromatyczną wonią ulicznego tacos. Tylko tutaj można zobaczyć bar prezentujący ponad 100 marek tequili i kilka mezcalu – wyjątkowo silnej wódki sporządzonej z całego rdzenia zielonej agawy, z zanurzoną larwą ćmy w butelce.

W środku nocy pijani już artyści nie odmawiają kolejnych drinków stawianych przez słuchaczy. Huśtający się statek Garibaldi dobiega do brzegu dopiero wtedy, kiedy zarówno orkiestra, jak i widownia wspólnie zawodzą falsetem meksykańskie serenady. – *To jest trudna praca i w dzisiejszych czasach przeznaczona tylko dla kawalera* – ubolewa jeden z miejscowych mariachi, Joel Francisco González García: – *Nie mamy czasu na osmiogodzinny sen i normalny wypoczynek. Klienci mogą zadzwonić do nas w każdej chwili. Dawniej były tutaj restauracje otwarte dniami i nocami, a muzykom płacono*

dużo więcej. Dziś dają nam symboliczne kwoty. Nie można z tego utrzymać rodziny.

Czy artysta śpiewający każdego dnia romantyczne piosenki dla różnych kobiet, w imieniu ich adoratorów, może być spełniony w miłości? Jak się okazuje, Joel ma dzieci z trzema kobietami i aktualnie postanowił wrócić do swojej pierwszej żony. – *Życie, jakie prowadzimy, to niestety wieczna impreza. Alkohol i nowe znajomości nie sprzyjają pielęgnacji rodzinnego ogniska* – komentuje smutnym tonem. Może mariachi prowadzą rockandrol-

Tradycyjnie zawód mariachi od wieków dziedziczyło się z pokolenia na pokolenie, mimo to Joel nie wyobraża sobie, aby jego dzieci przejęły po nim pałeczkę: – *Postanowiłem, że będę się tym zajmował, kiedy zobaczylem zdjęcie mojego dziadka w stroju mariachi. Byłem wtedy małym chłopcem. Mój tata i moi wujkowie też byli mariachi – przychodzili tutaj śpiewać na plac Garibaldi. Kiedy jako dziecko widziałem, jak mój tata po powrocie z pracy zdejmował marynarkę i wieształ na korytarzu, marzyłem o tym, aby ją złożyć, ale z szacunku*



FOT. AGNIESZKA BAPUŚKAK



FOT. ALEX CEMBAL – SHUTTERSTOCK

JOEL FRANCISCO GONZÁLEZ GARCÍA

Swoje muzyczne ostrogi szlifował na placu Garibaldi już jako dziecko. Jest synem i wnukiem znanych miejscowych mariachi.

lowy tryb życia, ale bez wątplenia zawsze się szanują – to poważna instytucja i nie sposób spotkać prawdziwego mariachi grającego nad odwróconym kapeluszem, do którego wpadają pesos „co łaska”. Stawki za zaśpiewaną piosenkę są podawane odgórnie i w większości przypadków nie można zamówić ich mniej niż pięć. Kiedyś muzyków można było zaprosić tylko prosto z ulicy, dziś w różnych miastach Meksyku są rozwieszone ogłoszenia z numerami telefonów do poszczególnych zespołów, a internet prezentuje oficjalne strony tych najbardziej profesjonalnych.

wobec niego podziwiałem ją tylko z daleka. Mimo to dziś nie wyobrażam sobie budzić moich synów w środku nocy i prosić ich, by szli ze mną do pracy – wyznaje.

Nie ma się jednak co martwić o upadek pięknej tradycji, zainteresowanie tym zawodem jest tak duże, i podobno nadal rośnie, że w meksykańskiej stolicy utworzono niedawno szkołę dla muzyków mariachi. Trzyletni kurs w Leticia Soto Flores obejmuje lekcje gry na trąbce, skrzypcach i gitarze. Aby pomyślnie zdać egzaminy w stołecznej szkole, trzeba

też opanować wiedzę z zakresu teorii muzyki i historii mariachi.

OD OKAZJI DO OKAZJI

Muzyka tych wędrownych grajków towarzyszy Meksykanom od narodzin aż do śmierci. Najpopularniejsze ze śpiewanych przez nich utworów, poczynając od urodzinowej piosenki Las Mañanitas, po balladę człowieka idącego na śmierć, niewątpliwie stanowią dużą część historii Meksyku. W kraju kaktusów

DUSZNO I TŁOCZNO

Gwałtowna urbanizacja i rozwój przemysłowy „miasta pałaców z przejrzystym powietrzem” doprowadziły do przeludnienia i zanieczyszczenia stolicy Meksyku.



i limonki najważniejszą imprezą w życiu młodej dziewczyny są jej 15. urodziny. *Quinceañera* to uroczystość, która ma symbolizować wejście nastolatki w dorosłe życie. Według tradycji to właśnie od tego dnia staje się ona kobietą. Poza chodzeniem na randki i innymi przyjemnościami, na jakie w końcu może sobie od tego momentu pozwolić, otrzymuje również prawo do pełnego masochizmu, jakim jest codzienna aplikacja makijażu i noszenie szpilek. Wyprawiane z wielką pompą huczne urodziny piętnastolatek generują koszty porównywalne do weselnych. To właśnie w ten dzień dziewczęta w różowych, balowych sukniach, z lokami na głowie mają szansę wysłuchania pierwszego koncertu mariachi zadedykowanego specjalnie im.

Poza różnego rodzaju wydarzeniami, w których mariachi chętnie biorą udział, są oni zapraszani nie tylko na urodziny, zaręczyny, wesela, chrzciny i rocznice, ale także na pogrzeby. Meksykanie mają tendencję do uprawiania kultu śmierci w wyjątkowo entuzjastyczny sposób. Śmierć to dla nich początek nowego życia, przejście do lepszego świata, dlatego Święto Zmarłych obchodzą na wesoło. To tradycja wywodząca się z czasów prekolumbijskich. Pieką wtedy chleb dla zmarłych – *pan de muerto*, czyli słodkie ciasto posypane cukrem – i organizują teatralne przedstawienia, w których nie ma cienia melancholii, bo są to najczęściej komedie. W Meksyku w tych dniach trwa prawdziwa fiesta i jak się można domyślać – jest to czas żniw dla wszystkich orkiestr mariachi. – *Rodziny i bliscy zmarłych*

KULTURA WESOŁA

Meksykanie to radosny naród. Skoczna muzyka i kolorowe stroje to jeden z silniejszych akcentów ich kultury.



często pytają nas, czy możemy pojawić się na pogrzebie lub zagrać nad grobem w Zaduszki. Najczęściej proszą o to, abyśmy zaśpiewali o zmarłych, jacy byli wspaniali i jak bardzo ich brakuje w doczesnym świecie. Często też proszą o zaśpiewanie ulubionej piosenki zmarłego. Wtedy, jeśli utwór jest wesoły, uroczystość może przybrać nawet bardzo pozytywny charakter – komentuje z uśmiechem Einner Castillo Espino.

Jak się okazuje, wielu Meksykanów już za życia przygotowuje listę utworów, która ma być zagrana przez mariachi nad ich grobem... Ale zanim trafią do grobu, kochają – namiętnie i z fantazją. Jak odzyskać miłość utraconej partnerki? Tysiąc pesos za zlepienie w całość dwóch połamanych serc to chyba nie jest wygórowana cena. Tyle właśnie kosztuje godzinny prywatny koncert z repertuarem w całości

złożonym z serenad. Meksykanie to bardzo romantyczny, ale i temperamentny naród, dlatego z arsenału orkiestr mariachi, nawet w XXI w., korzysta się tam często. – *Myszę, że mariachi to jeden z najbardziej znanych elementów meksykańskiej kultury, dlatego mam nadzieję, że zawsze będą istnieć* – mówi Brenda, moja 25-letnia meksykańska przyjaciółka. – *Wyobrażasz sobie?* – kontynuuje. – *O północy niespodziewanie natchodzi cię w domu grupa mężczyzn ze skrzypcami, mandolinami, snując romantyczne nuty. To lepsze niż kwiaty. Mam nadzieję, że i moje serce ktoś będzie zdobywał w ten sposób.*

Rola miłosnego mediatora nie należy jednak do najłatwiejszych zajęć. Na tarczy do domu wracają często nawet najbardziej utalentowani muzycy. Niejeden zamówiony koncert kończy się w przedbiegach dźwiękiem zatrzaśniętych drzwi, tłuczonych wazonów lub płaczem. – *W całej swojej karierze miałem*

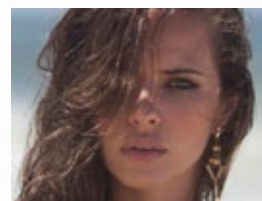
okazję spotkać tylu samo szczęśliwie zakochanych, co i przegranych – wyznaje Einner. – Najbardziej w pamięci zapadła mi noc, w którą zamówieni przez adoratora, przybyliśmy do domu dziewczyny, dla której na miejscu śpiewała już inna kapela, wynajęta przez kogoś innego. W tej pracy jesteśmy obserwatorami różnych silnych emocji. W końcu to my eskortujemy ludzi w najważniejszych momentach ich życia.

Z SOMBRERO PRZEZ ŚWIAT

Meksykańscy klezmerzy w eleganckich czarnych spodniach, żakietach z srebrnymi klamrami, w kapeluszach z dużym rondem, choć nie wyglądają ubogo, najczęściej pochodzą z biednych rodzin. Los nie przedstawia im szerokiego wachlarza możliwości na samym starcie. Mimo to wiadomo nie od dziś, że Meksyk jako główny kraj tranzytowy na szlaku narkotykowym, biegnącym z Ameryki Południowej do Stanów Zjednoczonych, jest miejscem, gdzie biedacy mogą stać się krezusami z dnia na dzień.

– *Wielu z moich znajomych z lat dzieciństwa albo handluje narkotykami, albo siedzi już w więzieniu. Rozumiem ich wybór, choć cieszę się, że ja takiej drogi nie wybrałem. Dziś, mimo że wiodę skromne życie, mogę być z siebie dumny, bo jestem jednym z tych, którzy dają szansę meksykańskiej kulturze na kontynuację. Chciałbym kiedyś mieć okazję podróżować. Wtedy zrealizowałbym moje marzenie, pokazałbym muzykę mariachi całemu światu. Chciałbym przedstawić innym krajom ich narodową muzykę w stylu mariachi, myślę, że to byłoby coś wyjątkowego – rozmarza się Joel.*

Według aktualnych danych statystycznych tylko 11 proc. Meksykanów ma paszport. Wielu z nich nie wie zbyt dużo na temat świata – cały świat wie jednak sporo o nich i ich kulturze, a muzyka orkiestr mariachi jest z pewnością jej flagowym elementem. Wędrujące od miasta do miasta w imię rodzinnych tradycji, przypominają o historii, walczą o miłość i dobrze się bawią. Kto wie, dokąd kiedyś zajdą. ○



Agnieszka Bartusiak

Dziennikarka, reporterka, podróżniczka. Współpracuje z wieloma redakcjami. Jest modelką reprezentowaną przez największe światowe agencje.



Karolina Wudniak

POD NIEBEM PEŁNYM CUDÓW



FOT. KAROLINA WUDNIK

ALEXANDRINA

Żeby zobaczyć w pełnej odświeżeniu jezioro Alexandrina, trzeba wejść na Górę Johna, z której rozpościera się taki widok na całą okolicę. Latem też jest pięknie.



Z HOOVERA NA COOKA

Imponujący widok na Górę Cooka (3724 m n.p.m.) z trasy wiodącej Doliną Hookera. Prowadzi ona do polodowcowego jeziora o tej samej nazwie.

Nocą rozgwieżdzone niebo, za dnia turkusowa tafla wody. Zimą białe szczyty gór, latem kwitnące łąbiny, a jesienią kolorowe liście. Do tego wioska nad brzegiem jeziora, w której właściwie nic nie ma, a jednak jest wszystko. Witajcie w Lake Tekapo!

Lake Tekapo leży na Wyspie Południowej, w połowie drogi między Queenstown a Christchurch. Dzięki temu oraz niepowtarzalnej urodzie jeziora i otaczających je gór jest idealnym miejscem na przerwę w podróży. Wielu turystów zatrzymuje się tutaj, żeby zobaczyć kwitnące łąbiny, najbardziej znany w Nowej Zelandii kościół i... pomnik psa. Potem jadą dalej. Inni zostają, żeby nocą podziwiać gwiazdy, a w ciągu dnia wygrzewać się w gorących basenach. W tej liczącej ponad 300 mieszkańców wiosce (ich liczba w sezonie i weekendy potrafi się podwoić) niesamowite jest też to, że w tak bardzo turystycznym miejscu znajdzie się niezwykle miejsca, gdzie trudno spotkać człowieka.

Pierwszy raz w miasteczku Lake Tekapo byłam letnią porą. Wraz ze znajomymi żegnaliśmy rok 2016 (w Nowej Zelandii lato przypada na polską zimę) nad sąsiednim jeziorem Alexandrina. W Lake Tekapo przespacerowaliśmy się brzegiem jeziora, zobaczyliśmy kościół (pomnika psa jeszcze nie) i... wróciliśmy, skąd przyjechaliśmy. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że ta miejscowość stanie się moim domem na pięć miesięcy i że poznam wtedy wszystkie jej zakamarki.

MAĆZKA CZYNI TURKUS

Jeziro Tekapo powstało 17 tys. lat temu w wyniku cofnięcia się lodowca. Leży ono 700 m n.p.m. i jest otoczone szczytami Alp Południowych. Jego powierzchnia liczy od 83 do 87 km² w zależności od pory roku. Ma 27 km długości i maksymalnie 6 km szerokości. Zachwyca swoim kolorem – czasem silnie turkusowym, czasem intensywnie niebieskim, a innym razem zielonkawym. Wszystko przez tzw. mączkę lodowcową, czyli drobne kawałki skał zabierane tutaj przez fragmenty lodu odczepione od lodowców spływających z gór; wędrując, ucierają skały prawie na mąkę. W efekcie już w jeziorze mączka odbija niebieskie lub zielone spektrum promieni słonecznych. Dzięki temu, w zależności od pogody, jezioro miewa różny kolor.

Ten niezwykle turkus najczęściej ujawnia się wtedy, kiedy wieje wiatr i wzburzona woda podnosi ów skalisty miał z dna jeziora. Można wtedy wpatrywać się w toń bez końca – dziwiąc



FOT. KAROLINA WIDENK

SŁOŃCE NAD TEKAPO

Zachody nad jeziorem Tekapo zawsze zachwycają. Na pierwszym planie fotogeniczny most pieszy nad kanałem u ujścia do jeziora.

się, że ten wściekły kolor jest dziełem natury, a nie jakiegoś sztucznego barwnika.

Nad jeziorem stoi kościół. Ot, mały, zbudowany z kamienia, zamiast ołtarza ma wielkie okno, przez które widać całe jezioro. Stał się on jedną z wizytówek kraju – miejscem ślubów i sesji zdjęciowych młodych par z całego świata, a także bohaterem wielu okładek folderów reklamujących wakacje w Nowej Zelandii. Church of the Good Shepherd (kościół Dobrego Pasterza) został wybudowany w 1935 r. i był pierwszym w dorzeczu Mackenzie – stąd jego istotna, zabytkowa rola. Nie da się wszakże ukryć, że za jego popularność wśród turystów jest odpowiedzialne przede wszystkim położenie nad turkusowymi wodami Tekapo.

Obok kościoła stoi kolejny punkt wszystkich przejeżdżających tędy wycieczek: pomnik psa. Statuę z brązu przedstawiającą pasterskiego owczarka szkockiego postawiono tutaj w 1968 r. – na cześć psów, które



pomogły człowiekowi w zdobyciu i osiedle-
niu się w tak nieprzyjaznym, górzystym
regionie Mackenzie.

REZERWAT CIEMNEGO NIEBA

Lake Tekapo słynie również z gwiazd.
Od 2012 r. istnieje tu jeden z ośmiu na świe-
cie Rezerwatów Ciemnego Nieba, czyli certy-
fikowane przez IDA (International Dark-Sky
Association) miejsce, gdzie zanieczyszczenie
światłem jest znikome. Pozwala to na ogląda-
nie bez przeszkód nieba rozświetlonego mi-
lionem gwiazd. Dodatkowo w regionie panuje
specyficzny mikroklimat i Lake Tekapo może
się poszczycić wieloma nocami z bezchmur-
nym niebem w ciągu roku.

Na szczycie górującego nad jeziorem Mo-
unt John (1029 m n.p.m.) stoi uniwersyteckie
obserwatorium. Poza badaniami naukowymi
są tutaj organizowane nocne pokazy dla tury-
stów. Kto jednak woli spoglądać na gwiazdy
u brzegu jeziora, może wejść lub wjechać na
Mount John w ciągu dnia (oprócz pieszego
szlaku prowadzi tam wyasfaltowana droga).
Ze szczytu roztacza się panoramiczny widok
na całą okolicę. Kawa i kosmiczne brownie
z tutejszej Astro Cafe smakują w tak pięknym
otoczeniu wyśmienicie!

Niebo nad Lake Tekapo może zaskoczyć
feerią barw. Szczęściarze zobaczą tam nawet
zorzę polarną. W ciągu dwóch zimowych mie-
sięcy w Lake Tekapo widziałam ją dwukrotnie.

JUTRZNA

Kościół Dobrego
Pasterza to najczęściej
fotografowana świątynia
w Nowej Zelandii.



POD ZIMOWĄ PIERZYNKĄ

W Lake Tekapo sezon turystyczny trwa cały rok. Latem kwitną łubiny, wiosna jest świeżo zielona, jesień mieni się odcieniami pomarańczy, a białą zimą wioska zamienia się w bazę wypadową na Roundhill – niedaleki stok narciarski. Dlatego tutaj nigdy nie jest nudno. Sam spacer nad jeziorem o każdej porze roku jest inny.

Ze względu na położenie śnieg utrzymuje się również w wiosce, nie tylko w okolicznych górach. Oddalone o 40 km stoki Roundhill nie powalają może wysokością, długością oraz poziomem trudności tras, ale wygrywają – czym? Oczywiście widokami na jezioro. Na wspomniany wcześniej Mount John można się też udać przez ubity śnieg. Łatwo wprowadzić o poślizg i wywrotkę, ale warto się jednak pomęczyć, żeby zobaczyć tę niesamowitą zimową krainę.

Po długim dniu na nartach lub wchodzeniu na szczyt dobrze jest się udać wieczorem na relaks. U stóp Góry Johna stoją baseny termalne

(wraz z lodowiskiem otwieranym na zimę), w których można się wygrzać i wypocząć, spoglądając na rozgwieżdżone niebo. Komu mało ruchu, może wypożyczyć łyżwy i poszaleć na lodowisku, a na koniec – wybrać się na kolację do jednej z kilku restauracji w wiosce. Idealne zakończenie aktywnego dnia!

SAMI W GÓRACH

Trasa na Mount John to nie jedyna ścieżka po ładny widok w rejonie Lake Tekapo. Po obu stronach rzeki, za ostatnimi zabudowaniami, wiodą ścieżki spacerowe. Z nich również rozpościerają się ciekawe widoki, a zdecydowanym plusem jest tu brak tłoku. Czasem pojawi się jakiś biegacz lub samotny spacerowicz na horyzoncie, ale większość krajobrazu mamy tylko dla siebie.

Nieco bardziej wymagający turyści mogą pójść do małego domku w górach trasą Camp Stream Hut. Szlak zaczyna się blisko stoków Roundhill i wiedzie przez kilka wzgórz,

TURKUS PUKAKI

To jezioro miewa nierealnie turkusowy, prawie sztuczny kolor. Potrafi także, zależnie od pogody, przyodziać się w inne kolory.

strumieni i dolinę do dawnej chatki pasterskiej z 1898 r. Dziś służy ona za schronienie dla piechurów – z sześcioma łózkami i piecem opalającym drewnem. Szlak można przejść w całości w jeden lub dwa dni. Rozgwieżdżone niebo, spokój i dzikość gór zachwycają.

Camp Stream Hut jest częścią szlaku Te Araroa, który prowadzi przez obie wyspy Nowej Zelandii – z samej północy na południowy kraniec kraju. Trasa mierzy ok. 3 tys. km, a na jej pokonanie potrzeba kilku miesięcy, trochę pieniędzy oraz mnóstwo siły, zarówno psychicznej, jak i fizycznej. Ja jednak poprzestałam na szlaku Camp Stream Hut, do Te Araroa chyba jeszcze nie dojrzałam.

WIDOKI TYLKO DLA CIEBIE

Jezioro Tekapo jest przepiękne i trudno wyobrazić sobie piękniejsze... Do momentu kiedy pojedzie się kilkadziesiąt kilometrów na południowy zachód, gdzie leży Pukaki. To, podobnie jak Tekapo, jezioro polodowcowe o jaskrawo-turkusowej barwie. W jego tle, przy dobrej

pogodzie, można oglądać Górę Cooka, czyli najwyższy, mierzący 3724 m n.p.m., szczyt Nowej Zelandii. Co ciekawe, do lat 90. jego wysokość wynosiła 40 m więcej, ale w wyniku osunięcia się skał i erozji góra uległa obniżeniu.

Wzdłuż brzegu jeziora malowniczo wije się droga. Lepiej jednak nie jechać nią podczas wschodu lub zachodu słońca, bo grozi to wypadkiem z powodu rozkojarzenia kierowcy. Nie sposób bowiem oderwać wzroku od nieba mieniącego się złotymi kolorami na tle turkusowego jeziora. Widok jest tak urzekający, że na trasę wychodzą również zafascynowane zające, przyplacając to niejednokrotnie życiem.

Większość wycieczek zatrzymuje się w Lake Tekapo, w drodze do kolejnych pocztówkowych miejsc Nowej Zelandii, na posiłek i krótki zachwyty. Dlatego wciąż można się tu cieszyć spokojem i niesamowitymi widokami „tylko dla siebie”. Miejscowość rozrasta się jednak w szaleńczym tempie. I niestety, o taką wyłączność będzie coraz trudniej. Dlatego z wypadem w to miejsce na Oceanii warto się pospieszyć. ○



Karolina Wudniak

Dziennikarka, fotografka, blogerka, i pilotka wycieczek. Wolny strzelec i wolny duch. Obecnie poznaje kanadyjskie góry w Kolumbii Brytyjskiej podczas „Niekończącej Się Podróży Poślubnej”. Uwielbia fotografować, kocha jazdę na nartach, nie ma nic przeciwko dostarczaniu adrenaliny przez sporty ekstremalne. Bloguje na tropimyprzygody.pl.

GEOSKOP

OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE

POD PATRONATEM POZNAJ ŚWIAT I NIE TYLKO

LUDOŻERCY WCZORAJ I DZIŚ



Niebywała opowieść o wycieczce w najbardziej dzikich i oddalonych od cywilizacji zakątkach południowo-wschodniej Azji. Autorzy wraz z przewodnikiem odwiedzają m.in. plemię, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu sądziło, że ich okolica jest całym światem i że poza nimi nie istnieją żadni inni ludzie. W niedostępnych zakątkach Indonezji dwoje Polaków wchodzi do domów znajdujących się na drzewach na wysokości kilkudziesięciu metrów, ogląda groby małych dzieci wykonane w pniach, uczestniczy w wyścigach byków, od których publiczność nie jest w żaden sposób odgradzona. To tylko kilka przygód, jakie Alicja Kubiak i Jan Kurzela przeżywają w tym niezwykłym kraju. Jak sami twierdzą, każda wyspa Indonezji pod względem kulturowym jest całkowicie inna. Wydawnictwo Novae Res.

Wydawnictwo Novae Res.

ARCHITEKCI NATURY

Ta książka sprawi, że na zwykłe mrowisko spojrzysz jak na najwspanialsze dzieło sztuki. Zwierzęta też kopią, murują, sklejają, zszywają i splatają. Tworzą niesamowite budowle bez użycia narzędzi. Budują kawalerki, napowietrzne pałace, podziemne metropolie, potężne drapacze chmur, więzienia, kampery. Tworzą również meble. Orangutany budują w koronach drzew niebywale wytrzymałe łóżka, które są w stanie utrzymać te prawie 100-kilogramowe ssaki. Przygotowują takie konstrukcje prawie codziennie. Zwierzęta budownicze są inspiracją dla wielu pokoleń architektów. Nawet klimatyzacja nowoczesnych wieżowców jest wzorowana na pomysły wykorzystywanym w wieżach afrykańskich termitów. Książki dr. Mario Ludwiga, niemieckiego przyrodnika celebryty, czyta się tak dobrze, jak słucha głosu Krystyny Czubówny. Wyd. Znak Horzont.



CHIRUCA EXPEDITION

Chiruca przygotowała coś dla wszystkich obywateli. Z okazji 20-lecia obecności marki w Polsce firma wyposaża w buty 20 wypraw – po 5 w każdej rocznej edycji. Do 31 maja należy zgłosić wyprawę do konkursu, wysyłając wypełniony formularz zgłoszeniowy na adres: biuro@pmdystrybucja.pl lub poprzez zakładkę na stronie www.chiruca.pl. W czerwcu zostanie wyłonionych 5 wypraw, które otrzymają wsparcie w 2018 r.

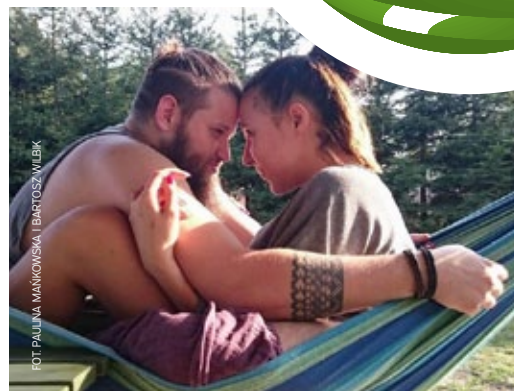


POZNAJ ŚWIAT ZE SKAT!

Poznaj Świat ze SKAT! to otwarty konkurs fotografii podróżniczej dla pełnoletnich amatorów i profesjonalistów. Uczestnicy zgłaszają zdjęcia poprzez aplikację konkursową umieszczoną na stronie www.poznajswiatzeskat.pl. Fotografie mają przedstawiać pasję podróżowania: piękne widoki, obiekty czy portrety zrobione podczas podróży. Można wygrać rejs promem dla dwojga do Szwecji w relacji Świnoujście – Trelleborg – Świnoujście ufundowany przez armatora TT-Line. Na zdjęcia głosują internauci. Następnie fotografie, które zdobyły największe uznanie, przechodzą do finału i są oceniane przez jury. Zgłoszenia do 14. edycji konkursu można przesyłać w terminie 1–20 maja br.

POZNAJ ŚWIAT ZE

KONKURS FOTOGRAFII PODRÓŻNICZEJ



PROJECT LOVE

Co się dzieje, gdy pędziwiatr spotyka miłość? Pędzi z nią w świat! Tak właśnie powstał duet The Drifters. Will (Bartosz Wilbik) oraz Paula (Paulina Mańkowska) stworzyli inicjatywę, z którą 31 maja ruszają w drogę. „Setki odwiedzonych miejsc, dwa punkty widzenia, jedno uczucie – Project Love” łączy pasję podróżniczą, ciekawość natury człowieka i niezgodę na brak tolerancji. To jedenaście krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu i rozmowy z ludźmi z różnych kręgów kulturowych, religii i pokoleń o uczuciu, bez którego życie rodzinne, społeczne, kultura, sztuka byłyby o wiele uboższe. Rozmowy, które mają pokazać piękno i bogactwo wewnętrzne człowieka, żyjącego w kraju, gdzie temat miłości często należy do najbardziej skrywanych.



XIV RAJD Z KOMPASEM



W ostatni weekend maja klub Z kompasem zaprasza na XIV edycję rajdu w okolice Goręczyna, w gminie Somonino. Gmina leży w środkowej części Kaszub. Goręczyno znajduje się u stóp wzniesień zwanych Wzgórzami Szymbarskimi. Krajobraz okolic urozmaica rzeka Radunia oraz liczne obniżenia terenu, często wypełnione jeziorami i oczkami wodnymi. Podczas XIV Rajdu Z kompasem uczestnicy będą rywalizować m.in. w kaszubskich Alpach – nie zabraknie wspinaczki na Wieżycę. Ponadto mogą liczyć na punkty kontrolne w pobliżu jezior tworzących tzw. Pętlę Raduńską. Organizator szykuje osiem zróżnicowanych tras, przeznaczonych zarówno dla miłośników wędrówek, jak i jazdy na rowerze. Niektóre z nich są skierowane do rodzin z dziećmi oraz osób początkujących, inne do bardziej zaawansowanych. Najdłuższe trasy rywalizują w ramach pucharu Polski. Szczegółowe informacje oraz rejestracja na stronie www.zkompasem.pl oraz facebook.com/zkompasem.

ROWEREM PRZEZ POLSKĘ

II edycja Grand Prix Amatorów na Szosie to cykl 16 rajdów organizowanych na terenie całego kraju (po jednym w każdym województwie) dla miłośników sportowo-rekreacyjnej jazdy. Proponowana formuła rajdu ma przede wszystkim zachęcić do aktywnej turystyki i wspólnej przygody, jednocześnie zostawiając odrobinę przestrzeni dla sportowej rywalizacji. Ciekawie poprowadzone trasy o dystansie ok. 100 km pozwolą solidnie zmęczyć nogi, dotlenić ciało i umysł oraz nacieszyć oczy widokami najpiękniejszych zakątków Polski. Zabawa potrwa od kwietnia do września, a wystartować można w dowolnej liczbie rajdów.

GRAND PRIX AMATORÓW NA SZOSIE

Rowerem Przez Polskę



www.rajdydlafrajdy.pl



W uznaniu dla rowerowych zmagania z urokami krajobrazu na uczestników każdego rajdu czekają wyróżnienia i upominki (nie tylko dla najszybszych!). Natomiast dla zdobywców największej liczby punktów w klasyfikacji generalnej cyklu są przewidziane atrakcyjne nagrody główne oraz wiele dodatkowych (łączna pula na wygrane przekroczy 30 tys. zł). Harmonogram rajdów, zapisy i informacje na stronie www.rajdydlafrajdy.pl oraz facebook.com/rajdydlafrajdy.

ATRAKCYJNY CEPR

Centrum Edukacji i Promocji Regionu (CEPR) w Szymbarku to nietuzinkowe miejsce w samym sercu Kaszub, u stóp największego wzniesienia na Pomorzu – góry Wieżycy. Tu każdy znajdzie coś dla siebie. Oferta jest skierowana w szczególności do rodzin z dziećmi i wycieczek szkolnych. Czekają tu na nich niezliczone atrakcje oraz ciekawe programy edukacyjne. W towarzystwie przewodnika goście mogą zwiedzić unikalne w skali świata obiekty, m.in.: Najdłuższą Deskę Świata, Dom Sybiraka, Bunkier tow Gryf Pomorski, Kaszubski Świat Bajek czy Największy Koncertujący Fortepian Świata. Jedną z najbardziej charakterystycznych atrakcji znajdujących się w CEPR jest Dom do Góry Nogami, cieszący się ogromną popularnością wśród turystów, którzy mogą odczuć efekty zawirowań błędniaka. Do aktywnego wypoczynku zaprasza park linowy, można też obejrzeć seans w kinie XD, łowić ryby na łowisku i skosztować piwa z tutejszego browaru. Na terenie CEPR można skorzystać z takich atrakcji, jak: własnoręczny wypiek chleba, pieczenie kiełbasek, plac zabaw, minizoo, sala biesiadna. www.cepr.pl



FOT. ROBERT CHŁOPAŚ - SHUTTERSTOCK

ZDROWY KRĘGOSŁUP – ŻYCIE BEZ BÓLU

SPONDYLO-CLINIC i CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA

NOWA SIEDZIBA WE WROCŁAWIU



Centrum prowadzi dr Jarosław Jawny – spondyliatra, terapeuta manualny i internista – uznany ekspert w dziedzinie chorób kręgosłupa.

Nasze Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa. Stosujemy metody, które są uznawane za najlepsze na całym świecie. **Proloterapia, terapia manualna, igłoterapia, wszelkiego rodzaju masaże, indywidualny trening kręgosłupa, kinezyterapia, specjalna dieta**, ale to nie wszystko – posiadamy technologie XXI wieku. **Laser wysokoenergetyczny** działa 30–50 razy skuteczniej niż inne. **SALUS** – głęboka stymulacja elektromagnetyczna i **SIRIO** – głęboka stymulacja kawitacyjna uruchamiają wszystkie ukryte struktury kręgosłupa, biodra, kolana czy stopy. Nowoczesna **komorą hiperbaryczną – terapia tlenowa (HBOT)** to światowy przełom w leczeniu. **Nowa krioterapia pulsacyjna** szybko uwalnia od różnych dolegliwości, a także **ból reumatyczny. Nasz HIT liposukcja bez skalpela EXILIS, trening i HBOT** pozwalają szybko na powrót do **zgrabnej sylwetki** na przykład dla **kobiet po ciąży**. Stosujemy tak zwane **terapię skojarzone**, czyli połączenie wielu metod, co daje rewalacyjne rezultaty u każdego.

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do Was pacjenci?

Po prostu boli ich kręgosłup lub kolano, biodro, czy też bark. Albo są po wypadku. Inni lekarze nie potrafili im pomóc. A **ból należy leczyć zawsze** i za wszelką cenę. Złe leczenie kończy się nerwicą i depresją. Im szybciej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej przywrócimy zdrowie. Jako jedyni nie tylko leczymy, ale i pomagamy zapobiegać chorobom, dbamy o ciało, jego **sprawność i wygląd**.

Doktor Jarosław Jawny i jego zespół przyjmują w Centrum Terapii Kręgosłupa we Wrocławiu przy ul. Wyszyńskiego 116/2. Tel. 71 791 59 23, 71 726 11 71, 503 183 095.

Co to jest proloterapia?

Proloterapia to przyczynowy sposób leczenia bólu stawów i kręgosłupa. Podajemy preparat w miejsce uszkodzonego elementu stawu, mięśnia lub więzadła. Likwidujemy ból poprzez naprawę uszkodzonej tkanki i jej struktury. Najwyższą skuteczność osiąga się, podając gotowy **kolagen MD** lub osocze bogatopłytkowe (**PRP**), które uzyskuje się po odwirowaniu własnej krwi pacjenta. **PRP** to zagęszczony płytki krwi i **czynniki wzrostu, stymulujące** przebudowę naprawczą tkanek, ścięgien czy mięśni. **Odrasta nowa, zdrowa tkanka.**

Czemu kolagen jest aż tak ważny?

Kolagen, a szczególnie fibrynogen, jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny). Zbudowane z tkanki łącznej ścięgna czy więzadła mogą się rozciągać tylko do pewnego stopnia, przekroczenie go powoduje bowiem ich naderwanie lub pęknięcie.

Dlaczego tracimy kolagen? Co jest przyczyną?

Przyczyną są stany zapalne tkanek (kostnej, mięśniowej, nerwowej, łącznej), podszły wiek, zmiany zwyrodnieniowe, urazy, zakwaszenie organizmu (przetrenowanie, kawa, stres), zła dieta, brak witaminy C i D3.

Czy starszym ludziom można pomóc?

Dostarczymy kolagen tak, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do jej **pobudzenia** należy podać **czynniki wzrostu (PRP)** i uzupełnić kurację nowoczesną rehabilitacją. Pacjenci **odzyskują sprawność i przestają odczuwać ból**. A jeśli dostarczymy im **tłenu w komorze**, to tak, jakby dostali **nowe życie**.

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?

Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem** lub **PRP** i **właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia.

Czy skierowanie na operację to koniec marzeń o sporcie czy normalnym funkcjonowaniu?

Oczywiście, że nie. Prawidłowe leczenie uszkodzonego dysku czy stawu oraz całego aparatu mięśniowego i więzadłowego prowadzi do szybkiego powrotu do zdrowia. **Trener kręgosłupa** jest wręcz niezbędny.

Czy leczenie PRP i kolagenem jest lepsze od innych metod?

Stosowanie tradycyjnych leków często przynosi wiele szkód. Jest czasochłonne i nie naprawia uszkodzonych struktur. **PRP**



i kolagen działają szybko, mają działanie naprawcze oraz nie powodują żadnych powikłań. **W połączeniu z HBOT naprawę weszliśmy w nowy wiek.**

UWAGA: prowadzimy też **leczenie stacjonarne dla pacjentów spoza Wrocławia**, ponieważ **wypoczynek** w dobrych warunkach **przynosi dodatkowe korzyści**.

Nasi specjaliści: lekarz spondyliatra, terapeuci manualni, ortopeda, lekarz rodzinny specjalista proloterapii starszych oraz magistrowie fizjoterapii i masażyści, profesjonalnie pomagają w krótkim czasie pozbyć się dolegliwości bólowych.

WARTO WIEDZIEĆ

Schorzenia, w których leczeniu się specjalizujemy, to:

bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, zespół przewlekłego zmęczenia, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych.

RYBITWA CZUBATA
FOT. SHUTTERSTOCK

TWARZE GDAŃSKA

WYSPA SOBIESZEWSKA

To wyjątkowa dzielnica Gdańska, zamknięta w ramionach Wisły Śmiałej od zachodu, Martwej Wisły od południa i Przekopem Wisły od wschodu. Zatoka Gdańska oblewa jej teren od północy. Wyspa Sobieszewska ma około 35 km² powierzchni i pokrywa ją ponad 1000 ha lasu. Jej szeroka, czysta plaża jest najdłuższą w Gdańsku. Ma dwa kąpieliska strzeżone – w Sobieszewie i Orlinkach. Na krańcach wyspy znajdują się dwa rezerваты przyrody: na zachodzie, przy ujściu Wisły Śmiałej – Ptasi Raj, a na wschodzie, przy ujściu Przekopu Wisły – Mewia Łacha.

REZERWAT MEWIA ŁACHA

Wisła kończy bieg, wpadając do Zatoki Gdańskiej. W tym przepięknym miejscu w 1991 r. został utworzony rezerwat przyrody Mewia Łacha. Jego celem jest ochrona unikalnego w skali europejskiej miejsca lęgów i odpoczynku wędrownych i zimujących ptaków oraz wyjątkowego na naszym wybrzeżu stożka ujściowego Wisły. W efekcie ujście Wisły stało się jednym z najciekawszych miejsc na ptasiej mapie. Regularnie występują tu też foki szare, a niekiedy i rzadsze gatunki: foka pospolita i obrączkowana. Ta perła polskiego wybrzeża jest przykładem tego, jak człowiek i przyroda mogą współistnieć.

PTAKI LĘGOWE

W sezonie lęgowym, pomiędzy kwietniem a lipcem, łachy i wyspy rezerwatu tętnią życiem. Jest to jedno z najciekawszych ornitologicznie miejsc



w kraju. Na miano ptasiego rarytasu zasłużyło sobie dzięki jedynej w Polsce kolonii rybitw czubatych. Należą do najrzadszych ptaków lęgowych w naszym kraju, a ich uratowanie jest niemożliwe bez aktywnej ochrony.

Na Mewiej Łasze w towarzystwie rybitw czubatych gnieźdzą się też rybitwy rzeczne i rybitwy białoczelne. Te dwa gatunki są silnie związane z piaszczystymi wyspami i plażami wybrzeży morskich oraz nieuregulowanych rzek. Poza nimi w rezerwacie gniazdują również siewkowe – pojedyncze pary siewczek obrotnych i rzecznych. Gniazda siewkowców oraz rybitw mają bardzo prostą konstrukcję, wyglądają jak niewielkie dołki w piasku. Ich jaja są nakrapiane tak, że nawet z bardzo bliskiej odległości trudno je dostrzec na tle podłoża. Dlatego niczego nieświadomi spacerowicze, a nawet niewprawni obserwatorzy ptaków mogą im bardzo zaszkodzić, gdy płoszą je z gniazd czy nawet przypadkowo podepczą jaja. Dużym zagrożeniem jest również wprowadzanie na teren rezerwatu psów, nierzadko spuszczonej ze smyczy, które płoszą ptaki wysiadujące jaja lub odpoczywające w rezerwacie. Pies ma doskonały węch i zmysł łowiecki, więc nielotne pisklęta mogą łatwo stać się jego zdobyczą.

PTAKI PRZELOTNE

Ptaki wędrujące przez Mewią Łachę rokrocznie dają widowisko nie mniej spektakularne niż ptaki lęgowe. Nazwa

rezerwatu sugeruje, że jest on doskonałym miejscem dla mew. Jednak nie tylko one znajdują tutaj schronienie i pokarm. W czasie wiosennej i jesiennej wędrowki oraz zimą okolice ujścia Wisły stają się bardzo ważnym miejscem odpoczynku oraz stołówką dla tysięcy ptaków – mew, rybitw, siewkowców oraz kaczek.

Obfitość pokarmu związana z rozwojem bezkręgowców na granicy dwóch wodnych światów – słodkiej rzeki i słonawego morza – sprawia, że ujście Wisły jest miejscem wyjątkowym i zapewnia doskonale warunki do chwilowego lub dłuższego postoju i odpoczynku dla wielu wędrownych ptaków.

Od 2007 r. w rezerwacie są prowadzone działania ochronne i monitoringowe. Członkowie grupy KULING pilnują rozległych łąch i plaży rezerwatu, zapewniając ptakom spokojny odpoczynek i żerowanie.

PTAKI ZIMUJĄCE

Jesienią w rezerwacie zaczyna się pojawiać wiele gatunków ptaków wodnych, które wybrały polskie wybrzeże i Bałtyk jako miejsce zimowania. Podczas srogich zim i silnych wiatrów od morza w bardziej zacisznym ujściu Wisły zbierają się wielotysięczne stada ptaków wodnych. Są wśród nich: lodówki, gągoły, uhle, ogorzałki i czernice. Można obserwować tutaj bielaczki, perkozy rogate czy bieliki, które w tych warunkach





odnajdują dla siebie bogatą stołówkę. Rezerwat stanowi doskonale miejsce do ich obserwacji i badań.

Zgromadzone na niewielkim obszarze tysiące ptaków rokrocznie przedstawiają niezapomniany spektakl barw, kształtów i dźwięków, gdy zrywają się z tafli wody i przelatują nad głowami obserwatorów.

MONITORING I CZYNNA OCHRONA

Od 2007 r. członkowie stowarzyszenia KULING chronią przed zdeptaniem ten jeden z najatrakcyjniejszych przyrodniczo fragmentów polskiego wybrzeża. Ponieważ szeroka plaża i „bezludne” wyspy rezerwatu wydają się odwiedzającym idealnym miejscem do plażowania, istnieje potrzeba ich stałego monitorowania.

Najważniejszym celem osób zajmujących się patrolowaniem rezerwatu jest zapewnienie spokoju ptasim i foczym mieszkańcom Mewiej Łąchy. Dawniej obowiązywał całkowity zakaz wstępu do rezerwatu, jednak stowarzyszenie podjęło starania, by stał się częściowo dostępny dla turystów. Dzięki wytyczonej ścieżce turystyczno-dydaktycznej oraz barwnym tablicom każdy może obserwować i bliżej poznać dziką przyrodę, nie szkodząc jej. Zwieńczeniem istniejącej infrastruktury jest wybudowana platforma obserwacyjna.

OBRĄCZKOWANIE

Jedną z aktywności grupy jest uzyskiwanie różnych informacji o ptakach dzięki obrączkowaniu. Gdy chwytamy zaobrączkowane ptaki ponownie lub odczytujemy numery obrączek, na przykład przez lornetkę, otrzymujemy cały zestaw informacji, dzięki którym dowiadujemy się wielu szczegółów z ptasiego życia. Chociażby tego, dokąd i którą drogą wędrują oraz gdzie zatrzymują się po drodze. Uzyskujemy też informacje o tym, czy ptaki są przywiązane do swoich miejsc gniazdowania i zimowania oraz jak długo żyją. W ramach specjalnych programów badawczych niektórym ptakom zakłada się kolorowe obrączki wykonane z plastiku. Napis umieszczony na takiej obrączce jest łatwiej odczytać niż z metalowej, można to zrobić przez lornetkę lub lunetę bez ponownego schwymania ptaka. Oprócz napisu ważny jest też kolor obrączki. Taką obserwację, zawierającą datę, godzinę i miejsce, gdzie ptaka zauważono, należy przesłać na adres kuling@wp.pl lub do Stacji Ornitologicznej Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, mieszczącej się w Gdańsku-Górkach Wschodnich na Wyspie Sobieszewskiej.

Dla wielu osób odwiedzających rezerwat miejsce to jest wyjątkowe, ma szczególne znaczenie przyrodnicze, geograficzne, historyczne, czy nawet nostalgiczne. Ludzie przychodzą tu, by odpocząć wśród przyrody, zobaczyć na



SIEWECZKA OBROŹNA FOT. SHUTTERSTOCK

własne oczy słynne miejsce, gdzie Wisła łączy się z Bałtykiem, i popatrzeć na ptaki, które można tu spotkać w tak wielkich stadach i różnorodności, jakich nie ma prawie w żadnym innym zakątku polskiego wybrzeża. Mało kto zdaje sobie sprawę, że całe to piękno dobrze funkcjonującej przyrody nie istniałoby w tym miejscu bez jego czynnej ochrony. Na zaledwie 150 ha łąch, wysp i wód rezerwatu tysiące ptaków wychowuje pisklęta, posila się w czasie wędrówki i odpoczywa. To bardzo niewiele miejsca w porównaniu z przestrzenią, którą my wykorzystujemy do życia czy tylko do odpoczynku. Dzięki oddaniu tego niezwykłego zakątka przyrodzie będziemy mogli czerpać z niego radość i cieszyć się jego urokami.

Artykuł powstał we współpracy z Miastem Gdańsk i Stowarzyszeniem Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej.



Mateusz Żemła

SOWIECKI RAJ PRZED SEZONEM

Pomimo upływu 25 lat ta wojna jest wciąż obecna w świadomości mieszkańców. W stolicy stoją jeszcze zrujnowane domy, a symbolem miasta jest wypalony budynek Rady Ministrów z czasów radzieckich. Był ostatnim punktem oporu Gruzinów. Obecnie stanowi majestatyczną ruinę, nad którą dumnie powiewa abchaska flaga. Z billboardów z napisem „Aiaaira” – „zwycięstwo” – patrzy odziany w polowy mundur Władysław Ardzinba, pierwszy prezydent separatystycznego państwa.



OPUSZCZONA SCENA

Nieczynny, na pół zrujnowany budynek teatru w Gagrze spogląda na Morze Czarne.



– Pojechaliśmy leczyć do powiatu galskiego – opowiada pani Nadieżda. – Na nasze przywitanie zrobili stół. My, jak to na wojnie – kilki i czarny chleb. A tam szaszłyki, chaczapuri, warzywa. Wyznaczyli tamadę i zaczęła się biesiada. W pewnym momencie poprosiłam o toast. Tamada się zgodził. Mówię: „Wypijemy za naszego prezydenta, Władystawa Ardzinbę”. On na to: „To nie nasz prezydent, nie wypijemy”. Wyjęłam pistolet, przystawiłam mu do głowy: „Pij, do trzech będą liczyć”. Koledzy z naszego batalionu znali mnie, wiedzieli, że nie żartuję. Przy dwóch i pół Megrel się złamał. Wypił.

PIĘTNO WOJNY

W Parku Sławy stoi pomnik poległych za wolną Abchazję. Wśród nazwisk abchaskich, czeczeńskich, rosyjskich jest i polskie – Janusz Godawa. Jednocześnie we wczesnowiosennym Suchum (Suchumi to nazwa gruzińska, której nie wolno tu wymawiać; Akua to z kolei stara, niemal nieużywana, nazwa abchaska) życie toczy się własnym trybem. Starsuszkowie grają w szachy i domino na nadmorskim bulwarze, w kawiarniach i restauracjach przesiaduje sporo ludzi. Sporo, ale nie tłumy. Dopiero w maju będą tłumy. Głównie Rosjan. Oni mają najłatwiej. Nie potrzebują wiz, podobnie jak obywatele Wenezueli, Nikaragui i Nauru oraz zaprzyjaźnionych parapaństw – jak Naddniestrze czy Południowa Osetia. W takiej właśnie lidze występuje Abchazja.

Ludziom z Zachodu jest tutaj trudniej. Gruzjińskie władze, popierane przez społeczność międzynarodową, uznają Abchazję za część swojego terytorium i uważają przekraczanie granicy z Rosją nad rzeką Psou za nielegalne. Pozostaje więc most przez Inguri. Na abchaskim, wysokim brzegu Inguri stoi stara, zrujnowana kamienna wieża. Na jej szczycie – zielona budka strażnicza z blachy falistej.

Pani Nadieżda jest Ukrainką. Przyjechała do Akui pół wieku temu za mężem i od razu zachwyła się subtropikalnym pięknem kraju. Gdy trzeciego dnia wojny z Gruziniami jej 20-letni syn Timur zginął podczas obrony miasta, wzięła karabin i poszła walczyć. Ponieważ miała medyczne wykształcenie, opiekowała się rannymi, ale gdy było trzeba, strzelała. Jej mąż zmarł już po wojnie, od ran, ona zaś żyje obecnie w trzypokojowym mieszkaniu, przejętym po zbiegłych z miasta Gruzinach. Z okien widzi porośnięte eukaliptusami góry i wciąż wspomina czasy wojny.

RUSKIJ MIR

Prawosławny klasztor Nowoatoński – symbol dwustuletniej rosyjskiej dominacji na tym terenie.

Gruzińska policja leniwie przegląda paszporty i ostrzega przed przestępczością w separatystycznym kraju. Abchazowie podchodzą do sprawy poważniej – zadają konkretne pytania, uważnie oglądają zaproszenie z abchaskiego MSZ, czujnie się przypatrują, jakby chcieli wyłapać podejrzanego o szpiegostwo. Cudzoziemiec to tutaj rzadki gatunek. Granicę najczęściej przekraczają gruzińscy Megrelowie, mieszkający w abchaskim rejonie Gal. Jeżdżą oni do pobliskiego Zugdidi, leżącego już w Gruzji, na targ czy też w odwiedzinach do krewnych.

Rzeka Gumista za północnymi rogatkami Suchum jest kolejną granicą. Podczas wojny toczyły się tu ciężkie walki, jednak Gruzini nie doszli dalej. Na otaczających most skałach – marmurowe tablice z nazwiskami i portretami poległych Abchazów. Ktoś położył tu wieńce w kolorach południowoosetyjskiej flagi. Stoją też butelki z wódką, aby wypić za poległych.

CHRUSZCZOW, PUTIN I ORMIANIE

Za mostem zaczyna się najpiękniejsza i nieodknięta wojną część kraju (choć Gruzinom udało się jeszcze wysadzić desant pod Gagra).

O ile na południu kraju góry trzymają się w pewnej odległości od wybrzeża, to tutaj schodzą wprost do morza. Gagra, Picunda czy Nowy Aton były najbardziej prestiżowymi, mówiąc dzisiejszym slangiem touroperatorów, destynacjami w dawnym ZSRR.

Picunda, niegdyś ulubiony kurort I sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Nikity Chruszczowa, wygląda na wpół wymarłą. Pozasezonowe życie toczy się tu głównie na bazarze, wśród butelek domowego wina, pudełek z piekielnie ostrą adżiką – pastą z papryki i kaukaskich ziół, i stosów mandarynek będących jednym z głównych bogactw nieuznawanej przez świat republiki. Przy zamkniętej nadmorskiej restauracji kilka handlarek, niepoprawnych optymistek, rozłożyło straganiki z pamiątkami. Na stojakach lodówkowe magnesy o tematyce dwojakiej: jedne przedstawiają klasyczne abchaskie widoczki, drugie Władimira Władimirowicza w różnym wydaniu: Putin chmurny, Putin roześmiany, Putin półnagi i na koniu... Między chybotliwymi stojakami ganiają się i gryzą bezpieczeństwa psy.

Wysokie domy wczasowe, zbudowane przy samym brzegu pół wieku temu, stoją puste



WŁADYSŁAW I

Był pierwszym prezydentem tej samowwającej republiki.

Władysław Ardzinba od 8 lat nie żyje, ale jest wciąż wspominany i obecny w abchaskiej przestrzeni publicznej.



i trudno powiedzieć, czy latem w ogóle znajdują chętnych. Może są skazane na powolne niszczenie? Ich stan sugerowałby to drugie, ale trzeba pamiętać, że to „postradziecja” – tutaj kondycja budynku nie zawsze decyduje o wyłączeniu go z użytkowania.

Okolica jest jednak piękna. Las relikto- wych sosen, spokojne morze, z którego raz po raz wynurzają się płetwy delfinów. Przytulona do zbocza Kaukazu Gagra przygotowuje się na sezon. W bocznych uliczkach wre budowa pensjonatów – szybko, byle zdążyć przed napływem wczasowiczów. Niektóre już nawet ogłaszają się na portalach rezerwacyjnych, chociaż są zbudowane dopiero w połowie. Trafiamy na jeden taki, ale pod wskazanym na stronie adresem uwijają się jeszcze robotnicy. Najwyższy czas wrócić więc do starej metody sprzed wszechobecnego internetu i poszukać na sąsiednich domach ogłoszeń „sdam komnatu”. Gdzie jak gdzie, ale w Gagrze o kwatery nietrudno.

Dwa numery dalej pokoje wynajmuje sta- reńki Ormianin. Wieczorem, przy domowym winku opowiada historię swoich rodziców, którzy jako dzieci przyplłynęli do Abchazji, ratując się przed szalejącym w Turcji ludobój- stwem ich pobratymców. Ucieczka z kąsają- cego w agonii Imperium Osmańskiego była wspólnym doświadczeniem większości przod- ków abchaskich Ormian. Po kilkudziesięciu

latach zadomowili się w nowej ojczyźnie na tyle dobrze, że część z nich walczyła w ostat- niej wojnie ramię w ramię z Abchazami. Co ciekawe, wcześniej, w latach 1877–1905, drogę w stronę przeciwną pokonywali Abcha- zowie, uciekający do Turcji przed imperialną polityką Rosji.

Współczesna Gagra to według statystyk demograficznych w połowie miasto ormiań- skie, nawet szaszłyki w lokalnej knajpce sma- kują tak, jak potrafią smakować tylko w Arme- nii. No, może jeszcze w Karabachu.

PAŃSTWO BEZ WALUTY

Kierowca taksówki nad jezioro Rica też jest Ormianinem. – *Ladnie tu u nas, tylko gospo- darza dobrego nie ma, żeby tym zarządzał* – mówi, gdy jego pamiętająca Gorbaczowa łada dzielnie wspina się w góry Kaukazu. Stoki za barierkami całkiem przyzwoitej asfaltówki pokrywa gęsty las. Mimo wczesnej pory roku drzewa są zielone, ale nie od liści, lecz od gru- bej warstwy mchu. Wilgotno wkoło niczym w dżungli. Samo jezioro jest uważane za jeden z turystycznych hitów. W sezonie przyjeżdżają tu pełne ludzi autobusy wycieczkowe z Soczi. Teraz tradycyjne abchaskie gospody zwane *apaccha* są zamknięte na głucho, a łódki, które latem pływają do ukrytej na drugim brzegu rezydencji Stalina, skuwa lód.





TEN KRAJ TO RAJ

...dla speleologów. Jest to miejsce najgłębszych jaskiń świata. A prym w tej konkurencji wie dzie Jaskinia Vierovkina, głęboka na 2204 m (do tyłu metrów na razie zdołano zejść) oraz Jaskinia Krubera (2191 m). Na mniejszym zdjęciu nieco dziwaczny przykład nacieku jaskiniowego.

Nowy Aton jak w soczewce skupia wszystkie atrakcje kraju. Jest tu i wybrzeże, i góry, i jaskinie, z których słynie Abchazja. Na trasę zwiedzania potężnej Jaskini Nowoatońskiej, uznawanej za jedną z największych na świecie, dojeżdża się kolejką przypominającą miniaturowe metro. Komory jaskini mają wysokość dochodzącą do 70 m. Szczyt porytej podziemnymi korytarzami góry zdobiją ruiny Anakopii – pierwszej abchaskiej stolicy, która w czasach swej świetności oparła się nawet Arabom.

Pod sztucznym wodospadem napędzającym niewielką elektrownię – turystyczna cempelia. Można zrobić sobie zdjęcie w kaukaskiej szacie, z sokołem na ramieniu, kupić koszulkę lub lodówkowy magnes z abchaską flagą czy napić się lokalnego wina. Ceny oczywiście są w rublach, a na sugestię zapłaty w euro przepkupki się nawet obruszają. I nie jest to ukłon w stronę turystów z Federacji Rosyjskiej. Oficjalna waluta, apsar, występuje jedynie w formie monet kolekcjonerskich.

Papierki z napisem „Bank Rossiji” to nie jedyny przejaw symbolicznej dominacji wielkiego sąsiada. Oto potężny, górujący nad miasteczkiem klasztor, założony przez mnichów z greckiego Athos i ochrzczony Nowym Atonem. Złote kopuły wyraźnie podkreślają, że jest to teren prawosławia, mimo że część Abchazów wyznaje islam, a jeszcze inni pozostają wierni pogańskiej religii przodków.

POLSKIE IMIONA NA PRZEKÓR ROSJI

Powolna ewakuacja w kierunku granicy przynosi kolejne ciekawe odkrycie. Ot, banał, ale z takich spostrzeżeń też da się ułożyć obraz: Abchaska wersja fastfoodu na przedmieściach Suchum nosi piękną nazwę „Aburgier”. Wiekowy język abchaski nie poradził sobie z wyzwaniem szybko zmieniającej się od XIX stulecia rzeczywistości. Nowe zjawiska czy przedmioty, na które nie było określeń w mowie pasterzy, żeglarzy i sadowników, trzeba

FOT. MATEUSZ ZEMLA

FOT. MATEUSZ ZEMLA



FOT. MATEUSZ ŻEMŁA

było jakoś nazwać. Najłatwiej po rosyjsku, ale jak to – używać języka okupanta!? Dodawano więc charakterystyczną literę „a” na początku rosyjskiego wyrazu i voilà – już mamy nowe abchaskie słowo.

Również z powodu dawnej niechęci do Rosjan, którzy zabronili nadawać chłopcom tradycyjne imiona, Abchazowie sięgnęli niegdyś po polskie. 12-letni wnuczek pani Nadieżdy

nosi imię Janek. Nie, nie Iwan – Janek. No, a ów pierwszy prezydent separatystycznej republiki, Ardzinba – to przecież Władysław.

Diabelski młyn w Oczamczyrze, wbrew relacji Wojciecha Jagielskiego, nie stoi na skarpie. Poza tą drobną licentia poetica wszystko inne w mieście wygląda niemal tak, jakby opisywana przez reportera wojna przed chwilą się skończyła. Włóczące się po błotnistych ulicach krowy obgryzają palmy. Na zdewastowanych, opuszczonych domach napisy „zaniato”. Tak posiadłości do późniejszego rozszabrowania oznaczali północnokaukascy ochotnicy. Mimo niebrzydkiej plaży Oczamczyra leży zbyt daleko rosyjskiej granicy, aby być beneficjentką ruchu turystycznego. Lwią część odwiedzających przechwytuje Gagra, Picunda, no i ostatecznie Suchum.

Zdjęcia z Oczamczyry i postindustrialnego Tkwarczeli są w mojej drodze powrotnej powodem oburzenia celnika na Inguri. – *No tak, przyjeżdżacie, zdjęcia robicie i wstawiacie w internet, jaka tutaj bieda. Inne zdjęcia trzeba robić. Jak domy budują!* – warczy, przeglądając zawartość aparatu. Cóż, nie poradzę, że w Gagraze i Nowym Atonie byłem kilka dni wcześniej, a on trafił na te ostatnie fotki. Inna sprawa, że kilka dziwnych granic w życiu przekraczałem, ale na żadnej nie kontrolowali mi zawartości karty pamięci. ○

BYĆ U RICA!

Fragment drogi nad wysokogórskie jezioro Rica. Jest ono jedną z większych atrakcji turystycznych Abchazji. Latem przyjeżdżają tu tysiące turystów, głównie rosyjskich.



Mateusz Żemła

Etnolog, podróżnik, niezależny dziennikarz. Miłośnik szeroko pojętego Wschodu.

DZIWNE MIEJSCE

Malowniczy, opuszczony zbiornik wodny w Nowym Atonie. Budynek po prawej, przysłonięty przez liście palmy, to fantazyjna architektonicznie stacja kolejowa Pscyrcha, dziś już nieczynna.



FOT. MATEUSZ ŻEMŁA



PODRÓŻNOŚCI
Magdalena Żelazowska

WOLNOŚĆ MIMO WOLI



FOT. SHUTTERSTOCK

Człowiek uczy się
całe życie. Ostatnio
dowiedziałam się
czegoś o sobie: jestem
podróżniczym tchōrzem!

Uważaj na swoje marzenia, bo mogą się spełnić” – ostrzega przysłowie. A ja przecież ciągle rzucam losowi wyzwania, wypowiadając coraz to nowe pragnienia. Niedawno los odpowiedział i podał mi na tacy to, czego się domagałam. A ja wpadłam w panikę.

Też tak macie, że gdy stajecie na platformie widokowej i ogarniacie wzrokiem spektakularny krajobraz, to myślicie: „Ach, gdyby tak umieć latać, zrobić krok do przodu i puścić się swobodnie w dół!

Poszybować jak ptak, z gwarancją miękiego lądowania. Cieszyć się widokiem i czuć wiatr we włosach. Wolność! Szkoda, że to niemożliwe...”. Ale gdyby ktoś w tej samej chwili postukał was w plecy, wyciągnął spadochron i zaczął namawiać na wspólny skok, mina szybko by wam zrzedła. Najpierw usłyszeliście własny nerwowy śmiech, a potem coraz gwałtowniejsze wymówki, dlaczego nie możecie skoczyć. Prawdopodobnie powiedzielibyście: pas. Człowiek ze spadochronem wrzuciłby ramionami i odszedł (albo odleciał), a wy zostalibyście przy barierze, zupełnie zbici z pantafelku. Tłumaczylibyście innym i sobie, że propozycja była niedorzeczna, niebezpieczna i w dodatku od obcego faceta. Odmawiając skoku, wykazaliście się przecież zdrowym rozsądkiem. Mimo to narastałoby w was niezrozumiałe poczucie obudzenia się z ręką w nocniku.

Co tu się właściwie stało? Ten gorzki posmak, dziwne zażenowanie samym sobą to efekt przepuszczonej okazji. Powszechnie wiadomo, że te niewykorzystane się mszczą. Naszego bohatera

z platformy widokowej właśnie uderzyła obuchem w łeb. Następnego dnia pewnie przybiegnie w to samo miejsce, rozglądając się nerwowo za człowiekiem ze spadochronem, ale będzie już za późno. Ostatnio przydarzyło mi się coś podobnego. Chwilę po tym, jak ukazała się moja książka o Polkach, które wyprowadziły się na drugi koniec świata, los podsunął mi propozycję przeprowadzki na inny kontynent. Bardzo konkretną i bardzo interesującą. Propozycję, której nikt przy zdrowych zmysłach nie odrzuca. A ja... wpadłam w totalny popłoch.

A przecież ostatnio, znudzona codziennością, zimą i przednówkiem, kręciłam nosem na monotonię. Czy nie marzyłam o tym, żeby przez jakiś czas pożyć inaczej i nie musieć czekać z tym do starości? Czy nie skarżyłam się, że chciałabym uważnie zwiedzić jakiś fajny kraj, a nie tylko w przelocie, podczas dwutygodniowych wakacji? Czy nie szukałam zawodowej odmiany po dziesięciu latach za korporacyjnym biurkiem? Wypowiedziane głośno życzenia zmaterializowały się,

kiedy najmniej się tego spodziewałam. Czułam się tak, jakby kelner w białych rękawiczkach uniósł przede mną srebrny klosz i odsłonił wykwintne danie. A ja nie miałam pojęcia, jak się za nie zabrać.

W mojej głowie natychmiast zaczęły pączkować obawy, które szybko przekuwałam w argumenty na nie. Bo czy to na pewno najlepszy moment, bo lubię moje mieszkanie, bo pakowanie jest takie uciążliwe, bo bliscy i znajomi... Nagle w kuszącej ofercie dostrzegałam coraz więcej rys, a życie, które potencjalnie miałam zostawić, piękniało mi w oczach, choć jeszcze niedawno wydawało się szarawe. Nie widziałam już burchów warszawskich ulic, tylko wychwalałam Łazienki w pełnym rozkwicie. Zupełnie jakby ktoś chciał mnie wypuścić z klatki, a ja dostałabym lęku przestrzeni i kurczowo złapała się krat. Pytałam siebie: „O co mi właściwie chodzi? Jak to możliwe, że taka dobra wiadomość zafundowała mi taki stres?”

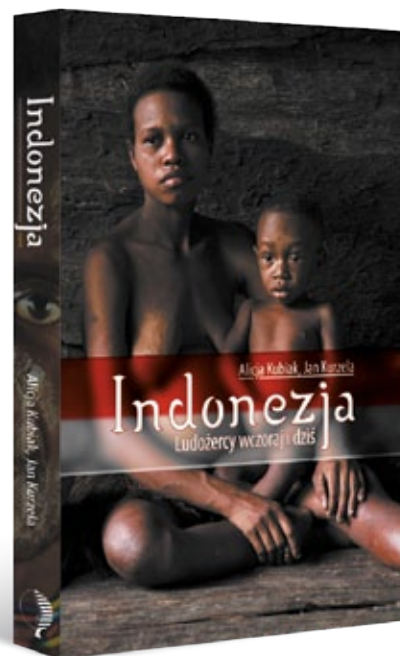
Ta historyczna reakcja, ten emocjonalny mętlik i decyzyjne rozmętlanie popchnęły mnie do bardziej uniwersalnych rozważań o życiu. Postanowiłam pogrzebać trochę w przeszłości. I wyciągnęłam! Te same uczucia, choć nieco mniej nasilone, towarzyszyły mi już wiele razy wcześniej. W momencie wpinania nart na początku stoku. Albo u stóp wysokiej góry, na którą musiałam się wdrapać. Właściwie pojawiały się przed każdą podróżą, kiedy z wywieszonym językiem nadrabiałam służbowe obowiązki, a wieczorem zaczynałam pospieszne pakowanie. A już szczególnie, kiedy budzik nastawiony w środku nocy wyrwał mnie z ciepłego łóżka na poranny lot. „Za jakie grzechy?” – pytałam siebie, zanim oszołomiony mózg wygenerował ripostę: „Na własne życzenie”.

Drażylałam dalej. Sięgnęłam do przeszłości nie tylko własnej, ale także narodowej. I znalazłam odpowiedź, a raczej usprawiedliwienie. Mój lęk przed wyruszeniem w drogę to nie histeria, tylko atawizm. Padłam ofiarą pamięci wcześniejszych pokoleń, którym wyjazd kojarzył się przede wszystkim źle. Poza nielicznymi szczęściami wśród bogatych szlachciców, wysyłanych na poszerzającą horyzonty wycieczkę po Europie, dla reszty rodaków konieczność opuszczenia domu oznaczała kłopoty: ucieczkę przed wojną, przymusowy wymarsz na front, zesłania, przesiedlenia, internowania. Te rodzinne historie wciąż żyją w opowieściach

Indonezja

Ludożercy wczoraj i dziś

Niebywała opowieść
o wizycie w najbardziej
dzikich i oddalonych
od cywilizacji
zakątkach Indonezji



Radio Gdańsk

R E K L A M A

i albumach ze zdjęciami. Skutek? Naturalną reakcją na hasło „wyjazd”, jaką mam zapisaną w genach, nie jest dreszcz radości, tylko spływający po plecach pot.

Nie udawajcie, że nigdy wam się to nie zdarza. Wiem, trudno to przyznać w czasach, gdy supermodne jest namawianie do opuszczania strefy komfortu. Ostatnio stało się ono wręcz społecznym przymusem. Mała stabilizacja, życiowy cel wkładany nam do głów przez rodziców, dziś budzi tylko pogardliwe prychnięcie. „Statek jest bezpieczny w porcie, ale nie po to buduje się statki” – co i rusz słyszę cytaty, który przypisuje się kilku różnym autorom. Wszystko w porządku, ale co jeśli ja nie czuję się statkiem? Może bliżej

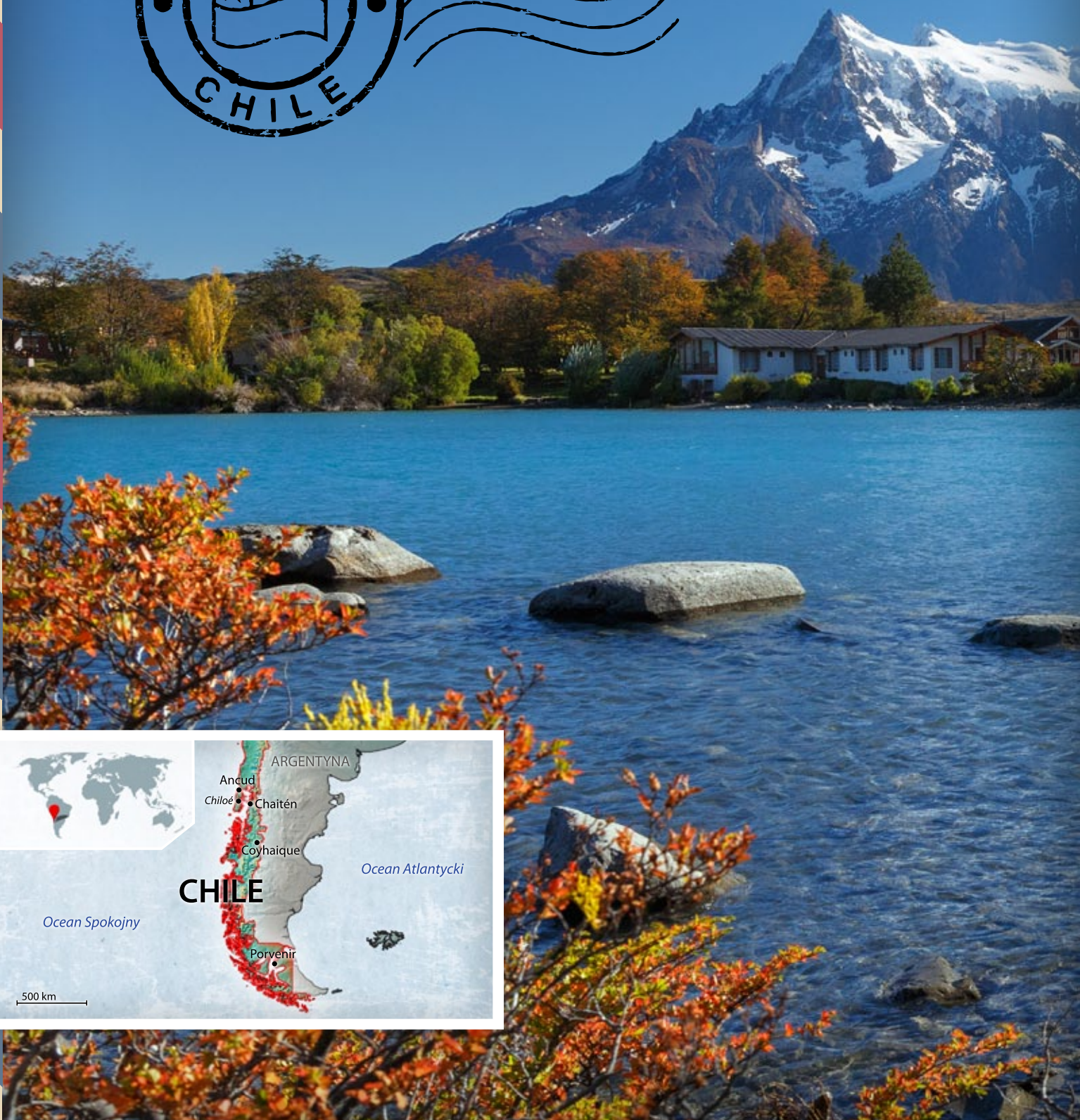
mi do pociągu, który musi mieć oparcie w solidnej ramie szyn? Albo do balonu, który żeby oderwać się od ziemi, potrzebuje ciepła – ciepła domowych pieleszy? Na te pytania nie mam jeszcze odpowiedzi. Podobnie jak na pytanie, czy przyjmę tamtą propozycję, czy pozwolę jej odejść. Daję sobie prawo, żeby tego nie wiedzieć. I może to jest prawdziwa wolność? ○

Magdalena Żelazowska

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”.

Ostatnio napisała książkę „Rzuć to i jedź, czyli Polki na krańcach świata”. Prowadzi blog podróżniczy www.zgubsietam.pl.



POCZTÓWKI z końca świata

Magdalena Bartczak



Terytorium Chile, „długiego i chudego wycinka na mapie”, jak pisał Pablo Neruda, przez samych jego mieszkańców jest porównywane do papryczki chili – ostrej i palącej podniebienie. Ta papryczka rozciąga się na długości 4300 km, czyli więcej niż z Moskwy do Lizbony, i proponuje niezwykłą różnorodność doznań.

Na wschodzie kraj jest oddzielony od reszty kontynentu potężnym pasmem Andów. Od północy – kilometrami pustynnych przestrzeni, w tym Atakamą, uważaną za jedno z najsuchszych miejsc na Ziemi. Jego południową granicę stanowią lodowce, fiordy i skaliste wybrzeże. Na zachodzie znajduje się już tylko Pacyfik, wbrew swojej nazwie – burzliwy i niespokojny. To piętno naturalnych granic ukształtowało mentalność Chilijczyków, którzy mają poczucie odrębności wobec innych mieszkańców kontynentu.

Sami o sobie mówią, że są największymi melancholikami Ameryki Południowej. Wielu

uważa, że ten stan duszy wiąże się właśnie z peryferyjnym położeniem – na krańcach lądu, wśród ekstremalnego klimatu i przyrody. Przyrody z jednej strony zniewalającej i niepowtarzalnej, z drugiej – groźnej i zsyłającej liczne kataklizmy. Wiele z nich, jak choćby największe trzęsienia ziemi, miało miejsce na południu kraju, w dalekiej Patagonii. To właśnie tu poszukamy „końca świata”.

PIĘKNO I MITY CHILOÉ

Chłodne i wietrzne południe, którego niektóre regiony leżą bliżej Antarktydy niż stolicy kraju, przypomina północne krańce Europy.



FOT. MAGDALENA BARTCZAK

W niektórych częściach niedostępne i z trudem oswojone przez człowieka, pełne jest fascynujących historii z niesamowitą przyrodą w tle. Liczne parki narodowe, uznawane za najpiękniejsze na Ziemi, wulkany i lodowce, góry i fiordy, krystalicznie czyste jeziora – to wszystko przyciąga podróżników z całego

świata. Jednym z dowodów jest ranking przygotowany przez redakcję przewodników Lonely Planet. Chile znalazło się w nim na szczycie listy miejsc polecanych do odwiedzenia w 2018 r. A jedną z przyczyn tak wysokich notowań są właśnie krajobrazy Patagonii.

Zajmuje ona obszar ponad 900 tys. km², czyli niemal trzy razy większy od powierzchni Polski. I o ile argentyńscy sąsiedzi wyznaczają jej granicę w środkowej części swojego kraju, o tyle w Chile terytorium Patagonii rozpoczyna się w krainie jezior Los Lagos – regionie położonym ponad 1000 km na południe od Santiago. Jego stolicą jest Puerto Montt, a największą atrakcją – archipelag wysp i wysepek, z Isla Grande Chiloé w roli głównej. Pełno tu rybackich wiosek, latarni morskich i kolorowych domów postawionych na palach (znanych jako palafity). Różnorodną przyrodą wyspy zachwyił się sam Karol Darwin, który podróżował po Patagonii w latach 30. XIX w. Ta fascynująca wyspa była też ostatnim bastionem hiszpańskich kolonizatorów, którzy opuścili ją dopiero w 1826 r., osiem lat po tym, jak reszta Chile odzyskała niepodległość.

Na południowych krańcach Chiloé można wybrać się do parku narodowego, pełnego pradawnych lasów. Innym obowiązkowym punktem wizyty jest plaża pingwinów żyjących w pobliżu urokliwego rybackiego miasteczka Ancud. Z kolei z zachodnich i południowych wybrzeży Chiloé przez kilka letnich miesięcy, gdy panuje lepsza widoczność, można dostrzec pływające w oceanie wieloryby i delfiny

DARWIN TAM BYŁ

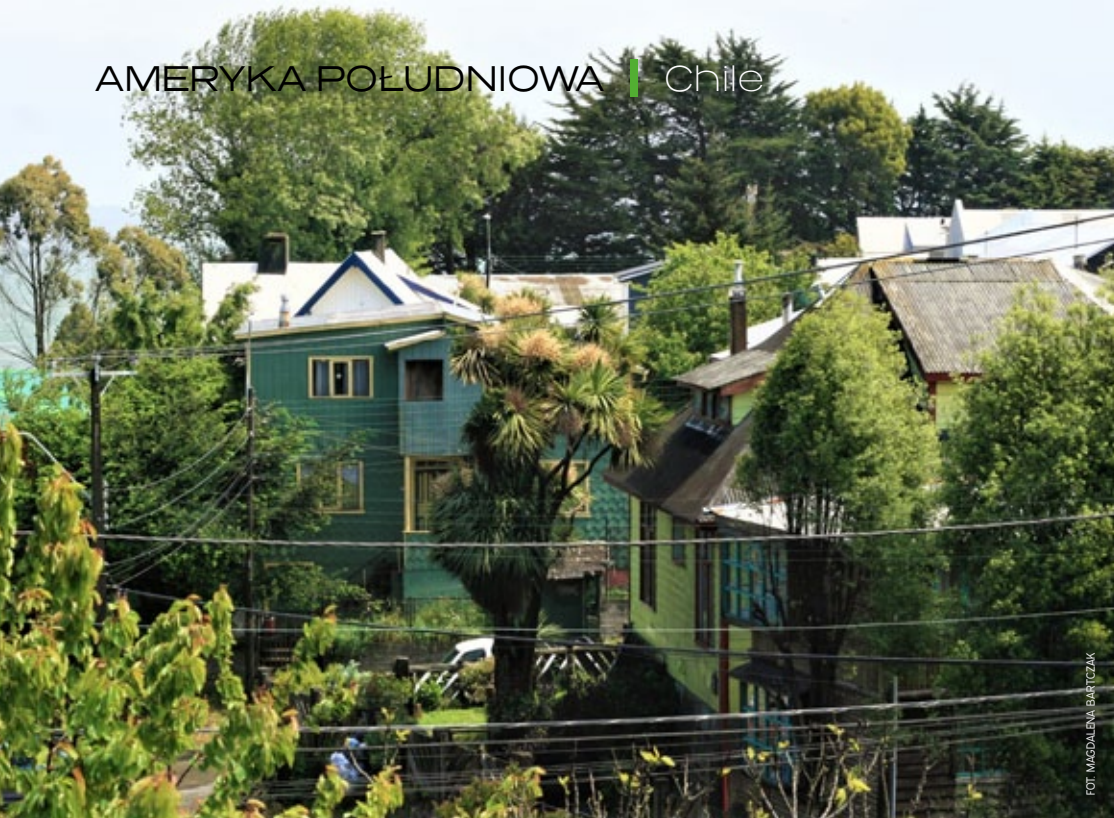
Plaża w Parku Narodowym Chiloé, na jednym z największych archipelagów Ameryki Południowej. Park kusi przyjezdnych swoimi licznymi legendami i magiczną atmosferą. W latach 30. XIX w. odwiedził go Karol Darwin, prowadzący przez kilka lat badania w Patagonii.

ZIMNY RAFAEL

Nazwa Parku Narodowego Laguna San Rafael, z licznymi kanałami, fiordami i wysepkami, pochodzi od ogromnego lodowca – Święty Rafael. Rozciąga się on na powierzchni 760 km².



FOT. MAGDALENA BARTCZAK



FOT. MAGDALENA BARTCZAK

DACHY ANCUD

Zielony fragment portowego miasteczka Ancud na wyspie Chiloé, z widocznymi łamanymi dachami, będącymi znakiem rozpoznawczym architektury chilijskiego archipelagu.

południowe. Większość roku jest tu jednak pochmurna i deszczowa, podczas gdy w pozostałych regionach kraju rzadko pojawia się kropelka deszczu.

Chiloé wraz ze swoją magiczną atmosferą wydaje się osobnym światem – jej mieszkańcy hołdują wielu tradycjom, których nie spotkamy w innych regionach kraju. Choćby kulinarnych, których świetnym przykładem jest potrawa znana jako *kuranto* – danie gotowane w ziemi na rozgrzanych kamieniach, zawierające: owoce morza, kurczaka, mięso wieprzowe, kielbasę i ziemniaki (znajdziemy tu ponad sto ich odmian).

Wyspiarze mają surowe twarze, własny dialekt i akcent. Mają też swoją mitologię, w której znajdziemy m.in. historie o Caleuche (tajemniczych statkach widmach), pięknej syrenie zwanej Pincoya, uosabiającej płodność morza, czy potworze Trauco, który uwodzi młode kobiety mocą spojrzenia.

W ŚRODKU PUSTKI

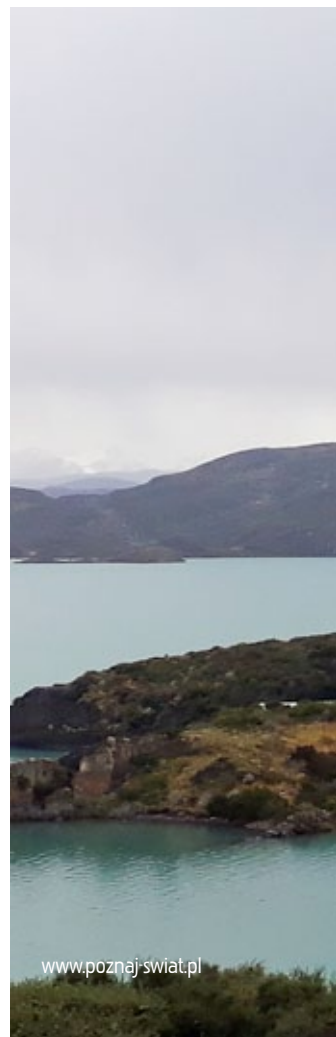
W okolicy Puerto Montt ma swój początek Carretera Austral, czyli Autostrada Południowa, która liczy ponad 1240 km i jest dla Chilijczyków tym samym, co kultowa Route 66 dla Amerykanów. Szybko się przekonuję, że słynna droga długo biegnie wśród

anuu, zmieciona przez rwącą rzekę śniegu i błota wulkanicznego. Obumarły też drzewa, wyrwane lub przysypane przez potężną lawę.

Gdy zjeżdżam 400 km dalej na południe, docieram do regionu Aysén i jego stolicy Coyhaique – pięknie położonego, a zarazem bardzo odizolowanego miasta. Odcięte od świata jeziorami i lodowcami, wydaje się leżeć „w środku pustki” – jak przyznał mieszkający tam mój znajomy, u którego na kilka dni się zatrzymuję. Czasem, gdy z powodu trudnych warunków klimatycznych są odwoływane loty, na dotarcie do tego miasta należy przeznaczyć kilka dni i skorzystać z paru przesiadek do różnych środków lokomocji, z promem włącznie.

Podczas pobytu w Coyhaique szybko przekonuję się, że ma ono

pustkowi. Pierwsze zabudowania, które napotykałam na drodze z Puerto Montt, znajdują się dopiero ok. 200 km na południe, w Chaitén, położonym u podnóża wulkanu o tej samej nazwie. 2 maja 2008 r., po tysiącach lat uspienia, wulkan wybuchł i zalał lawą miasto, którego los po tej katastrofie gwałtownie się odmienił. Mieszkańców w porę udało się ewakuować, ale Chaitén, wcześniej pełne życia i chętnie odwiedzane przez turystów, zostało zniszczone. Większość domów spłynęła do oce-



typowy klimat miasta dalekiej północy – trochę jak z serialu „Przystanek Alaska”, gdzie wszyscy się znają i pozdrawiają na ulicach, a wieczorami chętnie uciekają przed mrozem do domów, aby porozmawiać przy kominku i grzonym winie. Tym zaś, co zachwyca w Coyhaique, jest malownicze położenie. Miasto stanowi świetną bazę wypadową do zwiedzania dziewiczego rezerwatu przyrody Cerro Castillo, dokąd można zrobić jednodniowy trekking, czy bardziej oddalonego, rozległego Parku Narodowego Laguna San Rafael z potężnym lodowcem noszącym tę samą nazwę.

Jedną z atrakcji często wybieranych przez turystów są Marmurowe Jaskinie (Cuevas de Mármol), położone na jeziorze General Carrera, najgłębszym w całej Ameryce Południowej. Robią one niezwykle wrażenie przede wszystkim za sprawą błękitnego koloru – kiedy groty wyrzeźbione w marmurowych monolitach są rozświetlane przez refleksy odbijające się w turkusowej wodzie jeziora, otoczonego dziką i pełną soczystej zieleni przyrodą.

KLIMATY PUNTA ARENAS

O ile najgłębszym jeziorem kontynentu jest General Garrera, o tyle miano największego jeziora Patagonii należy się akwenowi O'Higgins, w którego okolicach kończy się Carretera Austral i zaczyna region Magallanes i Antarktyki. Jego stolicą jest Punta Arenas, która narodziła się w latach 40. XIX w. jako kolonia karna, a dziś należy do najpiękniejszych miast Chile. Długo było ono uważane za jedno z najbogatszych i najbardziej kosmopolitycznych miast Ameryki Południowej – tłumnie ściągali tu emigranci, m.in. z Niemiec, Rosji, Włoch i Chorwacji, a na ulicach częściej można było usłyszeć języki obce niż hiszpański. Szybki rozwój i bogactwo Punta Arenas zawdzięczało też swojemu położeniu. Aż do momentu otwarcia Kanału Panamskiego w 1920 r. było bowiem wśród głównych portów Ameryki Łacińskiej i zaliczało się do najruchliwszych na kuli ziemskiej.

Dziś nadal pobrzmiwają tu echa dawnego bogactwa i wspomnienia złotego wieku,

CUD WE MGLE

Rozległy Park Narodowy Torres del Paine, pełen gór, jezior i wodospadów, pod koniec lat 50. XX w. okrzyknięto nowym cudem świata. Jest dziś wielką atrakcją turystyczną chilijskiego południa.



TRZY WIEŻE

Powodem, dla którego podróżnicy marzą o odwiedzeniu Patagonii, jest właśnie ten widok. To monumentalny masyw trzech wież skalnych (Północnej – 2260 m n.p.m., Centralnej – 2460 m i Południowej – 2500 m), które należą do Cordillera del Paine i wznoszą się nad słynnym parkiem.

którego śladami są majestatyczne pałace (np. pałac Sary Braun z końca XIX w.) i eleganckie, choć nieco podupadłe, lokale pamiętające jeszcze swoich zamożnych właścicieli. Sąsiadują z nimi proste lokalne bary, pełne żeglarzy i rekrutów marynarki, zajadających m.in. *centolla*, czyli jaskrawoczerwonego kraba królewskiego, który jest wielkim przysmakiem dalekiego południa, i popijających tanie pisco – jeden z ulubionych alkoholi Chilijczyków, przyrządzany ze sfermentowanych i poddanych destylacji winogron.

Innym stałym elementem klimatu miasta jest silny wiatr, o którego obecności świadczą przechylone drzewa i zawieszony w niektórych miejscach sznury, za które należy się złapać, gdy mocniej zawieje. To polarny wiatr znad Antarktydy, który czasami dudni, świszczy i uderza, wzbudzając niepokój. Jest zapowiedzią ekstremalnego klimatu, charakteryzującego bliższe i dalsze okolice Punta Arenas, czyli surowe i trudno dostępne tereny południowej Patagonii.

Jeśli dobrze się przypatrzymy mapie, zauważymy, że znaczna jej część przypomina tu puzzle, składające się z małych, porozdzielanych kanałami, niezamieszkanymi wysepek. To po prostu czubki gór – fragmenty pasma Andów pograżonego pod wodą. W lądowej ich części, około trzech godzin drogi na północ, znajdziemy zaś chilijski cud przyrody – Park Narodowy Torres del Paine, położony na krańcu andyjskiej kordyliery. Wydaje się on kosmiczną krainą – trochę z opowieści science fiction, trochę z baśni – majestatyczną

i nietkniętą przez cywilizację. Park ma ponad 250 km szlaków, które czasem przechodzą przez łąki i rozległe pastwiska, a kiedy indziej przytulają się do górskich zboczy lub zagłębiają w soczyste lasy. Pełen ośnieżonych szczytów, turkusowych jezior i wodospadów, od 1978 r. figuruje na liście UNESCO jako rezerwat biosfery. Kilka lat temu został uznany ósmym cudem świata.

NA KRAŃCU PAPRYCZKI

Kolejnym punktem mojej podróży jest portowe Porvenir na Ziemi Ognistej – dość surowej i niegościnniej krainie wiatrów i fiordów. Do dziś w jej okolicy leżą liczne wraki statków, którym nie udało się opłynąć pobliskiego



FOT. SHUTTERSTOCK

**Magdalena Bartczak**

Redaktorka i dziennikarka, stawiająca pierwsze kroki w zawodzie tłumacza i promocji polskiej kultury w Ameryce Południowej, gdzie przebywa od dwóch i pół roku. Od niemal dwóch lat mieszka w stolicy Chile, pracuje m.in. nad reportażami z tego kraju i bada kino chilijskie.

przylądka Horn – będącego wciąż postrachem marynarzy. W okolicy znajduje się wiele wysepek, do których mogą dotrzeć tylko najwytrwalsi, bo przecież poszarpana wiatrem i uderzana ostrymi falami Ziemia Ognista znajduje się w miejscu burzliwego spotkania Atlantyku z Pacyfikiem.

Wkrótce potem ruszam już na sam koniec świata, czyli wyspę Navarino. Docieram do miasteczka Puerto Williams, które wraz z rybacką osadą Puerto Toro są najdalej wysuniętymi na południe miejscami zamieszkanymi na stałe przez człowieka. W Puerto Williams, licząc zaledwie parę ulic i sklepów, kościół, szpital i trochę restauracji, spędzam kilka dni. Choć pogoda jest tu kapryśna, a życie nazbyt spokojne, to stwierdzam, że na tym odległym skrawku globu mogłabym jednak się zasiedzieć. Przyzwyczajam się do tutejszej codzienności, przesytej mroźnym, rzeźkim powietrzem i wyznaczanej nawoływaniem rybaków wyruszających na połów.

Właśnie tu, po niemal miesiącu podróży, znajduję słynne *finis terrae*. Koniec ziemi, nieco senny, wietrzny i pełen mrocznego uroku. Odłączony mikroświat i zarazem miniatura całego Chile – dalekiej, długiej „papryczki”, której los zawsze był związany z surowym klimatem, burzliwym oceanem i zniewalająco piękną nieujarzmioną przyrodą. ◯



Pobierz aplikację
Publico24 Newsstand
i czytaj **Poznaj Świat**,
gdziekolwiek
masz ochotę



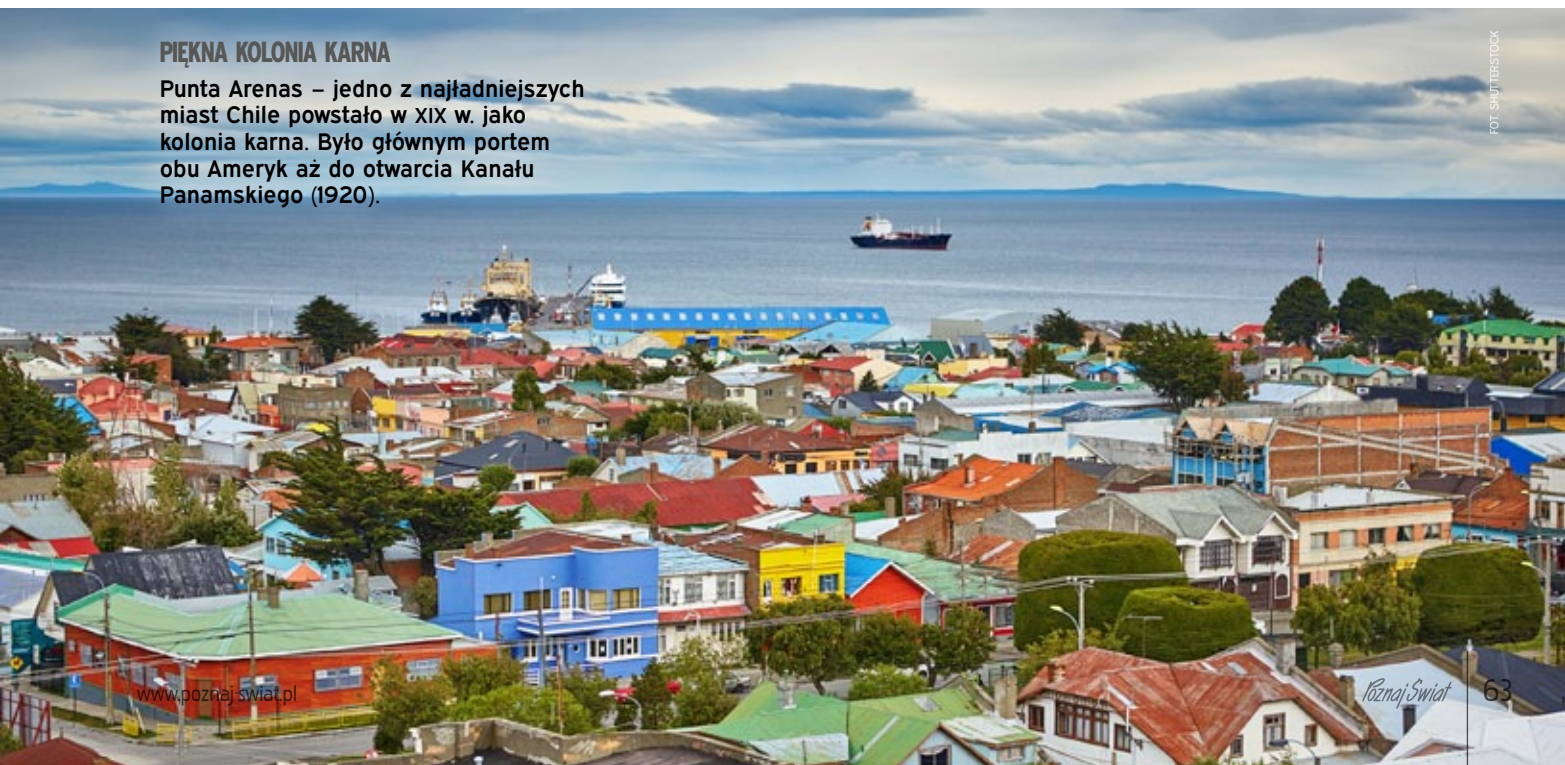
Znajdź nas w cyfrowym kiosku Publico24 Newsstand



R E K L A M A

PIĘKNA KOLONIA KARNA

Punta Arenas – jedno z najładniejszych miast Chile powstało w XIX w. jako kolonia karna. Było głównym portem obu Ameryk aż do otwarcia Kanału Panamskiego (1920).





NAVIGATOR

Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Z lodowca pod palmy

Bernina Express jest prestiżowym pociągiem Kolei Retyckich. Komfort w wagonach obserwacyjnych sprawia, że podróżni mogą w pełni doświadczać niesamowitych alpejskich widoków, przemierzając trasę ponad stuletniej linii kolejowej. Co roku ponad pół miliona turystów przyjeżdża do Szwajcarii, aby udać się w podróż sławnym ekspresem. Bernina Express podróżuje na dwóch trasach: Albula i Bernina, które w 2008 r. zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO jako Koleje Retyckie w krajobrazie Albula/Bernina. W tym roku zaplanowano różne atrakcje związane z jubileuszem tego wydarzenia.

Najwyżej położona linia kolejowa w Alpach początkowo biegnie wysoko przez migotliwe lodowce, aby dowieźć podróżnych pod włoskie palmy daleko w dół. Ta kolej łączy północną i południową Europę, jest mostem pomiędzy różnymi kulturami i językami. W najwyższym punkcie sieci Kolei Retyckich, na wysokości 2253 m n.p.m., znajduje się stacja Ospizio Bernina, gdzie podróżujący mogą podziwiać piękne krajobrazy.

Warto też udać się w śródziemnomorską podróż autobusem Bernina Express z Lugano do Tirano. Komfortowy pojazd przewiezie nas przez malownicze krajobrazy Valtelliny i jezioro Como, które często są scenérią filmów. Wiele gwiazd Hollywood ma tutaj swoje posiadłości.

Więcej informacji na: www.berninaexpress.ch



NAVIGATOR – 10 europejskich miast, które można zwiedzić na piechotę wg Wirtualnej Polski

Dla (wiecznych) studentów: Coimbra, Portugalia



40°15'N 08°27'W

Port lotniczy Coimbra obsługuje połączenia krajowe.

Była stolica Portugalii przyciąga studentów od XIII w. Uniwersytecki status liczącego ok. 150 tys. mieszkańców miasta sprawia, że życie kulturalne prowadzi się tu tak bujnie, jak w znacznie większych Lizbonie i Porto. W Coimbrze w każdej knajpce rozbrzmiewa fado, a najpiękniejsze są te położone w cieniu średniowiecznych katedr. Studenci wpadają też na wernisaże do licznych galerii sztuki. A wystarczy wyjechać kilka kilometrów poza miasto, żeby zobaczyć rzymskie ruiny w Conímbriga albo fortecę Montemor-o-Velho. Co zrobić w jeden weekend w Coimbrze? Wspiąć się na 180 schodów XVI-wiecznej wieży na terenie uniwersytetu, żeby zobaczyć panoramę miasta, zażyć cienia na 13 ha ogrodu botanicznego albo odbyć lekcję w Museu da Ciência otwartym w dawnym zakonie.

Dla czytelników baśni: Odense, Dania

Wrodziny miście Hansa Christiana Andersena baśnie stają się rzeczywistością. Co krok można napotkać ślady bytności pisarza – w Odense mieści się jego muzeum, na ulicach stoją rzeźby postaci z jego opowieści, ławki też mają przypominać baśniowych bohaterów. Nie mówiąc już o XVI-wiecznym zamku Egeskov, w którym chciałyby zamieszkać niejedna księżniczka. Czym się posilić? Lokalnym przysmakiem jest Smørrebrød, czyli kanapka z rybą i serem. Od XVII w. serwuje się ją w Den Gamle Kro. Tutaj życie toczy się na tyle wolno, że nie wypada poruszać się inaczej niż piechotą, ewentualnie na rowerze.



55°23'N 10°23'E

Miasto znajduje się blisko Kopenhagi, w której można się zatrzymać w drodze na lotnisko.

Dla koneserów stolic: Lublana, Słowenia



Jedna z najbardziej niedocenianych europejskich stolic ma jurok małego miasteczka. Nie dość, że otrzymała unijną nagrodę dla najbardziej zielonego miasta, to jeszcze kryje zaułki pełne street artu, zwłaszcza Metelkova Mesto ze squatami, barami serwującymi charakterystyczne pomarańczowe wino i galeriami. Lublany strzeże zięjący ogniem smok, a najprzyjemniejsze przechadzki można odbyć w parku Tivoli.

46°03'N 14°30'E

Lata tu bezpośrednio LOT.

Dla zapalonych instagramerów: Positano, Włochy



40°38'N 14°29'E

Miasteczko na wybrzeżu Amalfi to jedno z najczęściej fotografowanych miejsc na świecie. Jeśli gdzieś toczy się *la dolce vita*, to właśnie tutaj. Kolorowe kamieniczki kryją luksusowe sklepy, restauracje z gwiazdkami Michelin i butikowe hotele, a w marinie cumują jachty milionerów. Ale Positano ucieszy nie tylko snobów. Na skałach nad miastem kończy się Sentiero degli Dei, czyli pieszy szlak o długości prawie 8 km. Nagrodą za wysiłek są spektakularne widoki na lazurowe morze.

Wystarczy wsiąść w samolot tanich linii do Neapolu, a potem wynająć samochód i udać się w podróż na południe.

Dla greckich bogów: Folégandros, Grecja



Surowa bryza napędza tu drewniane wiatraki, kozy wspinają się po wzgórzach, a fale rozbijają o ostre skały. Dla zmęczonych grecką cepelią Folégandros będzie wytchnieniem. Zatrzymać się można w Anemomilos Apartments zwisających z klifu albo Anemi Hotel w porcie Karavostasi, a zjeść w Irini – sklepie, który nocą zamienia się w restaurację z domowym jedzeniem.



36°37'N 24°54'E

Dotrzeć na wyspę można promem z Santorini.

Dla piwoszy: Pilzno, Czechy

To miejsce powstania piwa Pilsner i samochodów marki Skoda, a więc najlepszych czeskich produktów eksportowych. Nic dziwnego, że podróżnicy prędzej czy później trafiają do jednej z piwiarni, ale prawdziwą gratką jest zwiedzanie browaru, którego tradycja sięga XIX w. Podróżujący z dziećmi zachwycą się Muzeum Loutek, czyli teatralnych (i nie tylko) lalek.



49°44'N 13°22'E

Miasto leży godzinę drogi z Pragi.



45°48'N 24°09'E

Sybin leży 4 godziny drogi samochodem od Bukaresztu.

Dla historyków: Sybin, Rumunia

Zbudowane w XII w., jest obiektem kultu fanów średniowiecza. Labirynty schodów, fortyfikacje, łuki – tu można poczuć się jak na turnieju rycerskim. W samym środku mieści się jednak barokowy pałac Braukenthalów przerobiony na pierwsze w Rumunii muzeum (założone w 1817 r.). Warto zaplanować wizytę na przyszły rok, gdy Sybin otrzyma tytuł gastronomicznej stolicy Europy.

Dla fanów bałkańskich klimatów: Berat, Albania

W mieście tysiąca okien domki z czasów Imperium Osmańskiego wspinają się po wzgórzach. Wspinać się muszą także podróżnicy, bo średniowiecznych murów chronią skały. Miasto, które znało wiele kultur, zostało wpisane na listę UNESCO.



40°42'N 19°57'E

Najbliższe lotnisko jest w Tiranie, a i tutaj leci się z przesiadką.



Dla tych, co nie boją się chłodu: Ålesund, Norwegia

Miasteczko z kolorowymi domkami w stylu Art Nouveau wygląda jak z bajki. Nic dziwnego, że Norwegowie uważają je za najpiękniejsze nie tylko w swoim kraju, ale też na świecie. Nigdzie fiordy nie są tak zachwycające. Nie uświadczą się tu zbyt dużo słońca, ale surowe krajobrazy przy zachmurzonym niebie wyglądają jeszcze bardziej monumentalnie.



62°28'N 06°11'E

Można tu dolecieć tanimi liniami bezpośrednio z Polski.

Dla znudzonych Włochami fanów dolce vita: Rovinj, Chorwacja



45°04'N 13°38'E

Makaron z trufkami z Istrii można zjeść tylko tutaj (np. w rekomendowanej przez Michelinę restauracji Monte), gdzie szefowie kuchni uczą się gotowania od swoich włoskich sąsiadów. Italią, a dokładniej Wenecją inspirowana jest także architektura miasta. Relacje z Włochami zacieśniają się także w dziedzinie sztuki – w Rovinj Heritage Museum można znaleźć dzieła mistrzów od XIV w. Ale najbardziej romantyczna jest wyprawa łódką wzdłuż wybrzeża. Koniecznie o zachodzie słońca.

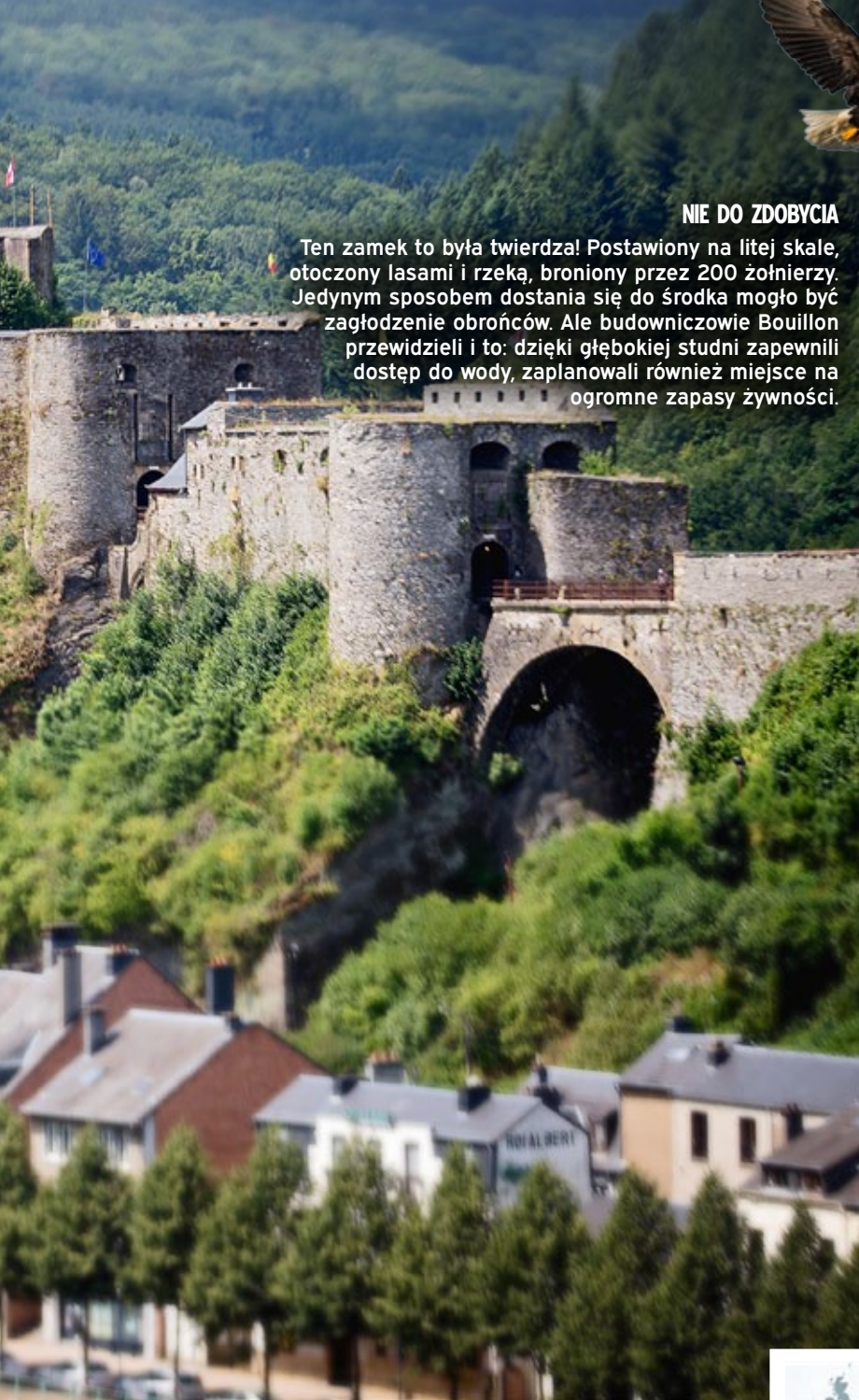
Można dojechać samochodem z Lublany w ok. 2 godziny.



PIĘĆ ZAMKÓW ZA MIEDZĄ

Iwona Darquenne

Każdy słyszał o francuskich zamkach nad Loarą, które zachwycają architekturą i pięknymi ogrodami. Mało kto wie jednak, że w sąsiedniej małej Belgii jest również sporo takich budowli. Stanowią one, razem z krajobrazem i towarzyszącymi im legendami, dużą atrakcję turystyczną.



NIE DO ZDOBYCIA

Ten zamek to była twierdza! Postawiony na litej skale, otoczony lasami i rzeką, broniony przez 200 żołnierzy. Jedynym sposobem dostania się do środka mogło być zagłodzenie obrońców. Ale budowniczo wie Bouillon przewidzieli i to: dzięki głębokiej studni zapewnili dostęp do wody, zaplanowali również miejsce na ogromne zapasy żywności.

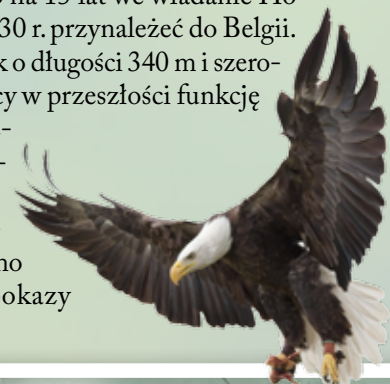
sprzedać swoje dobra ziemskie, aby sfinansować udział w pierwszej wyprawie krzyżowej do Ziemi Świętej.

GOTFRYD Z BOUILLON I INNI

Wyprawa Gotfryda miała na celu zdobycie Jerozolimy i wypędzenie z niej Turków seldżuckich, wyznawców islamu. Trwała prawie trzy lata i zakończyła się sukcesem w 1099 r. Gotfryd nie zgodził się jednak przyjąć zaproponowanego mu tytułu króla Jerozolimy i nazwał się Obrońcą Grobu Świętego. Do Bouillon nie było mu dane wrócić, gdyż zmarł rok później w czasie oblężenia Hajfy. Został pochowany w kościele Grobu Świętego w Jerozolimie.

Zawiłe losy Bouillon odbijają się w historii i przebudowie twierdzy, która przez ponad sześć wieków była własnością książąt biskupów z Liège. Wiek XVII przyniósł zasadnicze zmiany: miasto stało się własnością francuskiego władcy Ludwika XIV, zwanego Królem Słońce. Wkrótce do Bouillon zawitał Sébastien Le Prestre de Vauban, generalny inspektor twierdz, który zarządził częściową przebudowę. Powstał trzeci most zwodzony, fosy i dodatkowe schody. Po klęsce Napoleona Bouillon przeszło na 15 lat we władanie Holendrów, by od 1830 r. przynależać do Belgii.

Potężny zamek o długości 340 m i szerokości 40 m, łączący w przeszłości funkcję obronną z mieszkalną i gospodarczą, przyciąga coraz więcej turystów. Przygotowano dla nich m.in. pokazy



Najstarszy belgijski zamek leży w prowincji Luksemburg, tuż przy granicy francuskiej. Bouillon, bo o nim mowa, został wzniesiony w X w. nad rzeką Semois. Najśłynniejszym jego właścicielem był Gotfryd z Bouillon, który odziedziczył tę posiadłość. I nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że ten książę Dolnej Lotaryngii zdecydował się





PIĘKNY DLA OCZU

Belœil znaczy „piękny dla oczu”. Z jego pięter rozpościera się też efektowny widok na rozległe ogrody w stylu francuskim, a zwiedzających obwozi po zakątkach parku minipociąg.

FOT. IWONA DARQUENE



FOT. IWONA DARQUENE

Z APARTAMENTU DO BIBLIOTEKI

Jeden z apartamentów zamku Belœil. Prowadzi do niezwyklej biblioteki, w której zgromadzono ponad 20 tys. woluminów.

lotów ptaków drapieżnych (sokołów, orłów, sępów i jastrzębi).

BELGIJSKI WERSAL Z POLSKIMI ŚLADAMI

Ten zamek, leżący 74 km od Brukseli w kierunku południowo-zachodnim, jest określanym mianem belgijskiego Wersalu. Siedziba

rodziny de Ligne, jednego z najstarszych i najbardziej znanych rodów książęcych w Belgii, była wielokrotnie przebudowywana. W XV w. stała się budowlą obronną, mającą zapewnić bezpieczeństwo i pokój krajowi. Z czasem – pod wpływem zachwyty Wersalem – przeobraziła się w reprezentacyjną rezydencję rodu de Ligne.

Belœil nie bez powodu jest nazywany Wersalem. Podobieństwa są widoczne na każdym kroku. Przybywający wchodzą przez kutą bramę (wprawdzie nie tak piękną jak francuska!) prowadzącą na wybrukowany, wydłużony dziedziniec, z którego rozciąga się widok na budowlę charakteryzującą się symetrią i prostopadłymi skrzydłami. Belœil, podobnie jak Wersal, cechuje wyrafinowanie i bogactwo dekoracji. Ściany wielu komnat, zarówno apartamentów reprezentacyjnych, jak i prywatnych, zdobią wyprodukowane w Brukseli piękne tapiserie (zwane też gobelinami lub arrasami) oraz meble inspirowane francuskim stylem Marii Antoniny.

W zamku warto zwrócić uwagę na polskie ślady. Uważni turyści dostrzegą obraz olejny zatytułowany „Diète polonaise” („Sejm polski”) z 1851 r. – płótno przedstawiające epizod

z życia feldmarszałka Charlesa-Josepha de Ligne, kiedy to przybyło do niego poselstwo polskie, aby wręczyć dokument nadający mu obywatelstwo polskie i litewskie. Nieco dalej można zobaczyć popiersie Jadwigi Hedwige Lubomirskiej, Polki, która poślubiła w 1836 r. księcia Eugène I z rodu de Ligne. O silnych związkach polsko-belgijskich świadczy też portret arystokratki Sydonii Potockiej – księżniczki de Ligne, która poślubiła w 1807 r. polskiego szlachcica Franciszka Potockiego i przyjęła jego nazwisko.

I na koniec perełka: portret Marii Leszczyńskiej, stanowiący hołd dla Polki, która w latach 1725–1768 była królową Francji jako żona Ludwika XV.

Z okien otoczonego wodą zamku rozciąga się widok na rozległy, mający 25 ha powierzchni, kompleks ogrodowo-parkowy, który również powstał pod wpływem inspiracji Wersalem. Ogród w stylu francuskim harmonijnie łączy zieleni i wodę, światło i cień, a to dzięki pięknie przyciętym drzewom, basenom, kanałom i fontannom. Imponujący Wielki Basen zwieńcza rzeźba Neptuna i Eola, naśladująca najbardziej malowniczy wersalski



FOT. S. BOULLON

basen z fontanną Neptuna w otoczeniu bóstw i zwierząt morskich.

Wybierając się do Belœil, warto pamiętać, że zamek wygląda szczególnie pięknie wiosną, gdy jest ozdobiony amarylisami, oraz na początku września, kiedy odbywają się tu koncerty muzyki poważnej.

ŚCIĘTY Z GAASBEEK

Gaasbeek to zamek leżący zaledwie 12 km od centrum Brukseli. Został wzniesiony w średniowieczu ok. 1240 r. na polecenie jego pierwszego właściciela, Godefroida de

LOTY NAD WAROWNYM GNIAZDEM

Pokaz lotów ptaków drapieżnych na zamku Bouillon. Wystarczy zjawić się na miejscu o 11:30, 14:00, 15:30 lub 17:00, aby wziąć udział w widowisku.



ZAMEK PRZECHODNI

Gaasbeek odzwierciedla zawiłą historię Belgii, która istnieje zaledwie od 1830 r. Od czasów średniowiecza obszar przechodził z rąk do rąk i należał do przedstawicieli dynastii z Francji, Niemiec, Holandii, Austrii i Hiszpanii.

Louvain. Ta budowla, otoczona fosą i trzema wielkimi stawami, powstała w celu obrony księstwa przed hrabiami z Flandrii i Hainaut. Zamek został usytuowany w środku obszernego, 49-hektarowego parku, pełnego imponujących alejek i ścieżek spacerowych. W kolejnych wiekach na jego terenie wzniesiono barokową kaplicę, barokowy pawilon z unikatowym sufitem ozdobionym stiukiem, łuk triumfalny zbudowany na cześć Napoleona i stróżówkę, w której dziś mieści się restauracja. Odwiedzający Gaasbeek już po wejściu na dziedziniec mają wrażenie, że przenoszą się w czasie – po ogrodzie majestatycznie przechadzają się piękne pawie, a natura emanuje spokojem.

Zwiedzanie zaczyna się od sali prezentującej portrety kolejnych właścicieli zamku. Dominującym motywem są bezgłowe manekiny nawiązujące do okrutnej śmierci księcia Lamoral, który cieszył się posiadłością jedynie dwa lata. Pochodził on z wpływowej rodziny holenderskiej. Był księciem Gavre, gubernatorem Flandrii i Artois oraz rycerzem Złotego Runa, służył także w armii hiszpańskiej. W 1565 r. nabył rozległą posiadłość Gaasbeek łącznie z 17 przyległymi wioskami. W tym czasie mieszkańcy znacznej części Flandrii byli protestantami, a ponieważ Lamoral d'Egmond sprzeciwił się jednemu z kardynałów i nie zgodził, aby znęcano się nad protestantami

w jego regionie, wkrótce potem (jako żołnierz Hiszpanii) został oskarżony o zdradę i stracony przez ścięcie głowy na Grand Place w Brukseli.

Po obejrzeniu imponującego zamku warto nacieszyć oczy pięknym widokiem z dziedzińca, a potem udać się na romantyczną przechadzkę jedną z wielu alejek.

MODAVE – CUD TECHNIKI

Leżący w prowincji Liège zamek Modave został wybudowany na 60-metrowej skale w dolinie rzeki Hoyoux. Jego początki sięgają XIII w., ale – jak w przypadku innych budowli tego typu – na przestrzeni epok ulegał licznym przebudowom. Najważniejsza miała miejsce w XVII w. i była wzorowana na francuskich pałacach w stylu Ludwika XIV. Dzięki temu pierwotny średniowieczny zamek nabrał charakteru luksusowej barokowej rezydencji mieszkalnej otoczonej ogrodem w stylu francuskim.

Aby ogrody mogły zachwycać wyglądem, niezbędna była woda. Ten problem dla właściciela zamku Modave rozwiązał cieśla z Liège, Rennequin Sualem. Skonstruował on – według planów przedsiębiorcy z Namur, Jeana de Siane du Pont – maszynę hydrauliczną pompującą wodę z leżącej 60 m niżej rzeki. Urządzenie, będące w tamtych czasach

RELAKS W MODAVE

Ten waloński zamek mieści się na terenie rozległego kompleksu hotelowo-restauracyjnego. Modave oferuje nie tylko noclegi i rozkosze dla podniebienia, ale też kontakt z XVII-wieczną sztuką oraz nieskazitelną naturą.



cudem techniki, posłużyło potem jako wzór do budowy maszyny pompującej wodę z Sekwany i służącej do podlewania ogrodów we francuskim Wersalu. Po dziś dzień w zamku Modave można obejrzeć makietę słynnego wynalazku, a w jednej z sal – film wyjaśniający jego fenomenalne działanie.

Urządzone z wielkim rozmachem wnętrza przyciągają rzesze odwiedzających. Zamek zachwyca od pierwszej chwili: ma 25 pięknych pomieszczeń z unikalnymi stiukami i rzeźbionymi sufitami, jest ozdobiony licznymi tapiseriami i meblami z XVIII i XIX w. Co ciekawe, każdego roku 2 stycznia otwierana jest tu kolejna wystawa tematyczna. Turyści mogli już zobaczyć oryginalne karnawałowe stroje weneckie, ubiory z czasów kardynała Richelieu i muszkietierów czy modę lat 20 XX w. W rozległym kompleksie tuż obok urządzono hotel i restaurację.

PRZEPYSZNY SENEFFE

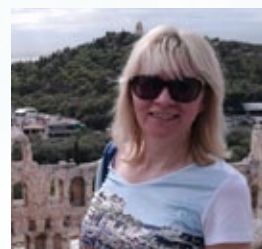
Neoklasycystyczny zamek Seneffe, wybudowany na polecenie słynnego bankiera, hrabiego Juliana Depestre, to symbol przepychu epoki oświecenia. Piękna brama i wypełniony rzeźbami dziedziniec stanowią zapowiedź bogactwa i luksusu. Po wejściu do wnętrza zwiedzających zachwycają intarsjowane

parkiety będące połączeniem różnych gatunków drewna, bogato złożone sufity ozdobione przepięknymi kryształowymi żyrandolami, przedmioty przywiezione z dalekich podróży, a także kolekcja wyrobów jubilerskich.

W zamku Seneffe również można odkryć polski akcent: jest to piękna wieczorowa suknia w komplecie z płaszczem w niebiesko-złotej tonacji, znajdująca się w garderobie, która prezentuje oryginalne XVIII-wieczne ubiory elegantek.

Pełne splendoru wnętrza, a wśród nich piękna łazienka z marmurową wanną, gabinet miłości czy jadalnia, na długo pozostają w pamięci zwiedzających. Szczególną atrakcję stanowią oczywiście ogrody (zarówno w stylu francuskim, jak i angielskim), w których mieści się budynek teatru i oranżeria.

Ci, którzy myślą, że w Belgii jest tylko tych kilka opisanych zamków, są w błędzie. Te zaprezentowane stanowią „top 5”. Fascynatom takiej architektury polecam jednak również zamki: Wynendale (k. Brugii), Enghien, Chimay, Jehay, Reinhardstein, Rumbekke, Freyër, a także Gravensteen – największą atrakcję turystyczną Gandawy; ponadto: antwerpski zamek Het Steen, Arenberg w Lueven i zamek Jemeppe. A więc do zobaczenia na niezwykłym szlaku! ◉



Iwona Darquenne

Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, polonistka z wykształcenia, podróżniczka z pasji. Dziennikarka polonijna mieszkająca od siedmiu lat w Belgii.

Z ŻYCIA ELEGANTEK

Neoklasycystyczny Seneffe mieści stałą ekspozycję „Przepych i życie prywatne w XVIII w.”, gdzie można poznać szczegóły życia elegantek i kokietek. Uwagę zwraca poloneska, suknia spopularyzowana w Europie przez Polki, a wzorowana na tradycyjnym kontuszu.





REKINY MACZETY ZABAWA

Jerzy Nowiński

Flaga, a na niej motyka, książka i karabinek AK. Piąte miejsce na liście najbiedniejszych krajów świata, gdzie na jednego mieszkańca przypada dziennie jeden dolar i cztery centy. Ósma od końca lokata w rankingu wskaźnika rozwoju społecznego (HDI). Stan wojny domowej pomiędzy dwoma frakcjami, których nazwy to sześć- i siedmioliterowe akronimy.





FOT. JERZY NOWIŃSKI

PRZEPIS NA POCZTÓWKĘ

Zachód słońca, plaża i aparat.
Przy fotografowaniu nawet nie
trzeba się starać – w Tofo zdjęcia
wychodzą same.

Powyższa charakterystyka dość dokładnie oddaje, czym obecnie jest Mozambik. Nie przeczytamy o nim za wiele dobrego w żadnym z polskich przewodników. Za dużo złego też nie. Po prostu do tej pory jeszcze nikt nie wydał takiej publikacji. Okazuje się, że Republika Mozambiku widnieje na turystycznej mapie świata jako wielka biała plama, zagubiona na obrzeżach Czarnego Łądu. Ale co w tym dziwnego? Przecież trzeba być niezwykle odważnym, choć może powinienem napisać „lekkomyślnym”, żeby bez przymusu pojechać w sam środek dziczy, która spełnia wszelkie definicje kraju Trzeciego Świata.

Zupełnie inną sprawą jest, że taki świat może być radosny i pełen energii, a kiedy myślami wracam nad brzeg Oceanu Indyjskiego,

to przed oczami stają mi nie zagłodzone dzieci (których nie udało mi tam się wypatrzeć), lecz długa piaszczysta plaża, wysokie fale, dzikie tańce i niesamowite przygody.

ZACHÓD NAD TOFO

Zacznę jednak od początku. Do Mozambiku wjechałem na pokładzie *overland truck* – pojazdu, który najłatwiej opisać jako połączenie autobusu, ciężarówki i samochodu terenowego. Jest to dość powszechny środek transportu w Afryce, który dzięki swojemu wysokiemu zawieszaniu pozwala dotrzeć turystom praktycznie wszędzie, i to z jego pomocą udało mi się trafić do samego Tofo – małej nadmorskiej miejscowości leżącej na wschodzie kraju. Miejsca, o którym naprawdę trudno zapomnieć.

Nie jest to na pewno Ibiza czy kolejne Cancún. Nie znajdziemy tu wielkich hoteli, pięciogwiazdkowych kurortów ani luksusowych galerii. Jadąc tam, nie należy nastawiać się na klimat „rajskich” zakątków, jakich pełno w Azji Południowo-Wschodniej. Zdecydowanie jest to coś innego, specyficzne połączenie afrykańskiej magii, kolonialnego lenistwa i egzotycznej przygody. Zamiast hordy komercyjnych turystów na miejscu przywita nas grupka obywateli, którzy trafili tu nie na pokładzie luksusowego autokaru, ale z plecakiem wepchniętym w luk terenówki. Do tego dochodzą Mozambijczycy – lokalni sprzedawcy oraz urlopowicze przyjeżdżający tu ze stolicy. To właśnie dzięki nim na miejscu możemy dowiedzieć się, jak pomimo biedy i problemów potrafi bawić się Afryka, chwilę porozmawiać o święcie niepodległości z odpoczywającym tu lekarzem, pośmiać się z barmanem czy potargować przy zakupie oryginalnych pamiątek.

Dla mnie największą perłą Tofo były zachody słońca, kiedy cała plaża ginęła

w delikatnej mgiele unoszącego się w powietrzu piasku, a na wodę po całym dniu oczekiwania wyruszali kitesurferzy. Kilkanaście unoszących się na wietrze żagli, wysokie fale i łodzie, które pod wieczór rybacy zostawiali na plaży, wszystko razem złożone w niezwykle malowniczą kompozycję – po takie widoki warto jechać na koniec świata.

PLYWANIE Z MŁOTEM

Jedną z głównych atrakcji Tofo są polowania na rekiny. Od razu uspokoję wszystkich obrońców praw zwierząt – są one bezkruwe i zamiast harpuna na pokład zabierzemy płetwy i rurkę do nurkowania. Nie musimy się też martwić o życie, ponieważ rekiny wielorybie nie żywią się turystami, ale pływającym w wodzie planktonem. Nie oznacza to braku emocji, bo na miejscu będziemy mieli szansę zobaczyć ryby liczące nawet 10 m długości. Widok takiego lewiatana potrafi zrobić piorunujące wrażenie, szczególnie gdy przepływa on dokładnie pod nami. Delikatny i pokojowo nastawiony,

RELAKS EKSTREMALNY

Zrelaksowani i uśmiechnięci uczestnicy rejsu jeszcze nie wiedzą, że za chwilę przyjdzie im się zmierzyć ze stadem rekinów i humorami Oceanu Indyjskiego.





FOT. JERZY NOWIŃSKI

A TO TOFO!

Zagubiona na krańcu Czarnego Kontynentu miejscowość, złocisty piasek i turkusowy ocean? Takie atrakcje tylko na Tofo.

powoli przemierza przejrzystą wodę niczym kosmiczna istota lecąca wśród gwiazd.

Jednak uczciwie zaznaczam, że podziwianie widoków to tylko jedna strona medalu. Choć taka wycieczka może sprawiać wrażenie niegroźnej zabawy, to warto pamiętać, że naszych podwodnych przyjaciół będziemy oglądać nie w parku rozrywki, lecz w afrykańskim oceanie. Rekiny wielorybie rzeczywiście są nieszkodliwe, ale w trakcie rejsowej odprawy nikt nie wspomniał o ich kuzynach – młotach. Dopiero na miejscu okazało się, że w ramach mojej morskiej wyprawy mogłem liczyć na nurkowanie w klatce z krwiożerczymi bestiami, tyle że w ramach oszczędności odbyło się ono bez klatki! Muszę przyznać, że widok charakterystycznego łba ryby pływającej kilka metrów od twarzy wzbudził we mnie dodatkowe emocje.

Kąpiel w takim towarzystwie to jednak tylko drobna niedogodność (w końcu

żarłaczka na całym świecie zjadają zaledwie około 12 ludzi rocznie), bo warto pamiętać, że dużo więcej osób po prostu tonie. Dlatego z góry uprzedzam – do bezpieczeństwa w Mozambiku podchodzi się nieco swobodniej niż u nas. Nawet jeśli cena wycieczki u lokalnego organizatora stanowi raptem niewielki procent tego, co przyszłoby nam zapłacić w Europie, to kamizelek ratunkowych na pokładzie łodzi było stanowczo za mało. Do tego doszło wzburzone morze i entuzjazm załogi, która krzykiem motywowała pasażerów do zbyt szybkiego wskakiwania do wody. Na szczęście nikomu nic się nie stało i bilans naszej wycieczki zamknął się na: dwóch podtopieniach, paru osobach wyłączonych z rejsu przez chorobę morską i jednym członku załogi, który ratując życie, zaokrętował się na konkurencyjnym pontonie. Z perspektywy czasu dodam tylko, że... było warto!

ORYGINALNA PAMIĄTKA

Jakie przedmioty kojarzą się z Afryką? Biżuteria, barwione tkaniny, drewniane rzeźby – na małym bazaru w Tofo na pewno znajdziemy coś dla siebie. W związku z tym, że lokalny wyrób pamiątek jest tańszy niż sprowadzanie ich z Chin, możemy liczyć na spory wybór ciekawego rękodzieła. Na plaży zaczepią nas młodzieńcy handlujący bransoletkami, a przy odrobinie szczęścia będziemy mogli zakupić kokosowe radio! Oczywiście, ponieważ nawet Mozambik zdążył już wejść w XXI wiek, takie grające łupiny są wyposażone w wejście na USB i mogą służyć jako pełnoprawne źródło przenośnej rozrywki.

Jednak dla mnie ikoną Czarnej Afryki pozostaje maczeta. Wyrabiane masowo ostrza są tu symbolem zarówno codziennego życia, jak i okrucieństwa. Proste narzędzie, które znajdziemy w prawie każdym gospodarstwie, na fladze Angoli i w relacjach z Ruandy. Typową maczetę można dostać praktycznie... nigdzie.

Niby jest wszędzie, a ja nie mogę jej znaleźć w żadnym z napotkanych sklepów. Już miałem stracić nadzieję, ale w trakcie przypadkowej rozmowy nasz obozowy kucharz polecił mi wybrać się na zakupy do wspomnianego już bazaru w Tofo, gdzie mojej maczety... również nie było. Ale tym razem nie dałem się tak łatwo pokonać. Po chwili namysłu podszedłem do właściciela trzcinowego „kiosku” z mydłem i powiedziałem:

– Hej! Chciałem kupić maczetę.

– Co?

– Maczetę, masz może do sprzedania maczetę?

– Eee... nie rozumiem.

Widząc, że nie mam dużych szans się dogadać, zacząłem rysować na piasku obrys noża.

– Aaa, już wiem, maczeta – odpowiedział po chwili namysłu mój rozmówca i... zniknął.

Wrócił już po paru minutach, trzymając pod pachą trzy całkiem spore ostrza. Teraz musieliśmy tylko dobić targu, więc jeśli za jedno będzie 800 meticali, to dwa mogę kupić za... 1200, tylko muszą być pięknie obklejone kartonem.

Pomysł sprzedaży maczety był na tyle oryginalny, że całkowicie wytrącił mojego biznesowego partnera z równowagi. Normalnie musiałbym zapłacić za podobne zakupy dwa razy tyle, a tak całość zamknęła się

w równowartości czternastu dolarów. Ponadto czas na zdobycie taśmy klejącej potrzebnej do odpowiedniego opakowania mojej zdobyczy mogłem wykorzystać na rozmowę z Beach Boyem, bo pod tym właśnie imieniem mój sprzedawca był znany w rodzinnej wiosce i w całym Tofo. Chociaż na czas szkolnej edukacji otrzymał już mniej oficjalne imię Iho, to zdecydowanie poszło ono w odstawkę. Dowiedziałem się również, że za dwa metry kwadratowe drogi musi płacić specjalny podatek, a swój kramik ma tu już od dwunastu lat.

Niestety nasza rozmowa została dość szybko przerwana. Wystarczyła chwila i zostaliśmy otoczeni przez grupkę Mozambijczyków, dla których niepojęte były przyczyny mojego zakupu. Próbowałem im to jakoś opisać, ale z braku zrozumienia zamiast mówić o pamiątkach, wytłumaczyłem, że potrzebuję maczety do ścinania gałęzi na działce w Polsce. Taka interpretacja wydała się już odpowiednio zrozumiała i została oficjalnie zaakceptowana przez towarzystwo. Kiedy jeszcze tego samego popołudnia wróciłem do Beach Boya, żeby w imieniu znajomego kupić kolejną maczetę, ten miał już u siebie całą kolekcję.

DISKO W RYBNYM

Jeśli chcielibyśmy ciekawie zakończyć dzień na Tofo, to nie ma lepszego miejsca niż sklep

KOKOSOWE HI-FI

Dla audiofilów przygotowano najlepszej klasy sprzęt kokosowy z opcją odtwarzania dźwięku z USB.



rybny. No dobrze, żeby być precyzyjnym, powinienem powiedzieć, że chodzi mi o blaszany barek, który znajduje się o metr od stoiska z rybami. Jest to nocne centrum rozrywki, w którym możemy zakupić popularny tutaj podwójny rum z colą, porozmawiać z ludźmi i skoczyć na dyskotekę. Scena taneczna zaczyna się już pięć centymetrów od knajpki i przylega do sklepiku Beach Boya. Jak to możliwe? Otóż wieczorami główna arteria miasteczka (mała piaszczysta droga) zmienia się w jeden wielki taneczny parkiet. Muzyka ostrym rytmem płynie z zaparkowanych w okolicy pick-upów, a atmosferę Afryki czuć po prostu wszędzie. Wystarczy poddać się lokalnym rytmom, stanąć w kółeczku i zacząć szaleć. Możemy kogoś zaprosić do tańca albo sami dać się porwać przez bawiących się wszędzie

ŚWIAT PLUS

Takie rozzulające zdjęcia zawsze przysparzają najwięcej kłopotów z podpisem. Prawda?



FOT. JERZY NOWIŃSKI



FOT. JERZY NOWIŃSKI

Mozambijków. Hałas, piasek, krążące samochody i afrykańska magia – unikalne połączenie, które znajdziemy właśnie na Tofo.

Wizyta w Mozambiku to rzeczywiście coś zupełnie innego. Nie jest to bogaty kraj, nie ma tu luksusów, sieciówek i raz na zawsze ustalonych cen. Zapewne dla wielu osób może to być pewnego rodzaju blokada – w końcu zdążyliśmy już przywyknąć do pewnych standardów i poczucia bezpieczeństwa. Świadomość, że o 500 km od miejsca, w którym leżymy na hamaku, grupki rebeliantów strzelają do ciężarówek, jest czymś trudnym do zaakceptowania. Jednak mimo że gdzieś tam ktoś biega po dżungli z karabinem, tu i teraz można się bawić, tańczyć i rzucać na fale. ○



FOT. JERZY NOWIŃSKI

MAŁY SKLEPIK Z MACZETAMI

Autor na tle trzcinowego kramiku. W rękę trzyma chińską maczetę zakupioną od Beach Boya.



Jerzy Nowiński

Uwielbia poznawać nowych ludzi, skakać z kangurami i od czasu do czasu stawać na głowie. Autor książki o relacjach polsko-koreańskich: „Nadgodziny zagryzione kimchi”.

Trzy bitwy z historią na Warmii i Mazurach

Na terenach Warmii, Mazur i Powiśla przez wieki ścierały się wpływy różnych krajów i narodów. Ta burzliwa historia owocowała licznymi konfliktami zbrojnymi. Dzisiaj najważniejsze z bitew są upamiętniane widowiskowymi inscenizacjami. Trzy największe z nich można obejrzeć pod Grunwaldem, w Lidzbarku Warmińskim i Giżycku.

(w 2018 r. odbędzie się 14 lipca) z udziałem pieszych, konnych i artylerii. Organizowana od 1998 r., dziś jest największą rekonstrukcją historyczną w Polsce. W jej przygotowanie i przebieg angażuje się około półtora tysiąca rekonstruktorów i miłośników średniowiecza z różnych stron świata. Efekt ich wysiłków obserwuje na Polach Grunwaldu nawet 80 tys. widzów.

Inscenizacja upamiętnia jedną z największych bitew średniowiecza, w której liczące 29 tys. zbrojnych wojska polsko-litewsko-ruskie, dowodzone przez króla Władysława Jagiełłę, pokonały armię zakonu krzyżackiego. Po stronie krzyżackiej walczyło łącznie 21 tys. wojsk zakonnych, najemnych i gości z zachodniej Europy, a dowodził nimi wielki mistrz Ulrich von Jungingen, który poniósł śmierć w czasie bitwy.

Inscenizacja stanowi zwieńczenie cyklu imprez historyczno-edukacyjnych pod nazwą Dni Grunwaldu (11–15 lipca). Dlatego na Pola Grunwaldu warto przyjechać także wcześniej, aby obejrzeć życie obozu rycerskiego

rozstawionego przez rekonstruktorów i pracę rzemieślników hotdujących średniowiecznym tradycjom. Ci ostatni swoje wyroby oferują na licznych kramach.

www.muzeumgrunwald.fbrothers.com

Dał nam przykład Bonaparte...

W trakcie kampanii prowadzonej przez Napoleona Bonaparte jego wojska od początku 1807 r. ścierały się w regionie z armiami pruskimi



FOT. EVELINA WIKSA

Zasiedloną od wieków przez Prusów krainę podbił w XIII w. zakon krzyżacki. Kolejne stulecia zostały naznaczone przez konflikty rycerzy zakonnych z Polską i Litwą, czego kulminacją była bitwa pod Grunwaldem 15 lipca 1410 r. Potem swoje piętno odcisnęły na regionie m.in. najazd szwedzki, wojny napoleońskie, a szczególnie obie wojny światowe. Rekonstrukcje dawnych bitew oraz inne imprezy

związane z różnymi okresami dziejów umożliwiają starszym i młodszym turystom poznawanie żywej historii i współuczestniczenie w pouczającej zabawie.

Ożywa duch średniowiecza

Najważniejszym wydarzeniem w regionie przypominającym czasy średniowiecza jest coroczna, niezwykle widowiskowa inscenizacja bitwy pod Grunwaldem

i rosyjskimi. Do dwóch dużych bitew doszło na terenach obecnie rosyjskich (Pruska Łtawka, Frydland). Mniejsze starcia miały miejsce pod: Morągiem, Jonkowem, Dwórzniem, Dobrym Miastem i Lidzbarkiem Warmińskim. W tym ostatnim po obu stronach uczestniczyło łącznie ok. 140 tys. żołnierzy, co czyni je największą batalią okresu napoleońskiego stoczoną w obecnych granicach Polski.

Co roku w Lidzbarku Warmińskim jest organizowana inscenizacja nosząca nazwę Bitwy pod Heilsbergiem (16 czerwca). Bierze w niej udział około 500 rekonstruktorów z Polski i kilku innych krajów Europy. Odtwarzają epizody starcia, używając historycznej broni

i efektownej pirotechniki. Na polu bitwy zostają przygotowane szańce, ziemianki i budynki wojskowe.

Oprócz podziwiania inscenizacji publiczność może też zwiedzać obozowisko rekonstruktorów i uczestniczyć w jarmarku historycznym, oferującym przedmioty nawiązujące do kultury materialnej XIX w. i wyroby rzemieślników. Podczas imprezy odbywają się prezentacje i warsztaty dawnych rzemiosł, zawody w strzelaniu z broni czarnoprochowej, wieczory z dawnym tańcem i muzyką dla mundurowych i cywili w strojach z epoki.

www.facebook.com/bitwapodheilsbergiem

Wielka Wojna wielkiej twierdzy

Terenów Warmii i Mazur nie oszczędziła też I wojna światowa. Pod koniec sierpnia 1914 r. odpór jednej z atakujących region armii rosyjskich dały wojska niemieckie pod dowództwem generała Hindenburga. W serii starć pomiędzy Działdowem a Olsztynkiem, czyli bitwie pod Tannenbergiem, a następnie podczas bitwy nad jeziorami mazurskimi Niemcy rozbili lub zmusili do odwrotu dwie armie rosyjskie. Finałem zmagania tej wojny na Mazurach była bitwa zimowa nad jeziorami mazurskimi w lutym 1915 r., która doprowadziła do ostatecznego wyparcia wojsk rosyjskich z regionu.



FOT. URZĄD M. J. S. K. W. GIŻYCKU, WWW.GIŻYCKO.PL

W obu ostatnich bitwach ważną rolę odegrała Twierdza Boyen w Giżycku, wybudowana na przesmyku pomiędzy trzema jeziorami w latach 1843–1855. Na jej terenie co roku odbywa się Święto Twierdzy Boyen (9–12 sierpnia), którego kulminacją jest Bój o Twierdzę Boyen (11 sierpnia), czyli inscenizacja starć niemiecko-rosyjskich z czasów I wojny światowej. W widowisku bierze udział około 300 rekonstruktorów, pieszo i konno, w strojach z epoki. Odbywa się ono z wykorzystaniem replik broni i pojazdów, artylerii i efektów pirotechnicznych.

Poza tym w programie święta przewidziano: inne kameralne rekonstrukcje działań zbrojnych, warsztaty, pokazy wojskowe, defiladę, wystawę sprzętu wojskowego, pokaz fajerwerków, jarmark militariów, antyków, rękodzieła i produktów kulinarnych. Podczas imprezy działają też historyczna poczta i kuchnia polowa, a odwiedzający mogą zwiedzać twierdzę z przewodnikiem.

www.twierdza.gizycko.pl



FOT. KAJDZIA DANILEWICZ



PO LESIE NA POLESIU

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

Bagna, torfowiska, jeziora krasowe i bujne lasy pełne niezwykłych gatunków roślin i zwierząt – tak najprościej można scharakteryzować Poleski Park Narodowy. Trudno powiedzieć, dlaczego to miejsce jest niemal całkowicie zapomniane przez turystów.

Był początek upalnego lata, kiedy wyruszyłem na podbój tego zupełnie nieznanego mi regionu. Zatrzymałem się w przyklejonym do ukraińskiej granicy Siedlisku Sobibór. To dobra baza wypadowa na wycieczki po okolicy. Jeśli chcemy dotrzeć do Poleskiego PN, najlepiej wybrać się do Starego Załucza. Znajduje się tam Ośrodek Dydaktyczny PPN i muzeum, w którym poznamy wiele ciekawostek dotyczących przyrody i historii parku. Po zastrzyku wiedzy pora na sprawdzenie wszystkiego w praktyce. Właśnie tu zaczyna się ścieżka przyrodnicza Spławy. To spacer na dobre 4 godziny (tam i z powrotem

około 7,5 km), a podczas tej wędrowki można odkryć piękno Polesia. Ścieżka rozpoczyna się na piaszczystej drodze w środku wioski, potem skręca w las. Tu wchodzi się na kładkę, po której wiedzie reszta trasy – prawie cały czas wędruje się po bagnie. Dzięki kładce suchą stopą można przedostać się do ukrytego w lesie jeziora Łukie.

Wędrowka jest przyjemna. Deski rytmicznie trzeszczą pod nogami, a my idziemy przez sam środek bujnej roślinności. Bardzo ważne jest dobre przygotowanie do spaceru. Momentami miałem wrażenie, że kładka biegnie przez królestwo komarów, i tylko dzięki dobrym specyfikom przeciwko insektom mogłem

podziwiać to, co znajduje się dookoła. Pomimo upalnego lata byłem ubrany od stóp do głów, a twarz miałem wysmarowaną kremami przeciwko latającym krwio pijcom. Warto o tym pamiętać, bo komary nie mają litości, a im dalej w las, tym ich więcej. Wskazane jest też dobre przygotowanie prowiantu, bo to istna pustynia gastronomiczna i trzeba radzić sobie samemu.

Kładka początkowo prowadzi równoległe do linii wioski. Przechodzi przez las, mija pastwiska, łąki, po czym skręca i wiedzie pośród bagien nad jeziorem. W większości jest niezabezpieczona po bokach i tylko w niektórych fragmentach można podeprzeć się na barierkach.



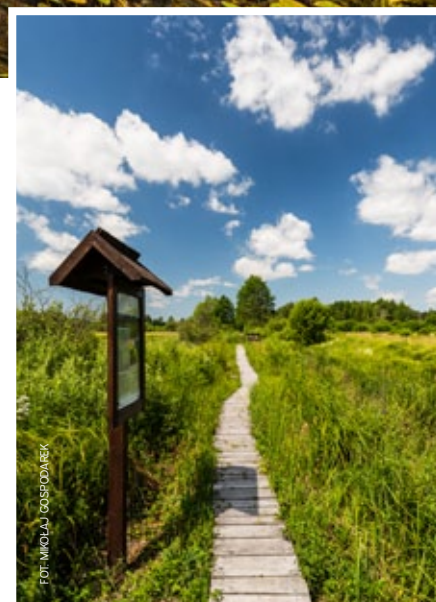
FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

Na tym stosunkowo krótkim odcinku przechodzi się przez różnie wyglądające lasy. Zobaczymy tutaj subborealną brzeziną bagienną oraz ols kępowo-dolinkowy, a także torfowisko przejściowe. Tutejszą atrakcją są rzadko spotykane rośliny mięsożerne i kwitnące storczyki. Mnie zauroczył fragment, w którym królowały brzozy, a poszycie stanowiły ogromne paprocie. Przed samym jeziorem kładka schodzi na ląd i łączy się z inną ścieżką, która prowadzi prosto do ośrodka dydaktycznego i muzeum. Nad jeziorem Łukie z szerokiego pomostu rozpościera się przepiękna panorama na wodę i lasy dookoła. Powietrze wypełnia rechot milionów żab i śpiew ptaków. Żadnych odgłosów cywilizacji. Sama ścieżka, mimo że wędrowałem nią w środku wakacji, była niemalże pusta i minąłem na niej 7 osób. Oczywiście w Poleskim PN jest wiele innych ciekawych szlaków. Wybrałem Sptawy, bo chciałem poznać przyrodę tego zakątka w pigułce.

Co jeszcze można zobaczyć na wschodniej ścianie kraju w okolicach

Sobiboru? W Chełmie koniecznie trzeba zwiedzić jedyną w Europie zabytkową kopalnię kredy piszącej. Spacer po tych podziemiach to bardzo ciekawa przygoda i świetna lekcja historii. Z Siedliska można przejechać niezwykle malowniczą trasą wzdłuż Buga. Warto dotrzeć aż do cerkwi neounickiej w Kostomłotach. Po drodze koniecznie trzeba pospacerować w okolicy klasztoru św. Onufrego w Jabłecznej. Piękna ścieżka prowadzi na łąki nad Bugiem, gdzie znajduje się maleńka kaplica Świętego Ducha. Po drugiej stronie rzeki widać już Białoruś. Na tych, którzy wolą nie oddalać się od Siedliska, czeka w pobliżu jedyna tak duża nieuregulowana rzeka Bug, Jezioro Białe w Okunince czy Sobiborski Park Krajobrazowy.

Ten zakątek Polski to wyjątkowe miejsce na weekend czy długie wakacje. Docenią je szczególnie ci, którzy lubią nieoczywiste atrakcje i nie przepadają za tłumami turystów. Może nie ma tam infrastruktury, mocno rozwiniętej gastronomii, ale jest święty spokój, i to w ogromnych ilościach. ○



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi.

Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.

ROWEROWO SMACZNIE ZDROWO

Anna Krysztofiak



FOT. ANNA KRYSZTOFIAK



FOT. RUCH JOHANNES



FOT. ANDY KUECHENMEISTER

KUKURYDZIANYM SZLAKIEM

Szlak Drauradweg to przede wszystkim piękne widoki. Wiedzie wzdłuż rzeki Drawy, pośród gór i jezior. Raz prowadzi przez urocze miasteczka, a raz przez gęsty las. Innym razem biegnie pomiędzy polami kukurydzy.



FOT. ANNA KRYSZTOFIK

Pośród lasów i gór znajduje się kraina, gdzie woda w licznych jeziorach ma kolor tropikalnego morza i temperaturę 26°C. To nie początek baśni kraju z dziecięcych książek, ale opis południowego regionu Austrii, gdzie czas płynie wolniej, jakby po śródziemnomorsku. Dolina rzeki Drawy, ciepłe jeziora, górzysty teren, liczne ścieżki rowerowe i piesze oraz szlaki slow food – to właśnie Karyntia.

Kraina jezior o ciepłym i łagodnym klimacie leży w najbardziej wysuniętym na południe landzie Austrii. Graniczy ze Słowenią oraz Włochami i choć znajduje się trochę na uboczu bardziej znanych i obleganych alpejskich kurortów, jest uznawana za jeden z najpiękniejszych regionów Europy. A to wszystko w połączeniu z doskonałą infrastrukturą, ogromnym wyborem tras rowerowych i różnorodnością terenu czyni Karyntię idealnym miejscem dla każdego, kto planuje aktywny urlop w Alpach.

WSIADAJ I JEDŹ

To raj dla miłośników jednośladów oraz pieszych wędrówek. Region ma bogatą sieć

szlaków rowerowych, którymi można przejechać nie tylko z miasta do miasta, ale także zwiedzić całe okolice. Ścieżek rowerowych w Karyntii jest naprawdę wiele, dla mniej lub bardziej wymagających cyklistów. Absolutnym klasykiem wśród nich jest Drauradweg.

Szlak ma swój początek po stronie włoskiej, następnie prowadzi przez Austrię, a kończy się na granicy chorwacko-słoweńskiej w Varaždinie. Aż 222 z ok. 510 km ścieżki biegnie przez Karyntię. Trasa jest dość łatwa, przyjemna i oferuje niezapomniane widoki. Sklasyfikowano ją jako *slow trail* i stworzono z myślą o mniej wymagających cyklistach, skupiających się bardziej na podziwianiu piękna natury niż na stromych podjazdach. Poza kilkoma łagodnymi górkami ścieżka biegnie

w dół, wzdłuż rzeki Drawy. Pokonanie poszczególnych odcinków nie powinno stanowić większego problemu ani dla mniej wprawionych rowerzystów, ani dla dzieci. Tych, którzy obawiają się logistycznych aspektów takiej wyprawy, niech uspokoi fakt, że Austriacy zadbali o całą infrastrukturę związaną z wypożyczeniem na dwóch kółkach. Wzdłuż licznych szlaków znajdują się wypożyczalnie rowerów, punkty serwisowe i widokowe.

Oprócz tradycyjnych jednośladów można także liczyć na wypożyczenie rowerów elektrycznych, które są obecnie dostępne także w wersji wyścigowej oraz górskiej. To dobra alternatywa dla grup o zróżnicowanej kondycji. Dzięki nim osoby słabsze fizycznie mogą dotrzymać tempa innym i czerpać większą radość ze wspólnej wyprawy. Ja skorzystałam z tej szansy i przemierzałam karynckie szlaki na *e-bike'u*. Nie jestem specjalnie aktywną rowerzystką i wcale się tego nie wstydzę. Cieszyłam się, że mogłam równo z innymi dzielnie pedałowac i podziwiać wspaniałe widoki, które towarzyszyły nam przez całą drogę. Góry, lasy i małe miasteczka z uroczymi domkami, a dookoła niezliczone pola kukurydzy. Nic, tylko wsiadać i jechać! Więcej informacji można znaleźć na stronie rower.karyntia.pl.

PRZEZ ŻOŁĄDEK DO SERCA

W ostatnich latach wielką popularnością cieszą się wyprawy odkrywające lokalne smaki. W Karyntii, która w 2016 r. jako pierwsza na świecie została wyróżniona tytułem Slow Food Travel Destination, kuchnia regionalna ma wyjątkowe znaczenie. Używa się tu

R E K L A M A

głównie świeżych lokalnych składników i korzysta z tradycyjnych przepisów. Region słynie z bardzo różnorodnej kuchni, w której dość wyraźnie czuć wpływ zwyczajów kulinarnych Austrii, Słowenii oraz Włoch.



FOT. WOLFGANG HUMMER



FOT. ADRIAN HIPP

KARYNCKIE RUSKIE JAK POLSKIE

Kärntner Kasnudeln to pierogi wypełnione, podobnie jak popularne w Polsce ruskie, aromatyczną mieszanką twarogku, ziemniaków, cebuli, czosnku oraz ziół. Tajemnicą ich wyjątkowego smaku jest łagodna karyncka mięta dodawana do farszu.

ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA

Audycja dla ludzi ciekawych świata.
W każdą sobotę od 9:00 do 12:00.





FOT. STEVE HÄGER

JEZIORO MARZENÍ

Millstätter to drugie co do wielkości jezioro w Karyntii, o głębokości 141 m. Szerokie i płaskie brzegi idealnie nadają się na rodzinny wypoczynek. Wokół jeziora znajdują się plaże, wypożyczalnie łódek, kąpieliska dla naturystów, campingi i hotele.

W karyntkim jedzeniu można się zakochać od pierwszego kęsa. Urzeka różnorodnością i łączy w sobie wszystko to, co najlepsze z kilku kultur, a górski klimat przyprawiony morską bryzą (land znajduje się pod wyraźnym wpływem klimatu śródziemnomorskiego) tylko dopełnia smak potraw serwowanych w miejscowych restauracjach. Na skosztowanie wszystkich dań można by przeznaczyć dodatkowy tydzień lub dwa urlopu. Polecam zacząć od osławionego puszystego omletu cesarskiego (Kaiserschmarren), podawanego na słodko z musem jabłkowym i żurawiną. Typowym daniem regionalnym jest także zupa świąteczna Kirchtagssuppe, zwana również „kwaśną zupą”, której głównymi składnikami są trzy rodzaje mięsa – jagnięcina, wołowina i drób. Ponieważ w kuchni regionalnej przeplatają się swobodnie smaki słodkie i słone, do zupy jako dodatek serwuje się Reinling, czyli wypiekaną w rondlu babkę drożdżową z rodzynkami, cukrem, cynamonem i masłem. Warto także skosztować Karntner Kasnudeln, czyli pierogów wypełnionych farszem z ziemniaków,

zioł, cebuli, czosnku oraz świeżego pieprzu. I to jest mój faworyt.

Nie zapominajmy o rybach, w końcu Karyntia to kraina wielu jezior. Menu rybne jest wyjątkowo bogate. Polecam spróbować Kärntna Laxn – to gatunek pstrąga z nietypowym czerwonym mięsem, który charakteryzuje się niezwykle delikatnością. Zazwyczaj jest podawany z kaszą pęczak przygotowywaną na wzór włoskiego risotto. Ukoronowaniem posiłku są wspomagające trawienie, popularne w Austrii, sznapsy. Do niezaprzeczanych faworytów należy szyszkówka Zirbenschnaps, produkowana z wysoko wyselekcjonowanych szyszek limby – górskiej sosny.



CIEPŁA WODA ZDROWIA DODA

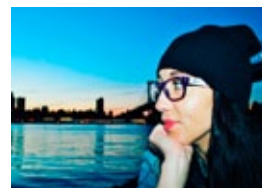
Karyntia to wodne królestwo składające się z ponad 200 jezior oraz licznych rzek. Nie bez znaczenia dla rozwoju turystyki rodzinnej jest temperatura wody. Górskie jeziora, kojarzone z chłodem, tutaj mają średnią temperaturę na poziomie 26°C i bardzo wysoką klasę czystości. Kryształiczne i ciepłe jeziora są magnesem nie tylko dla rodzin z dziećmi, ale także dla miłośników sportów wodnych i dobrej zabawy. Czekają żagle, narty wodne, nurkowanie oraz wiele innych atrakcji. Wolny czas możemy spędzić na kąpielach, korzystając z licznych rozległych plaż bądź znajdując ciche zakątki wśród zieleni.

Miałam przyjemność posmakować uroków kąpanego w słońcu jeziora Millstätter See. To drugie co do wielkości jezioro w tym regionie, jego długość wynosi 12 km, a szerokość dochodzi do 1,5 km. Jest nazywane skarbem Karyntii. Położone w dolinie pomiędzy górzystym parkiem narodowym Nationalpark Nockberge-Millstätter Alpe, Tschiernock, Goldeck, Mirnock współtworzy

unikalny krajobraz na styku gór z wodą. Czuć tu śródziemnomorski klimat.

Klejnотem wodnego królestwa są także liczne miejscowości uzdrowiskowe z charakterystycznym *bad* w nazwie. Najpopularniejsze i oblegane całorocznie gorące źródła znajdują się w Bad Kleinkirchheim oraz w Warmbad-Villach. Miejscowe termy są zaliczane do najbardziej znanych kurortów w Austrii. Lecznicze wody, kąpieliska termalne i zabiegi SPA pozwolą usunąć zmęczenie mięśni oraz zrelaksować się po pełnym aktywnych wrażeń dniu.

W Karyntii czas zwalnia. Być może sekretem jest śródziemnomorski styl życia mieszkańców, być może otaczająca natura. Ważne jest to, że każdy spacerując, jeżdżąc po rowerowych szlakach czy pływając po jeziorach, może poczuć się wolny od codziennych trosk, z dala od zgiełku i zabieganej codzienności. Karyntyjczycy powtarzają jak mantrę: „*Żyj z ochotą i rozkoszuj się ze spokojem*”. I mimo wielu szalonych atrakcji, które tu czekają, ten spokój wręcz czuć w powietrzu. ○



Anna Krysztofiak

Rodowita gdańszczanka, od zawsze zakochana w Nowym Jorku. Uwielbia ludzi i poznanie świata. W 2017 r. dołączyła do naszego zespołu redakcyjnego.



FOT. FRANZ GEROL

KEEN PREZENTUJE MODEL EVOFIT: WSZECHSTRONNOŚĆ W KAŻDYCH WARUNKACH

ZAPROJEKTOWANY W AMERYKAŃSKICH LABORATORIACH KEEN, MODEL EVOFIT ONE TO EWOLUCJA KSZTAŁTU, DOPASOWANIA I FUNKCJONALNOŚCI.

Zbudowane w charakterystycznym dla KEEN innowacyjnym stylu EVOFIT ONE to sandały o zupełnie nowej konstrukcji. To ogromny postęp w budowaniu butów przewiewnych, komfortowych, a jednocześnie stylowych, co jest specjalnością wiodącej marki branży outdoorowej, jaką jest KEEN.

KEEN EVOFIT ONE to wszechstronne buty zbudowane dla jak najlepszej wydajności w każdym terenie. Nieważne, czy to szlak, czy tereny miejskie, te buty wyróżniają się nowoczesnym wyglądem oraz zapewniają wyjątkowy komfort i elastyczność.

EVOFIT ONE to pierwszy model z tej serii, zaprojektowany w laboratorium KEEN w Portland w stanie Oregon i przetestowany na całym świecie. Charakteryzuje się

minimalistycznym wykorzystaniem materiału, aby współgrać ze stopą podczas ruchu. Szybkoschnące i przewiewne, w sam raz na letnie wyprawy, nowe EVOFIT ONE mają cholewkę, która dopasowuje się idealnie do stopy i zapewnia wyjątkową wygodę.

KEEN EVOFIT ONE są zbudowane z hydrofobowych materiałów wolnych od sztucznych tworzyw PFC i zaprojektowane dla zwiększonej wydajności nawet w wilgotnym terenie. Powierzchnia zewnętrzna wzmocniona TPU zwiększa wytrzymałość w miejscach najbardziej narażonych na tarcie. Wyściółka Cleansport NXT jest wolna od środków chemicznych i reguluje wydzielanie się nieprzyjemnych zapachów, zapewniając stopom świeżość w każdych warunkach. Nowością



jest ulepszony system wiązania KEEN pozwalający na dogodne i bezpieczne dopasowanie buta do części środkowej stopy, bez niepotrzebnego ucisku. Wyjmowana wkładka zapewnia wygodę i anatomiczne dopasowanie do podbicia stopy, podczas gdy podeszwa środkowa PU gwarantuje długotrwałą ochronę i wyjątkową amortyzację. Gumowa podeszwa KEEN Aquagrip zapewnia niezwykłą elastyczność, a wielokierunkowe wypustki i nacięcia gwarantują optymalną przyczepność w każdych warunkach.

Te sandały to idealne „narzędzie” dla poszukiwaczy przygód ceniących w butach wszechstronność, wydajność i nowoczesny wygląd. KEEN EVOFIT ONE są dostępne w wersji dla mężczyzn i kobiet.



Cena: 549,95 zł
[keen.pl](https://www.keen.pl)

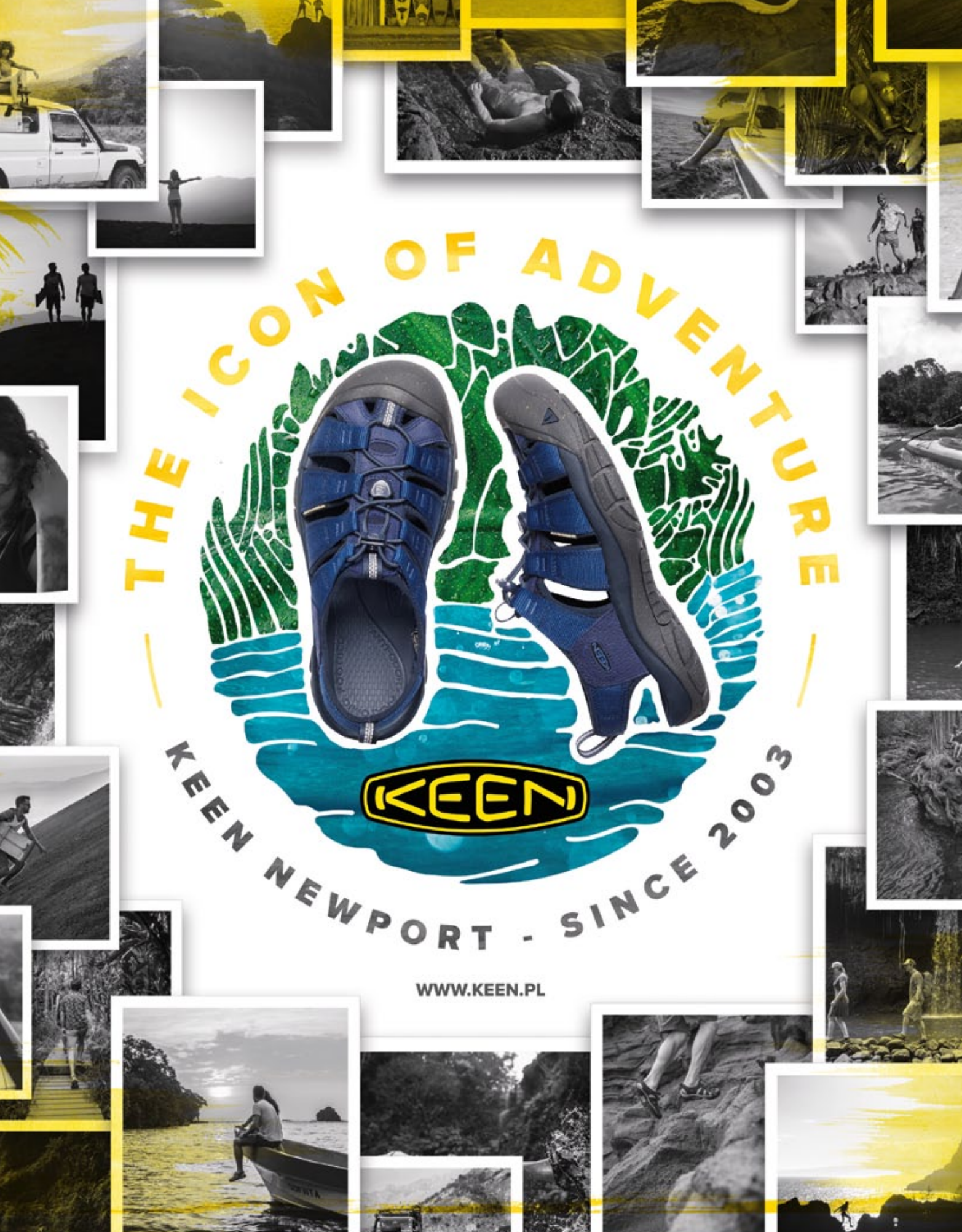


THE ICON OF ADVENTURE



KEEN NEWPORT - SINCE 2003

WWW.KEEN.PL



Andrzej Górski

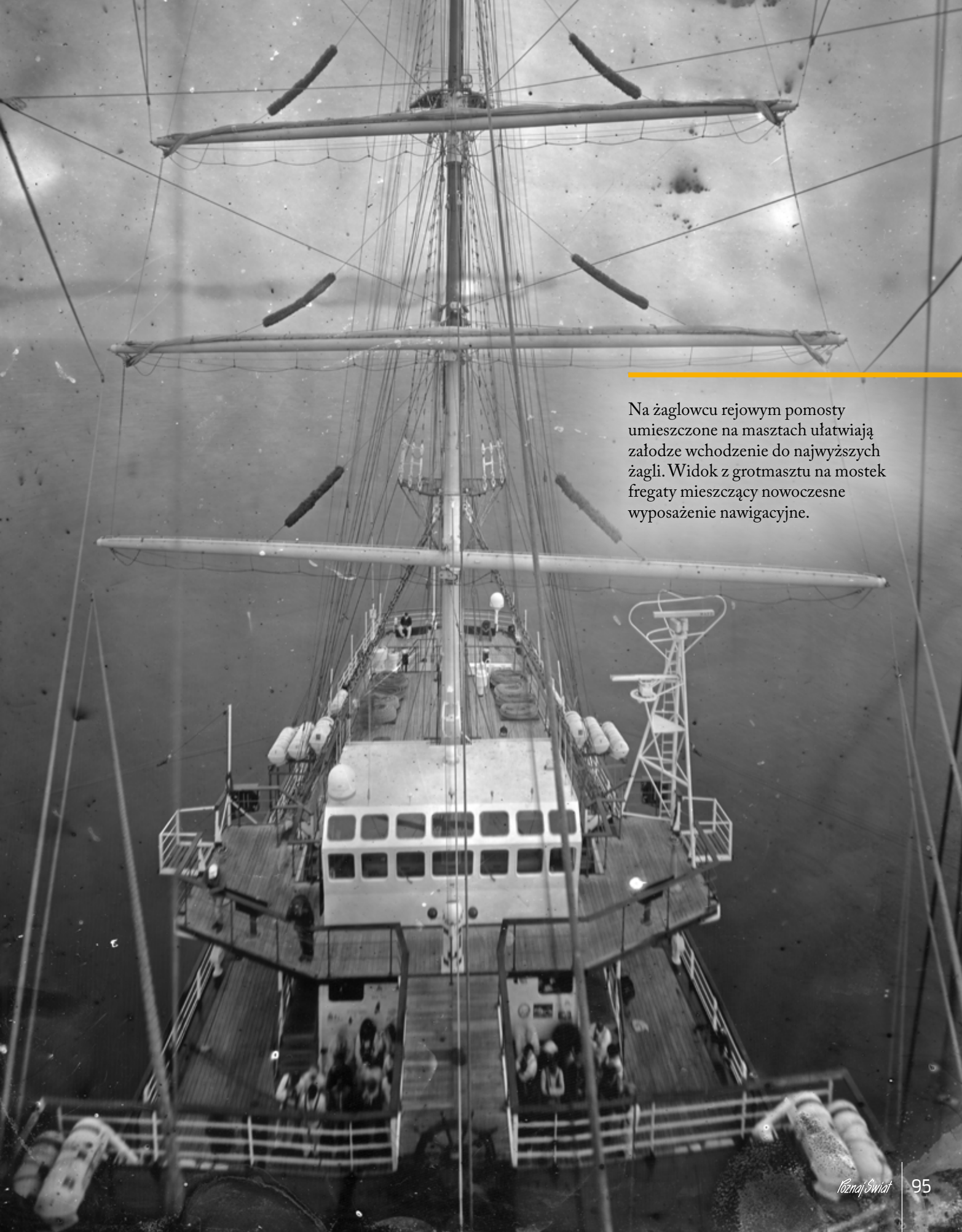
DAR NA SZKLE MALOWANY

W maju 2018 r. Dar Młodzieży, największy polski żaglowiec, wyruszy w Rejs Niepodległości. Fregata, okrążając Afrykę, podąży dawnym szlakiem kliprów. W czasie gdy najszybsze żaglowce połowy XIX w. próbowały konkurować z parostatkami, rodziła się fotografia. Historyczne fotografie na szkle stanowiły zapis odchodzącej złotej ery żaglowców. Zdjęcia współcześnie wykonane stuletnim aparatem nadają materialną postać marzeniu, by powrócić do czasu świetności fregat.

Podniesienie bandery podczas zlotu żaglowców North Regatta 2016 w Göteborgu.

Sięgające 49 m maszty nie pozwoliły zmieścić się pod mostem, i fregata cumowała w zewnętrznym basenie portowym.

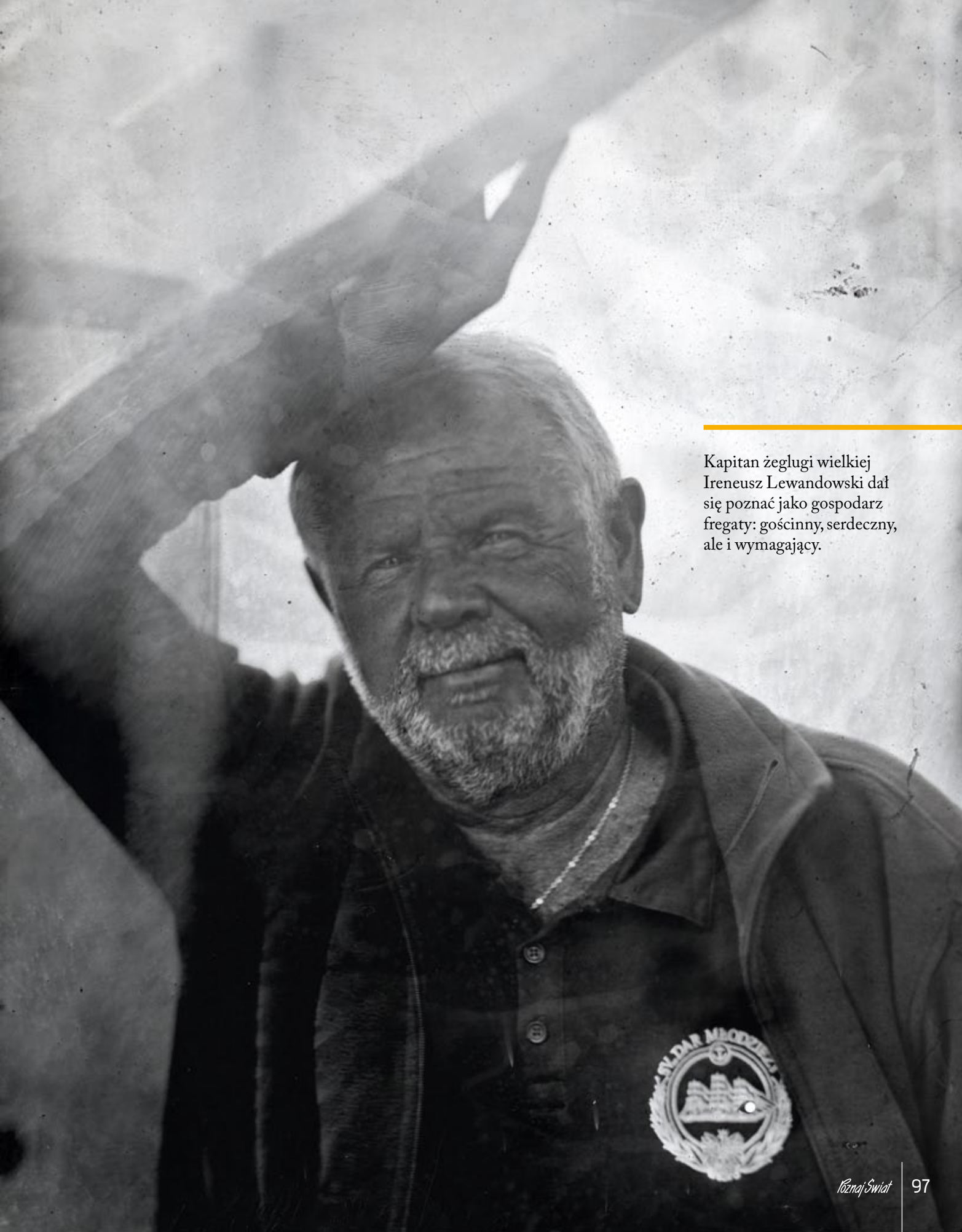




Na żaglowcu rejowym pomosty umieszczone na masztach ułatwiają załodze wchodzenie do najwyższych żagli. Widok z grotmasztu na mostek fregaty mieszczący nowoczesne wyposażenie nawigacyjne.


Joanna Bodzak, III oficer.
Na Darze Młodzieży
od ponad 10 lat.





Kapitan żeglugi wielkiej Ireneusz Lewandowski dał się poznać jako gospodarz fregaty: gościnnie, serdecznie, ale i wymagający.

Janusz Cieślak, pasjonat żeglarstwa. Raz do roku w ramach akcji „Żeglarze na Darze” staż mogą odbywać osoby spoza Akademii Morskiej.




Zwijanie fokżagla. Każda wachta jest przypisana do określonego masztu. Wspiąwszy się po wantach, załoga przechodzi na reje. Podparcie dla stóp stanowi perta – lina przymocowana poniżej belki, do której jest przytwierdzony potężny żagiel.

Dar Młodzieży
ma 3015 m² żagli.



Kapitan żeglugi wielkiej Ireneusz Lewandowski dał się poznać jako gospodarz fregaty: gościnny, serdeczny, ale i wymagający. Drewniane koło pełniło podstawową rolę przy sterowaniu Darem Pomorza, na którym kapitan zdobywał praktykę morską. Na Darze Młodzieży służy jako zabezpieczenie, na wypadek gdyby zawiodły urządzenia hydrauliczne.





W grudniu 2017 r. Dar Młodzieży przechodził remont w suchym doku stoczni Nauta. Przygotowania do rejsu okołoziemskiego objęły przegląd i malowanie kadłuba, zdemontowano też wał ze śrubą napędową, trzon steru, płetwę sterową. Zamontowano oczyszczalnię wód balastowych i zmodernizowano urządzenia nawigacyjne.



Andrzej Górski

Mieszka w Białymstoku i pracuje jako instruktor fotografii. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików. Historycznymi procesami fotograficznymi zajmuje się od 7 lat. W 2012 r. dzięki stypendium Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zrealizował projekt o Powstaniu Styczniowym. Obecnie pracuje nad przedsięwzięciem „Jak podróżowano w XIX w.” i stara się docierać ze 100-letnim aparatem do miejsc i ludzi związanych z dawnymi środkami lokomocji. W ten sposób zakochał się w fotografii marynistycznej i żeglarstwie.

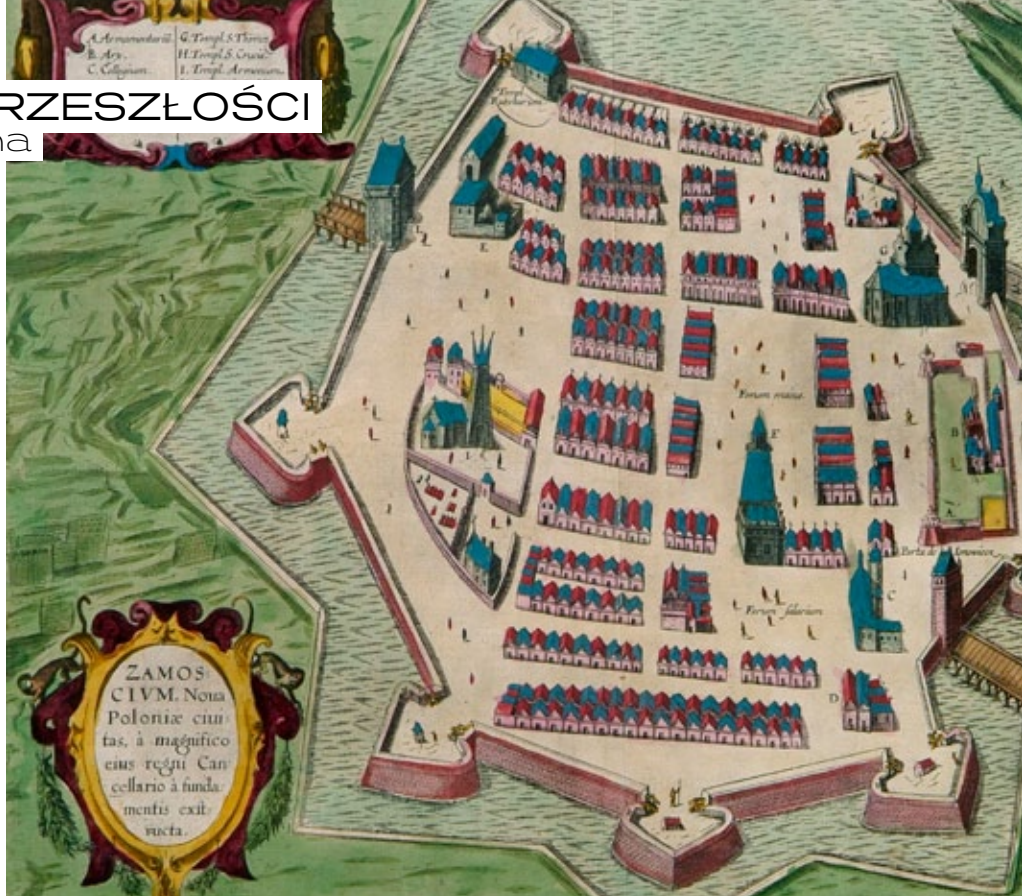
Dziób fregaty o zachodzie słońca. W Rejs Niepodległości żaglowiec ruszy w kierunku wschodnim: dookoła Afryki, Japonii i przez Pacyfik dotrze na Światowe Dni Młodzieży do Panamy. W marcu 2019 r., po okrążeniu globu, powróci do Gdyni przez Atlantyk, już z kierunku zachodniego.



MIASTO IDEALNE

To prawda. W zdrowym ciele zdrowy duch. Słuszność tej starożytnej maksymy potwierdzają liczne badania. Osoby aktywne fizycznie rzadziej chorują i mają lepsze samopoczucie. Czas zatem trochę się poruszać. Tym bardziej, że wiosna w pełni, a większość nagłówków prasowych nawołuje zewsząd: Spędź długi majowy weekend aktywnie! Posłusznie zatem ruszam w teren i ja, aby – tym razem właśnie w duchu sportowym – podziwiać zabytki. Można? Można!

Od razu się przyznam, że do aktywności zmotywował mnie pan Tomasz Buczak, który zawodowo zajmuje się szeroko pojętą kulturą fizyczną. On także namówił mnie na wizytę w jego rodzinnym mieście. I co? I okazało się, że Zamość to nie tylko perła renesansu i Padwa północy. To także sport, rekreacja i zdrowy styl życia. Zanim jednak do tego doszło, pan Tomek przekonywał mnie, że ruch to naprawdę zdrowie. Niby racja, ale jak, u licha – myślałam z początku – mam połączyć zwiedzanie zabytków z aktywnością fizyczną? No może jeszcze jakieś piruety łyżwiarskie jakoś by mi wyszły na muzealnych posadzkach i w odpowiednio śliskich kapciach ochronnych, ale już wspinaczka po fasadzie bazyliki Mariackiej z całą pewnością odpada. Nawet



gdybym się na to porwała (nic z tego!), z pewnością zdjęliby mnie, zanim jeszcze osiągnęłabym dolny pułap, absolutnie zachwycającego, ołtarza Wita Stwosza. Swoją drogą, to właściwie nastawa ołtarzowa, *retabulum*, czyli tak naprawdę – dekoracja ołtarza głównego.

Wróćmy jednak do równie zachwycającego Zamościa. To miasto nie dość, że ma zabytki niezwyklej urody, jednocześnie jest bramą do Roztocza, jednej z najpiękniejszych krain geograficznych w Polsce. W dodatku na wschód od niego rozciągają się malownicze nadbużańskie rejony, wspaniała dzika przyroda, piękny, baśniowy świat i wymarzone warunki do uprawiania turystyki pieszej. Naprawdę warto tutaj przyjechać. Kto nie da rady piechotą, może się przesiąść na rower i spokojnie zwiedzić nie tylko Zamość, który ma doskonałe ścieżki rowerowe, ale i jego cudne okolice.

Ponownie wróćmy do Zamościa. To rzeczywiście miasto idealne, nie tylko dla rowerzystów, ale też dosłownie. Do dziś jest wspaniałym przykładem XVI-wiecznej koncepcji takiego miasta – idealnego pod względem struktury przestrzennej i organizacyjnej, geometrycznie uporządkowanego. To szczytowe osiągnięcie polskiego renesansu i jeden z najwspanialszych układów urbanistycznych na świecie.

Prywatne, wielofunkcyjne miasto-twierdza, któremu w momencie powstania został nadany kształt pięcioboku o układzie szachownicy. Bernardo Morando, włoski architekt, zbudował je zupełnie od podstaw dla polskiego magnata, kancлера i hetmana Jana Zamoyskiego. Koszt budowy wyniósł około 250 tys. talarów, dzisiaj to ponad 220 milionów euro. Astronomiczna kwota! Jednak budowa miasta od zera, na pustej przestrzeni, była gigantycznym przedsięwzięciem, wizjonerskim projektem i ewenementem na skalę europejską. To musiało kosztować.

Pierwotnie Zamość miał być siedzibą rodu, a także centrum życia i działalności politycznej Zamoyskich. Budowę rozpoczęto zatem od pałacu. Równolegle była wznoszona kolegiata, która jest teraz katedrą. Miała ona być zarazem świątynią triumfalną, jak i centrum duchowym rodu. W podziemiach znajdują się krypty Zamoyskich, w tym krypta założyciela Zamościa. Katedra jest jednym z najwspanialszych zabytków architektury renesansowej w Polsce. Stanowi też klasyczny przykład renesansu lubelskiego, silnie inspirowanego architekturą włoską, bogatego w detale i dekoracje sztukatorskie.

Wyrazem potęgi i ambicji fundatora Zamościa było założenie słynnej Akademii Zamoyskiej. Miała ona bardzo wysoki



RYS: GEORG BRAUN & FRANZ HOEBERGER

status i była trzecią z kolei wyższą uczelnią, która powstała w Rzeczypospolitej. Wcześniej zostały utworzone jedynie uczelnie w Krakowie (dzisiejszy Uniwersytet Jagielloński), a także w Wilnie (obecnie Uniwersytet Wileński). Głównym celem Akademii Zamoyskiej było kształcenie młodzieży szlacheckiej w duchu patriotycznym i w sposób nowoczesny. Wiedzę zdobywali tu przede wszystkim przyszli prawnicy, lekarze i teolodzy.

Ważne akcenty architektoniczne Zamościa to nie tylko akademia, katedra czy podcieniowe kamienice. To także bożnica, Rynek Solny, Rynek Wodny i urocze małe uliczki. W centrum miasta jest umiejscowiony reprezentacyjny Rynek Wielki, który przyciąga turystów architekturą i kolorami. To jeden z najpiękniejszych

głównych placów w Polsce. Otaaczają go znakomicie prezentujące się kamienice ormiańskie o barwnych fasadach. Zachwycają dekoracyjnymi fryzami, ornamentami roślinnymi i zwierzęcymi oraz ozdobnymi attykami w stylu orientalnym. Niektóre z kamienic mają nawet swoje nazwy, jak na przykład Szafirowa, Pod Madonną czy Pod Aniołem. Wśród kamienic zamojskiego rynku znajduje się najstarsza polska apteka. Została otwarta w 1609 r. i wciąż działa w tym samym miejscu! W północnej pierzei rynku wznosi się słynny ratusz z imponującą wieżą zegarową. Prowadzą do niego wspaniałe schody w kształcie wachlarza. Obecnie nadal jest siedzibą władz miejskich.

W okresie największej świetności Zamościa zgodnie koegzystowały tu kościoły różnych wyznań: prawosławny, rzymskokatolicki, grecki i ormiański oraz żydowska bożnica. Powstały tu, gdyż hetman Zamoyski sprowadził do miasta wielonarodowościową grupę kupców i rzemieślników. Chętnie się tu osiedlali ze względu na liczne ulgi oraz przywileje, ale także – poczucie bezpieczeństwa, jakie dawały zamojskie fortyfikacje. Względnie proste, ale bardzo nowoczesne, zostały zaprojektowane zgodnie z zasadami szkoły włoskiej: nasypy ziemne, grubo

Pozytywny Portal www.Pomorzenie.info



Informator:
Kaszuby,
Kociewie,
Trójmiasto,
Żuławy
Świat Podróży

Polub nasz FANPAGE :

www.facebook.com/StudentTrojmiasto/



R E K L A M A

obmurowane, a w każdym narożniku bastion z baterią artylerii. Twierdza ta kilkakrotnie stawiała czoła nieprzyjaciółom i w momencie jej utworzenia stanowiła na gruncie polskim całkowitą nowość techniczną. W XIX w. została sprzedana przez Zamoyskich rządowi Królestwa Polskiego i otrzymała status twierdzy krajowej. Konsekwencją tej decyzji była jej generalna modernizacja.

O wyjątkowej randze Zamościa decydują jego walory architektoniczne, urbanistyczne i militarne, ale i niepowtarzalny klimat miejsca, na który składa się całkowicie unikalna zabytkowa infrastruktura miasta i malowniczy krajobraz roztoczański. To naprawdę piękne okolice. Warto je odwiedzać i zwiedzać – pieszo, rowerem,

jak kto woli. Wszak ruch to zdrowie. Wiedzą o tym nawet przedszkolaki, które ochoczo i z dziecięcym zapalem recytują dydaktyczną rymowankę:

Pamiętajcie, mili moi

Gimnastyka wszak nie boli.

I niech każdy głośno powie:

Ruch to zdrowie! Ruch to zdrowie! ○

Anna Szczęśna

Dziennikarka, politolog, redaktor.

Podyplomowo ukończyła także filologię polską i archiwistykę. Pasjonatka historii, archeologii, etnografii. Miłośniczka zabytków, literatury i sztuki. Entuzjastka spontanicznego zwiedzania. Bywa, że podróżuje z rozmysłem. Jednak najczęściej zatrzymuje się tam, gdzie coś ją akurat zachwyca.

PLECAK IDEALNY...

czyli jaki?



Przemierzanie górskich czy leśnych szlaków z plecakiem jest jedną z najprzyjemniejszych rzeczy pod słońcem, ale pod warunkiem, że plecak jest idealnie dobrany – do preferencji i ciała użytkownika, charakteru wyprawy oraz pory roku. Podpowiemy, czym się kierować podczas wybierania plecaka idealnego.

Na początek warto wspomnieć, jakie typy plecaków znajdziemy na rynku – przy czym oczywiście będziemy się skupiać na plecakach projektowanych z myślą o wędrownikach, podróżach i szeroko rozumianej aktywności w terenie. Nie licząc plecaków specjalistycznych (np. wspinaczkowych, narciarskich czy rowerowych), podstawowy podział to plecaki trekkingowe oraz turystyczne. Te pierwsze są przeznaczone na krótkie wyprawy, od jednego do kilku dni, podczas których zwykle nocujemy np. w schronisku, więc nie musimy zabierać ze sobą dużej ilości sprzętu biwakowego. Plecaki trekkingowe są dostępne w wersjach o pojemności od kilkunastu do ok. 50 l. Druga grupa – plecaki turystyczne (często używa się również nazwy

„wyprawowe”) – to najpojemniejsze modele, mogące pomieścić nawet ponad 80 l ładunku. Są zaprojektowane z myślą o wygodnym noszeniu na plecach ekwipunku potrzebnego podczas wielodniowej wyprawy z dala od cywilizacji.

Na krótkie wyprawy

Na jedno- lub kilkudniowych wycieczkach z noclegami idealnie sprawdzą się klasyczne plecaki trekkingowe – lekkie i wszechstronne. Najmniejsze modele (np. Thule Stir 15) mają od 15 l pojemności – to niewiele, ale wystarczająco na szybkie wyjście do miasta czy jednodniową wycieczkę, na którą musimy zabrać stosunkowo mało bagażu (cieplejsze ubranie, coś do picia i jedzenia, apteczkę, latarkę itp.).

Nieco większe, 20- czy 30-litrowe plecaki będą idealne na dwu- lub trzydniową wyprawę z noclegiem, na którą musimy zabrać już nieco więcej rzeczy, np. dodatkową zmianę odzieży, więcej prowiantu. Dobrze, by taki plecak miał więcej niż jeden sposób otwierania – oprócz górnego np. także boczny suwak. Dzięki temu w każdej chwili możemy wygodnie uzyskać dostęp do dowolnej części głównej komory.

Bardzo przydadzą się również dodatkowe kieszenie na drobniaki, a także specjalny przedział na bukłak oraz przelotki do poprowadzenia rurki do pojemnika z wodą – w gorące letnie dni takie rozwiązanie bardzo ułatwia życie. Porządny plecak powinien również być wyposażony w zintegrowany lub niezależny pokrowiec przeciwdeszczowy, który będzie chronić bagaż podczas ulewy. Świetnym rozwiązaniem jest

stosowany w plecaku Thule Stir 35 i system StormGuard – dolna część plecaka jest dodatkowo pokryta wodoodporną wyściółką.

Komfort to podstawa

Kluczowym elementem jest też wygodny, w pełni regulowany system nośny – zarówno pasy naramienne, jak i biodrowe oraz piersiowe. Ważne, by każdy użytkownik mógł wygodnie dopasować plecak do swojej sylwetki i potrzeb. Idealne dopasowanie jest kluczowe dla komfortu użytkownika, dlatego wszystkie plecaki trekkingowe Thule są oferowane w wersjach damskich oraz męskich, zaprojektowanych z uwzględnieniem różnic anatomicznych.

Dla użytkowników poszukujących wszechstronnych plecaków, które sprawdzą się podczas krótkich wycieczek i wędrowek o różnym charakterze, idealnym rozwiązaniem będzie któryś z nowych uniwersalnych plecaków trekkingowych Thule Alltrail. Są one dostępne w wersjach o pojemnościach 35 i 45 l, a także damskiej i męskiej. Ich system nośny można regulować w zakresie 10 cm, a szerokie otwarcie ułatwia dostęp do zawartości. Ciekawostką jest przednia kieszeń dostępna zarówno z zewnątrz, jak i z wewnątrz, a także wygodny pas biodrowy. Znajdziemy na nim uchwyty do mocowania kijów trekkingowych oraz akcesoriów. VersaClick jest rozwiązaniem znanym również z innych plecaków Thule – do uniwersalnego uchwyty można przypiąć np. butelkę, wodoodporną torebkę na elektronikę, futerał na aparat fotograficzny itp. Oczywiście znajdziemy tu również przegrodę na bukłak oraz pokrowiec przeciwdeszczowy. Podczas letnich wędrowek użytkownicy z pewnością docenią, że pasy naramienne i biodrowy, a także panel tylny (dotykający pleców) są w pełni wentylowane, co pozwala na błyskawiczne odprowadzanie ciepła.

Na wędrowkę

Podczas dłuższych, wielodniowych lub wielotygodniowych wypraw typowy plecak trekkingowy może się okazać za mały. Wtedy optymalnym wyborem będzie duży plecak turystyczny. Zwykle mają one od 60 do nawet 80–85 l pojemności i znacznie bardziej rozbudowane systemy nośne, ponieważ użytkownik musi dźwigać większy ciężar i jest ważne, by mógł to robić wygodnie.

W takim plecaku przydatnym rozwiązaniem będą również dodatkowe przegrody i kieszenie, pozwalające odpowiednio rozmieścić bagaż, oddzielić różne typy ekwipunku, aby zachować porządek i zawsze mieć do nich wygodny dostęp.

Doskonałym przykładem takiego rozwiązania są plecaki z zaprezentowanej przed kilku laty i cały czas udoskonalanej serii Thule Guidepost.

One również są dostępne w wersjach damskiej i męskiej, a także pojemnościach od 65 do 85 l. Ich atutami są m.in. duży, bo aż 15-centymetrowy zakres regulacji w okolicach tułowia, system QuickFit umożliwiający dobranie jednej z trzech szerokości szelek oraz system zawieszenia Transhub, który wraz ze wzmocnionym pasem biodrowym swobodnie przenosi ciężar bagażu na biodra. Co ważne, pas biodrowy jest ruchomy – zwiększa to stabilizację kręgosłupa oraz zapewnia komfort użytkownika plecaka.



Plecaki Guidepost również mają system VersaClick, wbudowany przedział na bukłak oraz jaskrawy pokrowiec przeciwdeszczowy (przyciągający uwagę kolor zwiększa bezpieczeństwo w górach). Świetnym rozwiązaniem jest pokrywa plecaka, którą kilkoma ruchami można... zmienić w niewielki plecaczek na drobiazgi. Przyda się np. podczas krótkiego wyjścia z obozu czy schroniska.

Na koniec warto dodać, że z wyborem odpowiedniego plecaka nie należy się spieszyć. Poznajmy bliżej i wypróbujmy kilka modeli, za każdym razem dopasowując go do swojej sylwetki. Pamiętajmy też, by przymierzać plecak z bagażem – wypchany, dociążony zachowuje się bowiem na plecach zupełnie inaczej niż pusty.



Na wiosenny wypad

Wreszcie nastąpiła wiosna – długie dni i dużo słońca. Przyroda szybko budzi się do życia. Soczysta zieleń bujnie pojawia się wokół nas. To okazja na wypad w skały bądź na weekendowy trekking. Pamiętajmy, aby zadbać o swoje bezpieczeństwo.

DLA PROFESJONALISTÓW SCARPA DRAGO

To zaawansowane buty wspinaczkowe dla profesjonalistów. Dzięki asymetrycznej, rozbudowanej konstrukcji oraz podszewie Vibram XS Grip2 doskonale sprawdzą się na boulderach i technicznych przewieszaniach.



Cena: ok. 620 zł
www.scarpa.net

IDEALNE DOPASOWANIE UPRZĄŻ OPHIR 3 SLIDE

To uniwersalna uprząż wspinaczkowa szwajcarskiej firmy Mammut. Doskonale sprawdzi się zarówno podczas wspinaczki na panelu, jak i w wielkich górskich ścianach, niezależnie od pory roku. Specjalna konstrukcja nie ogranicza ruchów podczas wspinania, a pełna regulacja na pasie biodrowym oraz na udach pozwala dowolnie dostosować uprząż do potrzeb w każdych warunkach. Dwuczęściowy system paskowy gwarantuje równomierne rozłożenie obciążenia. Miękki, piankowy materiał oraz przyjemna w dotyku wyściółka dają wysoki komfort noszenia.



Cena: ok. 290 zł
mmtsklep.pl



Cena: ok. 130 zł
mmtsklep.pl

PRZYRZĄD PO LIFTINGU MAMMUT SMART 2.0

To przyrząd półautomatyczny dla lin pojedynczych, dla każdego wspinacza, zaawansowanego i nowicjusza. 2.0 jest ulepszoną wersją modelu z 2009 r. Intuicyjna obsługa oraz niezawodność to główne atrybuty przyrządu. Skutecznie blokuje linę w sytuacji tego wymagającej. Jego konstrukcja wspomaga użytkownika w czasie blokowania liny oraz operacji linowych. Prosta budowa i brak części ruchomych zapewniają poprawne użycie nawet w stresujących i zaskakujących momentach.



PEŁNA SWOBODA MIŁO ZOVEE

Te męskie spodnie wspinaczkowe zostały wykonane z bawełny z dodatkiem elastycznych włókien. Są wygodne i pełne technicznych rozwiązań, takich jak profilowane kolana, zintegrowany pasek czy pętka do mocowania woreczka na magnesie.

Cena: ok. 240 zł
www.milo.pl

WYGODA I BEZPIECZEŃSTWO PETZL BOREO



Wytrzymały i uniwersalny kask ze wzmocnioną ochroną do wspinaczki i alpinizmu, via ferrat, speleologii i kanioningu. Zaprojektowany dla optymalnej ochrony przed uderzeniami z przodu, z tyłu i z boków. Ma niski profil, lepiej przylega do głowy i jest obniżony z tyłu. Hybrydowa konstrukcja skorupy zewnętrznej z ABS (odpornej na uderzenia i zarysowania) ze skorupą wewnętrzną EPP i EPS. Miękkie taśmy systemu nośnego pasują doskonale do kształtu głowy i zajmują mało miejsca podczas przechowywania i transportu. Wyposażony w cztery zaczepy do mocowania latarki czołowej. Kompatybilny z osłoną oczu VIZION. Dostępny w dwóch rozmiarach i czterech kolorach.

Cena: ok. 280 zł
www.amc.com.pl

WYGODNA PODRÓŻ
THULE VELOSPACE XT

Nowy bagażnik na hak jest dostępny w wersji na 2 lub 3 rowery (w każdej z nich można zamontować dodatkowy adapter na jeszcze jeden rower). To solidna, wszechstronna i łatwa w montażu platforma na każdy typ roweru (od najmniejszych i najlżejszych dziecięcych, przez rowery MTB i fatbike, aż po ciężkie e-bike'i), do której można dokupić kufer bagażowy do przewozu dodatkowego bagażu (Thule BackSpace XT).



Cena: od ok. 2460 zł
www.thule.com

DO ZADAŃ SPECJALNYCH
CAT S61

Firma Cat® phones podczas targów telekomunikacyjnych Mobile World Congress 2018 w Barcelonie ogłosiła premierę nowego flagowego urządzenia o nazwie Cat S61. To unowocześniona wersja modelu Cat S60 wyposażona w bardziej zaawansowaną kamerę termowizyjną FLIR®, wbudowany dalmierz laserowy i czujnik jakości powietrza w pomieszczeniach. Przez to Cat S61 jest najbardziej zaawansowanym smartfonem dla profesjonalistów.



Cena: ok. 3700 zł
www.catphones.com

NIEZAWODNY I UNIWERSALNY
THULE ALLTRAIL

Idealne na każdą wycieczkę, uniwersalne plecaki turystyczne z zaawansowanym systemem dopasowania i regulacji systemu nośnego. Plecak jest dostępny w wariantach damskim i męskim, w wersjach o pojemnościach 35 i 45 l. Taka ładowność czyni go idealnym rozwiązaniem na jedno- lub kilkudniowe wycieczki. Thule Alltrail jest wyposażony także w osłonę przeciwdeszczową, specjalne uchwyty na pasie biodrowym umożliwiające przypięcie akcesoriów (np. torby na butelkę z wodą czy aparatu fotograficznego) oraz uchwyty na kije trekkingowe. Do wyboru jest kilka wersji kolorystycznych plecaka.



Cena: ok. 600 zł
www.thule.com

Cena: ok. 200 zł
www.cragssport.pl



NOWOŚĆ OD BD
BLACK DIAMOND ATC PILOT

To pierwszy półautomatyczny przyrząd asekuracyjny w kolekcji. Ergonomiczny kształt i pokrycie z zewnątrz antypoślizgowym materiałem gwarantują pewną, płynną i kontrolowaną asekurację. Przyrząd sprawdzi się w zestawieniu z linami pojedynczymi o średnicy 8,7–10,5 mm. Waga ATC Pilot wykonanego w całości ze stali to zaledwie 86 g. Intuicyjna obsługa i nowoczesny design sprawiają, że asekuracja stanie się przyjemnością.



FOT. GRZEGORZ MIEDZIŃSKI

AKU CLIMATICA SUEDE GTX

Buty AKU od lat charakteryzują się najwyższą jakością. To obuwie jest produkowane wyłącznie w Europie. Wykończenia są wykonywane ręcznie przez najlepszych specjalistów. Każdej parze jest przypisany indywidualny kod, pozwalający zidentyfikować szewca. Dlatego bardzo mnie ucieszyło, że jako jeden z dziennikarzy uczestniczących w szeszciorocznym seminarium ISPO Academy otrzymałem właśnie te buty do testu. Na publikację jego wyników zdecydowałem się dopiero teraz, bo nie pasowały one do zimowej aury.

AKU Climatica Suede GTX to efekt zastosowania technologii GORE-TEX® EXTENDED COMFORT, która gwarantuje optymalne przewodzenie ciepła oraz doskonałe gospodarowanie wilgocią przez całą dzień. Do tego włoscy konstruktorzy skorzystali z technologii GORE-TEX® SURROUND®, dzięki której stopa nie ulegnie zapoceniu, nawet przy intensywnym ruchu. Równocześnie będzie odpowiednio chroniona przed deszczem, wiatrem i zimnem. To nie wszystko. Dla jeszcze lepszego dopasowania buta do stopy zastosowano system Elica Natural Stride*. Dostosowuje się on do pracy stopy w bucie – jej naturalnego nachylenia, przy redukcji siły uderzenia i obciążenia podczas stawiania kroku. Przeprowadzone przez specjalistów z Aku testy laboratoryjne dowiodły, że obuwie z systemem Elica, w porównaniu do tradycyjnej konstrukcji, charakteryzuje lepszy rozkład siły nacisku na powierzchnię podeszwy.

W zależności od fazy kroku nacisk jest rozprowadzony na całą podeszwę (stąpienie) lub znacząco zmniejszony miejscowo (wybicie). Spowalnia to zużycie bieżnika i zwiększa komfort użytkowania, zwłaszcza podczas długotrwałego chodzenia. Całodziennych marszów w tych butach nie zaliczyłem ale trasy po 2–3 godzin – owszem, zarówno w łatwym, jak i trudnym terenie. Buty są jak szyte na miarę. Ich dopasowanie i wygoda są na poziomie, jakiego wcześniej nie znałem. Ciekawy jestem, czy taka „pamięć stopy” zostanie na długie miesiące, czy po jakimś czasie jednak buty stracą na wygodzie. Myślę, że za rok podzielę się tym doświadczeniem.

Na długą żywotność butów mają też wpływ podeszwy Climatica Tenuta Grip, które zapewniają bardzo dobrą przyczepność. Przekonałem się o tym na mokrych ścieżkach, których w lesie nie brakowało pod koniec marca. Kilka detali dość istotnie wpływa na odczucia z użytkowania tych butów. Po pierwsze świetnej jakości skóra zamszowa (cholewką) o grubości 1,8 mm (pochodzi z ekologicznych hodowli). Po drugie szybki sposób sznurowania – niby nic nowego, a jednak przydatne. Po trzecie oryginalny i nowoczesny design: szeroka paleta kolorów cholewki w połączeniu z ząbkowaną śródpodeszwą Injected Eva prezentują się bardzo ciekawie. Czubek buta jest wzmocniony dodatkową war-

stwą materiału. Waga jest na dobrym poziomie (jeden but 375 g w rozmiarze 8 UK).

Elica Natural Stride System*

Na podstawie badań biomechaniki stopy podczas marszu, przeprowadzonych na zlecenie AKU, podzielono ruch na dwie fazy – stąpienie oraz wybicie. Okazało się, że obie generują przeciążenia skupione w specyficznych punktach – po



zewewnętrznej stronie pięty oraz od środka przy palcach. Obrazują to powyższe grafiki. Wnioski z przeprowadzonych badań zaowocowały ideą buta, który ma dodatkową warstwę amortyzacji w niewralgicznych miejscach i dopasowuje się do anatomii ruchu, redukując siłę uderzenia i rozkładając ją na dużą powierzchnię, a nie – jak dotychczas – na pojedyncze punkty. Zmianą została również konstrukcja bieżnika, który otrzymał dodatkowe strefy zwiększające przyczepność podczas obu faz ruchu. Korzyściami są niezaprzeczalne: mniej obtarć i nadwyrężeń czy odciążenie stawów to tylko najważniejsze z nich. Wszystko to prowadzi do utrzymania lepszej kondycji nóg, a co za tym idzie – całego ciała. Zwiększona została również żywotność bieżnika. Odtąd jest on bardziej równomiernie eksploatowany, dzięki temu możemy cieszyć się obuwem dłużej.

Test: Grzegorz Miedziński



Cena: ok. 550 zł
www.marmot.eu

16 CZERWCA 2018
PRZESIEKA



8 LIPCA 2018
SZKLARSKA PORĘBA



29 WRZEŚNIA 2018
MIEROSZÓW



ENDURO MTB SERIES



SPRAWDŹ, CZYM JEST ENDURO
W FORMULE ON-SIGHT!

TESTY ROWERÓW

SZKOLENIA TECHNIKI JAZDY



facebook.com/TrekEnduroMTBseries/

www.enduromtbseries.pl

PATRONI MEDIALNI



SPONSORZY



Witaj, majowa jutrzenko

Obchody Święta Narodowego Trzeciego Maja, w zależności od okresu historycznego, przyjmowały różną formę, przy czym w czasie zaborów świętowanie było w ogóle zakazane. Po odzyskaniu niepodległości, czego setną rocznicę obchodzimy w tym roku, dzień uchwalenia Konstytucji 3 Maja ustanowiono świętem narodowym.

W odrodzonej Polsce władze państwowe i samorządowe organizowały uroczyste obchody, na których manifestowano miłość do Ojczyzny. Ich programy składały się przeważnie z koncertów i przedstawień, defilad z udziałem wojska, harcerzy i różnych organizacji, a także z wielu rewii i pokazów. Nieodłącznym elementem święta były modlitwy za Ojczyznę.

W tamtym czasie zawiązała się też tradycja dekorowania budynków flagami i sztandarami narodowymi.

Na zdjęciu szwoleżerowie grający na trąbkach oraz samoloty przelatujące nad placem deflady podczas uroczystości 3 Maja w 1930 r.





WARSZAWA
TEL. 50730

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



INDONEZJA – LUDZIE DRZEW



ZIMBABWE – ŚLADEM KOCIEJ ŁAPY



ŁÓDŹ – ZIEMIA OBIECANA

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelna
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Zastępca redaktor naczelnej
Julia Michalczevska
julia.michalczevska@poznaj-swiat.pl

Sekretarz redakcji
Anna Krysztofak
redakcja@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Łukasz Długowski,
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć,
Tomasz Owsiany, Anna Szczęsna, Magdalena Żelazowska

Grafika, skład i przygotowanie do druku
Maciej Jurkowski, Anisim Fomiczow

Korekta
Joanna Lewandowska

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
Probiec Leasing sp. z o.o. sp. k.
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7

Koordinator do spraw wydawniczych
Beata Pernak
prenumerata@poznaj-swiat.pl

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Marketing i reklama
marketing@poznaj-swiat.pl

Reklama outdooru
Grzegorz Miedziński
tel. 501 641 706

Reklama świata
Aleksandra Musiał
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.

Chiruca®

EXPEDITION

Planujesz najciekawszą wyprawę życia?



Potrzebujesz trwałych i wygodnych butów?



Zgłoś swój pomysł na www.chiruca.pl!



Wygraj niezawodne buty i ruszaj w świat!

Szczegóły na:

www.chiruca.pl

[fb.com/ChirucaOutdoorPL](https://www.facebook.com/ChirucaOutdoorPL) #ChirucaExpedition

Patroni medialni:

n p m

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK

GÓRY GÓRSKI
MAGAZYN
SPORTOWY
www.gory.pl

20
años
en Polonia



Rowerowa Karyntia

Południowe klimaty bez granic

Odprężamy się, pedałujemy w stronę słońca i czerpiemy inspiracje z turkusowych karynckich jezior, łagodnie górzystego otoczenia i wspaniałej pogody. Chwile szczęścia – do zapamiętania i zabrania do domu wraz ze wspomnieniami. Umiemy cieszyć się życiem.



Południe
Austrii

rower.karyntia.pl

KARYNTIA
Ciesz się życiem